

# LACZPLESIS



**ANDREJS PUMPURS**

# **LACZPLESIS**

czyli

**Ten co rozdarł niedźwiedzia**

**(Łotewski gardzina)**

**Epos narodowy Łotyszów**

**przełożył  
Jerzy Litwiniuk**



**Poznań 2006**

Projekt okładki:  
Piotr Paluszyński

© Copyright for the Polish Edition by  
Jerzy Litwiniuk and Wydawnictwo „Rys” Poznań 2006

Redakcja wydania polskiego:  
Tomasz Paluszyński, tatjana Navickas

Wydanie polskie I, Poznań 2006

**ISBN 83-60517-08-8**  
**ISBN 978-83-60517-08-6**

**Wydanie, skład i druk:**



**Wydawnictwo „Rys”**  
ul. Różana 9/10  
tel.+ 61 833 16 03  
kom. 0600 44 55 80  
[www.wydawnictworys.com](http://www.wydawnictworys.com)  
e-mail: [rysstudio@o2.pl](mailto:rysstudio@o2.pl)



*Andrejs Pumpurs*



## Od redakcji

Szanowni Państwo, z prawdziwą przyjemnością oddajemy do Państwa rąk pierwsze polskie wydanie łotewskiego eposu narodowego „Laczplēsis”. W sensie uczuciowym jest on dla Łotyszy tym, czym dla Polaków poemat „Pan Tadeusz”. Podobnie jak on, odwołuje się do zrywu narodowyzwoleńczego. Podobnie jako on także, stanowi swoiste pocieszenie oraz hold dla narodowej historii, kultury i tradycji. Podobnie jak „Pan Tadeusz” wreszcie, jest mistrzowsko lakoniczną, poetycką prezentacją ludzkich dążeń i namiętności. Dzięki swym walorom „Laczplēsis” pozwoli zapewne poczuć Państwu łotewskiego ducha i łotewską atmosferę. Nie kryjemy, iż liczymy na to, że jego lektura wzbudzi zainteresowanie Łotwą. Nasz północny sąsiad, mimo bliskiego położenia, jest bowiem dla wielu Polaków nader egzotycznym. A przecież tradycje, historia i kultura, piękno przyrody i urbanistyki kraju, wreszcie zamieszkujący go ludzie zasługują na poznanie. Podejmując niniejszą edycję kierowaliśmy się pragnieniem wniesienia własnego wkładu w poszerzenie świadomości spraw łotewskich w Polsce. Mając nadzieję na osiągnięcie tego celu, życzymy Państwu milej lektury.





## Od tłumacza

Między TYGLEM wielkiego portowego miasta, a MATECZNIKIEM plemiennych, a potem długo feudalnych stosunków na wsi kształtował się dzisiejszy naród łotewski. Obcy szukali tutaj zysków, swoi zrazu formuły przetrwania, oporu, później – emancypacji. Tradycje sklejało z okruszków pamięci, z tego co pod ręką. I tak jest to własna, niepowtarzalna odmiana człowieka, jego pięć zmysłów, mowa, tożsamość.

W przelocie obywamy się migawką, datą w notesie, przekazem kultury masowej. Wiadomo, że nie dają one klucza do mieszkania w dwóch językach, dwóch kulturach równocześnie. Wypadnie iść po nitce do kłębka, rozszyfrowywać podobieństwa, zgadywać to co wspólne, szanować odmienność.

Nieodległe sąsiedztwo nad wspólnym morzem, koleje dawnej i niedawnej historii.

Takim kluczem mógłby być Laczplexis.

Daj kurze grzędę... Gdy przed iluś tam laty przekonałem się, że w najrozleglejszej krainie pod słońcem pociągi służą już nie tylko do wożenia, ale i do indywidualnej jazdy ciekawskich, trafił mi się „poputczik”, współpasażer, znany architekt z Rygi. Tenże po wielu latach zadał mi pytanie, co widzę w tym utworze. Znak drogowy, bez którego trudno się obyć.

Na początku nie znalazłem nawet języka. Wielu życzliwym osobom zawdzięczam owe okruszki, które wypadło mi sklejać w większą całość. Przed z górą dziesięć laty namówił mnie na nią Adam Pomorski, nieporównany jak dotąd tłumacz Fausta. Wiedźmostwa i diabelstwa nie brak też w Laczplexisie...

Dziękować się godzi każdemu współzainteresowanemu, który zmusił mnie do otrzepania z kurzu ręko-, maszyno-, a w końcu komputeropisu, dalej – każdemu ryzykantowi, który sięgnął, sięga, sięgnie po tę „starość” miast szukać oczyma kolejnego billboardu...

Ale najbardziej winienem wdzięczność dwóm ludziom języka łotewskiego (i znającym nasz, polski) za wnikliwe przeczytanie przekładu i złapanie mnie za rękę tam, gdzie moje kompetencje były wyraźnie niewystarczające: Knutowi Skujeniekowi, czołowemu poecie i folklorystyce, znawcy wielu języków i literatur, tłumaczowi zbioru polskich pieśni ludowych Abelite, człowiekowi, który zwiedził archipelag Gułag od środka, i Marianowi Ryzemu (Marisowi Salejsowi), próbującemu swoich sił twórczych już w wolnej Łotwie.

Jerzy Litwiniuk



## Andrejs Pumpurs i korzenie Laczplesisa

Andrejs Pumpurs to jeden z najwybitniejszych – na równi z Ausklemem i Jurisem Alunânssem – przedstawiciel lotewskiego romantyzmu narodowego. Urodził się w 1841 roku w gminie Lieljūmpuravas w obwodzie Lielwardes, w miejscowości, w której legenda o Laczplesisie cieszyła się dużą popularnością. Pochodził z krainy położonej na obu brzegach Dźwiny – rzeki świętej dla wielu Łotyszy. Codzienne obcowanie z legendą Laczplesisa odzwierciedlał chociażby fakt, iż Pumpurs pracował przez jakiś czas w zagrodzie o nazwie „*Lāčplēdī*”. Jego ojciec był winiarzem u miejscowego szlachcica – niemieckiego barona. Pozwoliło mu to zapewnić synowi dobrą pracę. Andrejs został pomocnikiem mierniczego ziemi w Piebaldze. Pracując jako mierniczy, zajmował się także splawem drewna. Był zarządcą willi oraz leśniczym. Po przeniesieniu się do Rygi pracował najpierw w fabryce, później otworzył księgarnię. Wreszcie otrzymał stanowisko rewidenta Ryskiego Łotewskiego Stowarzyszenia, *rakstvedis, pisar*.

Przyszły autor poematu już w młodości wyróżniał się otwartością, charakterem i nieustającym dążeniem do poznania nowego. Jeszcze jako młody człowiek Pumpurs dużo czytał, mieszkając w Piebaldze (swoistym centrum kultury, gdzie przebywali również najwybitniejsi przedstawiciele dopiero tworzącej się inteligencji lotewskiej). Brał udział w kółkach literackich. Uczestniczył w imprezach, na których mógł dzielić się swoimi spostrzeżeniami na temat literatury. Zanim jeszcze opublikowano jego pierwsze wiersze, zdobył popularność jako ich recytator. Właśnie w Piebaldze zapoznał się z kształtującymi się ideami progresywnymi. Tu też zaangażował się w progresizm, zmierzający do obudzenia samoświadomości narodowej Łotyszy. Ów ruch narodowy, rozwijał się w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych i trwał do lat osiemdziesiątych XIX wieku. Zapoczątkowali go pierwsi inteligenci lotewscy, głównie absolwenci uniwersytetów w Dorpacie (Tartu) i Petersburgu, jak K. Valdemârs, J. Alunâns, K. Barons. Dzięki wiedzy i doświadczeniu zdobytym na uczelniach wyższych młodzi Łotysze pragnęli obudzić energię twórczą swojego narodu. Uświadomić mu, że podobnie jak i inne nacje, ma

prawo do swoich szkół, języka i kultury. Zmierzając do ich rozwoju i utrwalenia zbierali pamiętniki lotewskiej twórczości ludowej, badali lotewski język i historię. Drukowali pierwsze lotewskie gazety. Organizowali stowarzyszenia działające na rzecz lotewskiej kultury. Próbowali zlikwidować dotychczasowy monopol na szerzenie lotewskiej kultury, dzierzony przez niemieckich pastorów. To oni jako jedyni pisali dotąd po lotewsku i to w ich rękach skupiało się całe wychowanie kulturalne lotewskiego narodu. Aktywność ta miała jednak przeważnie na celu wychowanie Łotyszy w duchu pokory i całkowitego podporządkowania się Niemcom. Tak zwany ruch “Młodołotyszy” został zapoczątkowany w 1856 roku, kiedy to Juris Alunâns<sup>1</sup> wydał zbiór wierszy pod tytułem “Piosenki” (“*Dziesmiņas*”). W zbiorze ukazały się zarówno własne dzieła Alunânsa, jak też jego tłumaczenia na lotewski dzieł poetów rosyjskich, antycznych oraz zachodnioeuropejskich. W taki sposób poeta manifestował całemu światu, że język lotewski pod względem bogactwa wyrazu i elastyczności nie ustępuje innym europejskim językom. Jedną z kluczowych postaci wśród “Młodołotyszy” był przyjaciel Pumpursa Auseklis. Wyróżniało go złożone stylizowanie, techniczne opracowanie poezji i tworzenie kanonicznie mocnych form stroficznych.

Pumpurs nie miał takiego wykształcenia jak wyżej wspomniani. Nie tworzył – jak Alunâns – wielobarwnego opracowania stroficznego. Opisuując mitologię własnego narodu nie odwoływał się – jak Auseklis – do innych kultur. Korzystał z bliższych mu symboli, sięgając przede wszystkim do rodzimej przyrody. W odróżnieniu od Alunânsa i Auseklisa, jego talent przejawiał się w tworzonej z łatwością, barwnej, melodyjnej, bardzo lotewskiej pod względem formy oraz treści poezji. Pumpurs pisał swoje wiersze w metryce pieśni ludowych, głównie cetrpedu trohajos. Pierwsze dzieła opublikował późno, gdy miał już 40 lat. Zaczęły się one ukazywać w latach sześćdziesiątych, głównie w czasopiśmie “*Baltijas Vēstnesis*”. Te pisane

---

<sup>1</sup> J. Alunâns już przed studiami znał rosyjski, niemiecki, litewski, gecki, francuski, hebrajski. Jego znajomość literatury obcej bazowała nie tylko na publikacjach niemieckich autorów. W oryginale czytał prace Platona, Sofoklesa, Heinego, Goethego, Puszkina. Udowodniał, że również język lotewski potrafi wznieść się na poetyckie wyżyny. Starał się przezwyciężyć lotewski kompleks niższości, który przez długie lata był przedmiotem ironizowania Niemców bałtyckich, z G. F. Stenderem na czele.

w języku ojczystym utwory sprawiły, że był poetą dobrze znanym wśród Łotyszy na długo przed powstaniem „Laczplesisa”.

W drugiej połowie lat siedemdziesiątych Pumpurs zdecydował się na karierę wojskową, stwarzającą w carskiej Rosji szansę na awans. W 1876 roku wyjechał do Moskwy. Tu wstąpił do pułku słowiańskiego. Następnie, jako żołnierz pułku ochotniczego, brał udział w narodowowyzwoleńczej wojnie Serbów przeciw Turkom. Zetknięcie się z narodem serbskim i poznanie jego dążeń jeszcze silniej ukorzeniły w poecie myśl o jedności bałtyckich i słowiańskich narodów. Przekonały go, że również jego naród może odzyskać wolność jedynie poprzez walkę z pomocą narodu rosyjskiego. W roku 1878 Pumpurs skończył szkołę oficerską i do końca swojego życia był oficerem w carskiej armii. Pracował jako topograf oddziału Kozaków Dońskich. Służył w Sewastopolu w pieszym dywizjonie, później w pułku brzeskim. W Odessie ukończył morską szkołę junkrów. Później odbywał służbę na południu Rosji. Wreszcie, jako rosyjski oficer, wrócił na ziemię nadbałtyckie. Służył kolejno w Sloce, Cęsis, Poniewieżu. Osiągnął stopień kapitana sztabu. Pracował w intendenturze Dźwińskiej. Został ekspedytorem towarów, co wiązało się z podróżami. Pływał po Oceanie Indyjskim i Spokojnym. Podczas pobytu w estońskim Tartu, w 1888 roku doprowadził do końca poemat „Lâčplēsis”. Przebywając w Chinach, zachorował i już nigdy nie odzyskał zdrowia. Pumpurs zmarł w Rydze w 1902 roku. Przed śmiercią zdążył jeszcze przygotować pełny zbiór swoich dzieł.

\* \* \*

Literacko opracione eposy czerpiące częstokroć z folkloru powstawały w średniowiecznej Europie od X do XIII wieku. Należały do nich anglo-saski „Beowulf”, czy skandynawski „Eda”. Później, już bardziej jako element świadomości narodowej, narodził się germański epos „Pieśń Nibelungów”.

Na Łotwie proces poszukiwań eposu narodowego rozpoczął się dopiero w wieku XVIII. Wówczas to niemieccy badacze T. G. Hipelis oraz G. Merielis sformułowali tezę o zaginięciu eposu lotewskiego na skutek niesprzyjających wydarzeń historycznych. Sami

Łotysze zainteresowanie swoim eposem przejawili dopiero we wspomnianej wyżej epoce narodowego przebudzenia. W tym właśnie czasie pojawił się pogląd, że epos udowadnia wartości narodu oraz jego istnienie w perspektywie historycznej. A jako taki stawał się przedmiotem prestiżu i honoru każdego narodu. Na równi z Łotyszami poszukiwania swojego eposu podjęli przedstawiciele sąsiednich narodów. I tak, Finn Eliass Lenrots w roku 1849 opublikował epos “Kalevala”, a Estończyk Fridrihs Reinholds Kreicvalds ukończył publikację swojego eposu “Kalevipoesgs” w roku 1861.

Drugi, już bardziej praktyczny okres poszukiwań lotewskiego eposu, zapoczątkowali F. Malbergs i z J. Lautenbahsem-Jūsmiņdem. Zebrany przez nich materiał folklorystyczny był bardzo bogaty, ale słaby pod względem artystycznym. Mechanicznie skopiowane w podań ludowych “eposy” tych autorów nie znalazły oddźwięku. Zarówno im, jak i innym poszukiwaczom eposu, nie udało się osiągnąć takiego sukcesu, jakim po 1888 roku cieszył się “Laczplesis” Andrejsa Pumpursa.

\* \* \*

Pierwszym źródłem opowieści o przeszłości dla dojrzewającego poety stała się siostra jego dziadka. Opowiadała ona wiele legend i podań o dawnych czasach, gdy na Łotwie panowali Polacy i Szwedzi. Podobno to ona opowiedziała mu również o Laczplesisie, młodym chłopaku z uszami niedźwiedzia, w których ukryta była nieziemska moc; o jego walce z Diablem. Jej, a także starego chłopca Pujgi, opowieści zrodziły u Pumpursa miłość do folkloru lotewskiego. To one zainspirowały go do tworzenia w przyszłości własnych utworów opartych na ludowych podaniach. W przypadku “Laczplesisa”, czerpiąc z nich obficie dokonał jednak Pumpurs istotnych przeróbek, zwłaszcza dokonując osadzenia go w konkretnych realiach historycznych. W swym wprowadzeniu do poematu pisał: “Wprawdzie podania nie trzymają się czasu i jakichś określonych wydarzeń dziejowych, nie mniej godzi się, by opracowujący podanie albo nawet autor jakiegoś poematu epickiego wziął je za punkt odniesienia; jeszcze lepiej, gdy upatrzy on sobie jakiś wielki przełom w życiu narodowym, kiedy to przemiany ogólne doty-

czyły całego narodu. (...) Choćby podania o Laczplesisie były o wiele dawniejszego pochodzenia, opis jego prac bohaterskich umieściłem w owej epoce tj. mniej więcej w czasie, gdy na ziemię Baltów wkroczyli niemieccy rycerze krzyżowi.”

Główną ideą Pumpursa było zatem połączenie legendy o Laczplesisie z epoką walki plemion lotewskich z niemieckimi krzyżowcami w końcu XII i początku XIII wieku. Toteż osadził ją w czasach kiedy głównie niemieckie rycerstwo, zaczynając od brzegów Zatoki Ryskiej mieczem i ogniem podjęło podbój ziem zamieszkałych przez Baltów.<sup>2</sup> Legendę o Laczplesisie Pumpurs umiejętnie połączył z szeregiem wprowadzonych do poematu, potwierdzonych w kronikach, faktów historycznych<sup>3</sup> oraz z innymi legendami odnoszącymi się do tego okresu. Czerpiąc oddzielne motywy z narodowych bajek, i pieśni ludowych, opisując przyrodę rodzimych okolic wokół Lielwarde, cały ten bogaty materiał poetycki sprowadził do wspólnej całości.

Poemat Pumpursa, pełna nazwa którego w języku lotewskim brzmi: “Lâčplēsis, latvju tautas varonis. Tautas epus” stał się najwyższym osiągnięciem twórczości autora oraz lotewskiego romantyzmu narodowego. Centralną ideą eposu stała się idea walki w imię wolności narodowej. Epos był wyrazem wiary autora w zwycięstwo narodu lotewskiego. Wskazówką – w jaki sposób – od szczęśliwego życia w wolnej przeszłości, poprzez teraźniejszość można odnaleźć drogę ku wolnej przyszłości. Tak pomyślany epos stał się natchnieniem dla wielu kolejnych lotewskich twórców. Postać Laczplesisa, jak też inne postaci stworzone przez Pumpursa, znajdujemy

---

<sup>2</sup> Celem podboju była kolonizacja tych korzystnie, zwłaszcza z handlowego i strategicznego punktu widzenia, położonych ziem. Akcji przewodzili arcybiskupi Rygi oraz Zakon Kawalerów Mieczowych, którzy podzielili między sobą zawojowane w ciągu wieku XIII ziemie. Dokonawszy podboju Niemcy podjęli niewolenie Łotyższczyzny, sprowadzając ich do roli poddanych chłopów.

<sup>3</sup> Historyczna jest postać niemieckiego mnicha-misjonera Teodoricha (w poemacie figuruje jako Ditrich), który działał wśród turajdskich Liwów i próbował czasami siłą, czasami chytrą podporządkować ich swoim wpływom. Postacią historyczną był również okrutny rycerz Danjel Bannerov, który otrzymawszy od biskupa Alberta zamek w Lielwarde, kazał zabić wszystkich Lotewskich starców i spalić ich chałupy. Odpowiada wydarzeniom historycznym również postać Kaupo, Liwskiego wódcy, którego Niemcy zdołali przeciągnąć na swoją stronę. Wiarygodnym jest również fakt jego podróży do Rzymu do papieża Innocentego III. Symboliczna postać pojawiająca się w końcu poematu jest uosobieniem wszystkie negatywnych cech niemieckich zaborców.

dzisiaj w utworach literackich tak wybitnych autorów jak Rainis, J. Sudrabkalns, M. Īempe, M. Zālīte. Jest ona także częstym motywem ikonografii. Każdego roku w teatrach łotewskich można oglądać sztukę „Laczplēsis”.

Piszący biografie Pumpursa badacze łotewscy podkreślają łotewski wątek działalności poety, marzenia o wolności swojego narodu. Z kolei rosyjscy zwracają uwagę na jego wizję własnego kraju stworzonego z pomocą wielkiej Rosji. Jak większość intelektualistów łotewskich w tamtych czasach, Pumpurs musiał dokonać wyboru – Rosja albo Niemcy. Ze względu na doświadczenie i perypetie życiowe wybór padł na Rosję.

Tatiana Navickas, Tomasz Paluszyński



## Od autora

Jeśli lud jakiś ocalił swoje podania i pieśni epickie z najodleglejszej przeszłości, jeżeli z pierwszej kolebki ludów przeniósł je z pokolenia na pokolenie i dziś jeszcze rzecz można – trwają one w ustach ludu, jeśli wszystkie te podania i pieśni zogniskowały się wokół jakiegoś pnia splecionego z kolejami narodu i podległego władzy i opiece samych bóstw, jeśli z owego ogniska promieniowały na ludzi najwznioślejsze wyobrażenia o szlachetności i podłości natury ludzkiej, bohaterstwo i gniew mężów, cnota i niecnota niewieścia – ludy owe zwie się epickimi, dzieje zaś ich, nagromadzone i przedzierzgnięte w poezję – eposem.

Epos znany był już przed tysiącletkami u Indów, Persów i Greków. Po rozprzestrzenieniu się na świecie wiary chrześcijańskiej obumierać wśród ludu jęły podania o bogach i bohaterach, i długo mniemano, że nie dane już będzie odrodzić się eposowi, aż do czasów, gdy ludy germańskie swoim podaniem o Zygfrydzie zaświadczyły o jego żywotności. Wszystkie cztery wzmiankowane ludy epickie należą do szczepu Indogermanów; eposy ich w zestawieniu ze sobą wykazują liczne podobieństwa. Świadczy to, że ich podania o bogach i bohaterach biorą swój początek ze wspólnej skarbnicy stanowiącej dorobek jakiegoś przedpiśmiennego praludu.

Ów pranaród, albo inaczej – lud macierzysty szczepu Indogermanów, istniał rzeczywiście, i jak wykazuje językoznawstwo porównawcze, znajdował się na stosunkowo wysokim szczeblu kultury. Był to pierwotny lud Ariów.

Wilhelm Jordan, który opracował był podanie o Zygfrydzie, orzekł z dumą, że inne ludy jak np. Włosi, Hiszpanie, Francuzi, nigdy nie zdołały stworzyć jakiego bądź eposu, bowiem nie dochował się już pośród ludu, i same te ludy nie dostały w danej epoce równej dojrzałości, co lud Germanów, a zatem nie osiągnęły najwyższego szczebla w rozwoju politycznym i kulturalnym, nie zapanowały nad światem. Zdaniem jego, jedynie podobne okoliczności sprzyjać mogły powstawaniu eposów wśród ludu. Nie mamy powodu toczyć sporów z Jordanem na temat Włochów, Hiszpanów czy Francuzów, sądząc jednak,

że wśród szczepu litewsko-lotewskiego, który z pewnością bliżej sąsiadował ze starożytnym ludem Ariów niżli Germanie, dotrwało więcej żywych wątków epickich niż znalazł ich Jordan u ludu niemieckiego.

Nad brzegami Daugawy można się wsłuchać w głoszone podania i pieśni śpiewane o bogach i Perkonie, i bożycach i córach Słońcepani, o odmianach losu i wyprawach obfitujących w czyny bohaterskie. Podania owe i pieśni doprowadzają nas do zamierzonej przeszłości, do początków stworzenia i bogów, do źródeł podobnych do tych, z których się wywodzą znane nam już eposy tamtych czterech ludów. Nie ulega wątpliwości, że ludy Litwy i Łotwy w swoim dążeniu do kultury, choć nie jako przyszli panowie świata, nie mniej pragnąc go przyozdobić, zaofiarowały światu jakiś piąty epos o cechach wrodzonych naszemu aryjskiemu praludowi wraz z opowieściami o jego bogach.

Podanie o Laczplesisie, które jako pierwszą próbę przedkładam moim ziomkom, nie jest utworem o takim rozgłosie i randze, jakich zwykliśmy się spodziewać po jakimś ludzie i jego poecie; jest to zaledwie cząstka z obfitego zasobu podań ludu lotewskiego, jakie dane było pojedynczemu człowiekowi usłyszeć i wysłuchać od innych, przeto nazwę je po prostu „pieśnią epicką”<sup>1</sup>. Z czasem znajdzie się u nas więcej takich pieśni, podobnie jak z czasem w innych warunkach bytowania narodu wyłoni się z ludu poeta, który zbierze je w jedno i przetworzy poetycko jako epos narodowe.

Wielu jest zdania, że lud lotewski przy całej bogatej mitologii na temat bogów i zjawisk natury nie dochował żadnego podania o bohaterach, przeto nie może zostać zaliczony do ludów epickich. Brak

---

<sup>1</sup> W związku z powyższą opinią Pumpura wydawcy Laczplesisa podają w przypisach uwagę:

„Nie możemy się zgodzić z tą myślą autora. Powołując się na Jordana nazywa swój utwór „pieśnią epicką”, opracował bowiem dopiero ułomek z podań ludowych. Również Nibelungi stanowią zaledwie część wielkiego bogactwa podań ludowych Germanów, wszakże nawet sam Jordan nadaje im miano „eposu narodowego”. Każdy epos czerpiący treść z dziejów i życia narodu jest eposem narodowym, przeto również *Laczplexis* zasługuje na owo miano.”

czynów bohaterskich rzeczywiście stanowi niemalą lukę w naszym eposie, nie można wszak utrzymywać, że nie ma ich zgoła, zważywszy zwłaszcza na gminowładztwo ludu łotewskiego nie mamy co doszukiwać się bohaterów pomiędzy książętami i synami królów, jeno wśród synów bożych i synów ludu – podobnie jak niemal wszyscy bohaterowie eposów indyjskich i greckich byli synami bogów. Imion bohaterów można się też doszukać w miejscach, w których wedle podaniowych świadectw żyli i działali. Takimi miejscami na Łotwie są majątności i zagrody, których większość nazw jest znacznie starsza od nazw nadawanych przy wprowadzaniu i szerzeniu wiary chrześcijańskiej. Sądzić wypada, że przed przybyciem krzyżowców niemieckich nazwiska na Łotwie nadawano wedle miejsc zamieszkania również ich mieszkańcom; w Lielwardzie np. mieszkał Lielward(i)s, w Aizkraukle Aizkrauklis, w Burtniekach Burtniekowie itd. Znaczy to również, że i na Łotwie da się znaleźć podania, których bohaterowie nosili przydomki osobiste, jak np. Laczplešis (Ten, który rozdarł niedźwiedzia). Podanie to znane było w okolicach Lielwardy i włości Lieljumprawa, zasię treść jego przytaczam pokrótce:

„Laczplešis czyli Laczausis pochodzi od niedźwiedzicy, macierzy niedźwiedziej, którą ktoś obyty z lasem wziął sobie za żonę. Powiadają, że wkrótce wyrósł on na rosłego i postawnego młodziana. Po matce odziedziczył jeno uszy niedźwiedzie i ogromną siłę, nazwano go więc Niedźwiedziouchym. W ciągu pierwszych lat żywota uwolnił okolice domu ojcowskiego od sąsiedztwa drapieżnych bestii – niedźwiedzi, wilków i dzików, które zwykł rozdzierać targając je za paszczęki; stąd nadano mu również przezwisko Rwaćy niedźwiedzie. Później, gdy już w ojcowiznie nie stało ujęcia dla rozpierającej go krzepy, wędrować jął po kraju Bałtów w poszukiwaniu godnego zajęcia; do wszystkiego jednak, czego się podjął, używał nadmiernej siły, druzgotał więc, czego tylko się dotknął. Razu pewnego zatrudnił się przewozem przez Daugawę; gdy już ludzie zgromadzili się na promie, jął obracać wiosłami, wszakże będąc niezgrabą, połamał je za pierwszym zamachem i mało brakowało, by prom popłynął z prądem i uległ rozbiciu, gdyby Laczplešis miast wiosła nie użył własnych dłoni – jął nimi wiosłować tak sprawnie, że prom wydostał się

z bystrzyny i przybił pomyślnie do drugiego brzegu Daugawy. Po czym o zakład najął się za parobka u jakiegoś króla, który wynajdował dlań przeróżne mozolne prace, jako to: oranie plugiem zaprzężonym w niedźwiedzie, zmielenie pszenicy w diabelskim młynie, wydźwignięcie zamku zatopionego na dnie jeziora, wypędzenie olbrzyma, obiecując mu w zamian w nagrodę swoją urodziwą córę za żonę. Laczplęsis spełnił to wszystko i uwolnił kraj od wszelakiego diabelstwa i potworów. Na ostatek król nie miał już innego wyjścia jak dotrzymać obietnicy, Laczplęsis ożenił się z jego urodziwą córą i czas jakiś żyli szczęśliwie.

Za siedmioma morzami żyła straszliwa wiedźma, matka trójgłowego syna, który co rano przychodził do niej i zapytywał: „Mamo, zali to ja jestem najmocniejszy na całej ziemi?” Za każdym razem odpowiadała mu: „Tak, mój synu”, w końcu jednak przyznała: „Byłbyś doprawdy najmocniejszy na całej ziemi, gdyby za siedmioma morzami nie mieszkał Laczplęsis, który jest jeszcze mocniejszy od ciebie!” Odtąd syn nie dawał matce spokoju, prośbą i groźbą domagał się od niej, by swoimi diabelskimi sztuczkami doszła, jakby tu się dało pokonać Laczplęsisa. Wiedźma nuże wywiadywać się u wszystkich diabłów, żaden z nich jednak nie umiał jej nic doradzić, jeno na ostatek sam władca diabelski Liczypiór pouczył ją, że moc Laczplęsisa mieści się w jego niedźwiedzich uszach i jeżeli mu je obciąć, stanie się wówczas taki sam jak inni ludzie. Zwiedziawszy się o tym, syn wiedźmy wyruszył do kraju Bałtów. Biegł tak dudniąc, aż rozpełtała się nawałnica i rozszumiały się wszystkie wody w Daugawie. Słyszając to, Laczplęsis wyprawił się na spotkanie potwora, aż starli się obaj nad brzegiem Daugawy. Laczplęsis pierwszy zamachnął się swym ciężkim mieczem i uciął jedną głowę synowi wiedźmy. Tamten zadał cios na odlew i uciął Laczplęsisowi prawe ucho, wskutek czego junak we mgnieniu oka utracił moc w prawej ręce i nie był już w stanie udźwignąć ciężkiego miecza. Ujął więc miecz lewą ręką i uciął drugą głowę synowi wiedźmy. Ten zasię powtórnym ciosem uciął lewe ucho Laczplęsisa, odeszła go moc w lewej ręce i ciężki miecz padł na ziemię. Wszak i syn wiedźmy utracił już był dwie głowy, przez co dwie trzecie sił mu ubyło. Laczplęsis zasię rzucił się nań, złapał go za obie ręce i jęli się mocować. Zmagali się aż do

nastania zmierzchu, na ostatek szamocąc się tak po ciemku, obsu-  
nęli się z brzegu i runęli obaj w głąb topieli.”

Owo podanie o Laczplesisie różni się od pozostałych baśni nie tylko tym, że dzieje się nad Daugawą, w miejscach, w których przebywał bohater, gdzie trudził się i wojował, ale tym zwłaszcza, że w potocznych wierzeniach czy też zabobonach właśnie niedźwiedź wyplasa diabła i tępi czarowników. Utrzymywano dawniej, że z domów, w których niedźwiedź pozostawił nocą swoje ślady, uciekają wszystkie złe duchy; przewodnik niedźwiedzia bez obaw chodzić może po cmentarzu oraz innych niebezpiecznych miejscach, żadne siły nieczyste ani przywidzenia nie śmiały go nagabywać. Nie tak to dawno wprowadzano niedźwiedzie do stajen i obór, jeśli podejrzewano, że ktoś zadał urok inwentarzowi. Zali wierzenie to nie zrodziło się w powiązaniu z osobą Laczplesisa, który poskramał diabły i siłą nieczystą, a zrodzony był z niedźwiedzicy? Ponadto słyszałem z ust ludzkich również takie powiedzenie: gdy ktoś tak się wyteżał z całej siły przy robocie, że uszkodził narzędzie, powiadano wówczas: „A to ci Niedźwiedziouchy!”<sup>2</sup> Dokoła włości Lieljumprawa i w wielu innych majątkach poszczególne zagrody biorą swoje nazwy od Laczplesisa. Ponadto bije w oczy ta okoliczność, że Laczplexis trudnił się przewozem przez Daugawę. Czy ten przewodnik z podania pochodzącego jeszcze z pogańskich czasów nie został przeniesiony do podania o przewoźniku czy też przenoszącym przez Daugawę „Wielkim Krzysztofie”, którego postać dziś jeszcze widnieje na brzegu Daugawy pod Rygą?<sup>2</sup>

Notuję to na dowód, że podanie o Laczplesisie jest w pełni lotewskie i zasłyszane z ust ludu. Jego cechy epickie ukazują się tym wyraźniej, gdy porównamy je ze znanymi nam już przekazami eposów starożytnych, od których wielce się różni. Wszyscy bohaterowie eposów indyjskich i greckich, o ile nie są rodzonymi synami bogów lub bogiń, to przynajmniej ich potomkami, obdarzonymi siłą nadprzyrodzoną. Laczplexis również nie został zrodzony z niewiasty. Podob-

---

<sup>2</sup> Raczej odwrotnie: średniowieczna legenda-alegoria o świętym Krzysztofie przewoźniku, krytycznie traktowana przez hagiografów takich jak Piotr Skarga, weszła na stałe do ikonografii i herbów miast (m. in. Rygi i Wilna) i została podchwycona przez folklor – tłum.

nych podań, w których bogowie, boginie, jak również ludzie występują jako potomkowie zwierząt, znajdujemy niemało u dawnych Indów i Greków. Bohaterowie eposów starożytnych najpierw trafiają na służbę do jakiegoś pomniejszego króla, w tym to czasie wykonują swoje prace bohaterskie, dzięki którym w nagrodę dla siebie względnie dla swojego króla, który ich obarczył tą misją – jakąś urodziwą pannę. Podobnie działo się i z Laczpleisem. Nadto jest on również przez jakiś czas przewoźnikiem przez Daugawę tj. w sensie mitycznym – przez wielką wodę, podobnie jak przewoźnik do świata cieni w mitytach greckich. Bohaterowie starożytnego eposu są na ogół niewrażliwi na zadawane ciosy, z wyjątkiem jakiegoś jednego miejsca na ciele, w które można ich zranić śmiertelnie (jak Achillesa), lub też pozbawić siły, odbierając im np. pas, kaftan skórzany lub czapkę; wszyscy oni giną tragicznie, najczęściej z powodu podstępu lub zdrady tj. ujawnienia ich wrażliwego miejsca. podobnie jest z Laczpleisem. Pozostaje niepokonany, dopóki nie ucięto mu obu niedźwiedzich uszu, co również stało się za przyczyną złych mocy.

Tyle, co do samego podania o Laczpleisie. Kończąc, jeszcze w paru słowach wspomnijmy o epoce, do której odnosi się sam poemat. Wprawdzie podania nie trzymają się czasu i jakichś określonych wydarzeń dziejowych, nie mniej godzi się, by opracowujący podanie albo nawet autor jakiegoś poematu epickiego wziął je za punkt odniesienia; jeszcze lepiej, gdy upatrzy on sobie jakiś wielki przełom w życiu narodowym, kiedy to przemiany ogólne dotyczyły całego narodu. W takim czasie charaktery wznosiły się na wyżyny misji społecznej i lud darzył najwyższą oceną bohaterstwo mężów, w owych zasię zmaganiach na śmierć i życie bohaterowie podań żyją nadal wespół z bohaterami narodowymi, podobnie jak w czasach późniejszych harcownicy wysuwający się na czoło szeregów. Z tej racji autor ma prawo osadzić czyny bohatera w znanej epoce historycznej, a nawet wtrącić się w bieg wypadków i w świadectwa uczestników. Dla ludu lotewskiego również nastął taki moment dziejów, po którym dla całego narodu zaszły wielkie przemiany nie tylko w jego bycie politycznym, ale również w całym układzie wierzeń i wyobrażeń dziedziczonych od tysiącleci, nadchodzące czasy bowiem stłamsiły wszystką jego kulturę i na to, co działo się dawniej,

zarzuciły czarny całun. Choćby podania o Laczplesisie były o wiele dawniejszego pochodzenia, opis jego prac bohaterskich umieściłem w owej epoce tj. mniej więcej w czasie, gdy na ziemię Baltów wkroczyli niemieccy rycerze krzyżowi. Wówczas to nagromadziły się o nim podania i jeszcze inne znaki pamięci, gdy bohaterowie baśni przeobrażili się w bohaterów narodowych, walczących i ginących za wolność i niezawisłość ludu Łotwy.

Andrejs Pumpurs





# **PIEŚŃ PIERWSZA**

**Sejm bogów**



Pod modrym sklepieniem nieba,  
W przedziwnym grodzie Perkona,  
Gdzie wieczne światło przyświeca,  
Gdzie trwa radość niezmacona,  
Zeszli się bogowie Baltów  
Na wezwanie Dawcy Losów,  
Co z dni jasnych i pochmurnych  
Różnoraką Dolę przedzie.

Bieguny Perkona siwe  
U wrót stały osiodlane:  
Brzask odbijał się w siodelkach,  
W uzdeczkach wschodziło słońce.  
Potrzep rydwan miał ze snopów,  
Ze źdźbeł pozłocistych szprychy,  
Do kolaski zaś wprężone  
Żółte niby wosk rumaki.

Pkiela rumaki smoliste  
Sanie ciągnęły kościane,  
Z żeber miały przód, siedzisko  
I płozy, z goleni oje.  
Łuską kryt był koń Otrzępów,  
Z zielonego wóz sitowia,  
Zaś z perlówek lśniących muszli  
Giętkie siodło uladzone.

Ligo i Opiekun Gajów  
Wóz obsiedli ukwiecony,  
Ich skrzydlate ręce konie  
Pod bramą tęczy przefruną,  
Dziatwa bogów i Perkona  
Na dziedziniec konno wjedzie,  
Złote siodła mają, uzdy  
Diamentami wysadzane.

Jutrznia, Dola, Zaczność – córny  
Urodziwej Słońcepani,  
W świetnych wozach z róż jechały  
Za połyskliwymi końmi,  
Córny pięknej Słońcepani  
Cugle ścisakały złocone,  
Srebra, złota lśniące ślady  
Pozostawiając na drodze.

Zasiadł wieczny Ojciec Losów  
Na pokuciu dyjamentowym,  
Perkon i Potrząp na prawo,  
Pkiel i Otrząp z lewej strony,  
Leśny za nimi i Ligo,  
Dziatwa bogów i Perkona,  
Wraz Jutrzenka, Dola, Zaczność,  
Piękne córny Słońcepani.

Dokoła nich się skupiła  
Gromada pomniejszych bogów,  
Bowiem wszystkie dobre duchy  
Mogły tu przyjsć i posłuchać.  
Ojciec Losów wieczny, siwy  
Podźwignąwszy się z pokucia  
Wobec zebranych wyrzeczę  
Takie słowa zagadkowe:

„Cud się stał w zaraniu dziejów!  
Jasna Dziewica poczęła  
I na świat Bożyc przemożny  
Przyszedł w czas zapowiedziany!  
Mężnie i przedziwnie ludzi  
Uczył, jak żyć po Bożemu,  
Iżby w cnotach doskonali  
Bogu podobni się stali.

Nie przyjęli Go nieprawi,  
A na ostatek zabili,  
Lecz w ciemnościach swoich piekło  
Uwięzić Go nie zdołało.  
Zmartwychpowstał wszechpotężny,  
W chwale wstąpił na niebiosa,  
Wszyscy znacie Jego imię,  
Świat Chrystusem Go nazywa.

Wkrótce tę dobrą naukę  
Przyjęły narody świata,  
Cóż, kiedy ją sami ludzie  
W złości swej przeinaczyli,  
Postanowiono nad Bałtyk  
Zanieść wiarę Chrystusową,  
Wszakże to bogom przysłusza  
Rządzić umysłami ludzi!”

Natenczas wstał Perkon mówiąc:  
„Przed zrządzeniem losu nawet  
Bogom ustąpić się godzi,  
Jednak zaprzysiągłem sobie  
Strzec lotewskiego narodu,  
Nie wadzę Dobrej Nowinie,  
Boć wiadoma nam nauka  
Chrysta idąca ze Wschodu.

Ci jednakże głosiciele  
Co inszego zamierzają:  
Pragną kraj Bałtów zagrabić,  
Lud do jarzma przysposobić.  
Takim zakusom zaiste  
Oprę się z podobną mocą,  
Z jaką roztrzaskuję głązy  
I najtęższe dęby wałę.

Prędzej czy później zdruzgocę  
Moim piorunem każdego,  
Kto by gnębić i uciskać  
Ważył się mój lud lotewski.  
Gdy na pola zstąpi Kwiecień,  
Zsyłam deszcz użyźniający,  
W dzień użyczam orzeźwienia,  
Nocką zasię ognia skrzeseć.

Wciąż dla lotewskiego ludu  
Obecny jestem w naturze,  
Głos mój do niego dobiega,  
Pamiętają o Perkonie!  
A wam wszystkim także radzę  
Wzór brać ze mnie i podobnie  
Czynić – każdy na swym miejscu,  
W ustanowionym porządku!”

Potrząp też wstał ze słowami:  
„Nie brak w ziemi Bałtów chleba,  
Lecz dojrzałych złotych kłosów  
Jeno Łotyszom użyczę,  
Oni na swoim zagonie  
Uzyskają plon obfity,  
Sochy zaś i sierpy cudze  
Wyszczerbę o karczowiska!”

Otrząp dalej rzecz wywodził:  
„Na bałtyckim morzu białym,  
Gdzie się wichry rwą północne  
I podwodne czają skały,  
Będę przybłędów komiegi  
Topić w naszym białym morzu  
Dotąd, aż proporce Bałtów  
Powieją na morzach świata!”

Pkiel za nimi dopowiedział:  
„Dla obcych miejsc w piekle starczy,  
Lecz duchy lotewskich mężów  
Ponad kraj Bałtów się wzniosą  
W migotaniu zórz polarnych  
Mieczami płosząc przybyszów,  
Za to godnych synów Łotwy  
Błogosławiąc z wysokości”.

Gdy już wszyscy za koleją  
Przysięgli wobec Perkona,  
Na ostatek powstał Ligo  
I tak zgromadzonym rzecze:  
„Wprawdzie pośród bóstw najmniejszym  
Lud lotewski mnie mianuje,  
Najmilszego w nim zakątka  
Użyczył mi Ojciec Losów:

Bym ducha ludowej pieśni  
Zachował po wieczne czasy,  
Serca zagrzewał i cieszył  
Nutą smętną i radosną.  
Imię Ligo po wiek wieków  
W ustach ludu nie zaginie  
Nawet, gdy obecne bóstwa  
Pograżą się w niepamięci.

Nadal w pięknych pieśniach ludu  
Wy będziecie opiewani –  
Perkonie, Dolo, Zacności,  
Dziatwo bogów, Słońca panny,  
W słowach, które mocą pieśni  
Jeszcze naród nasz rozbudzą,  
Natchną go światłością swoją,  
W walce o wolność uzbroją!”

Już się bogowie zbierali,  
Każdy do swojej siedziby,  
Kiedy wbiegła, o głos prosząc,  
Stróżka skały na Daugawie,  
Stabradze: „Z domu przybiegam,  
Żeby opowiedzieć bogom,  
Co mi się dzisiejszej nocy  
Nad topielą przydarzyło.

Siedziałam dziś w nocy przędać  
Kądzień mgły przy Skalnym Rogu.  
Usnułam całe wrzeciono,  
Kur zapiać miał lada chwila,  
Aż tu widzę, jak dwie wiedźmy  
Na oklep w powietrzu jada!  
Na koślawych kłodach dębu  
Szybowały nad Daugawą.

Jedną z kłód niespodziewanie  
Strąciły w odmęt topieli;  
Przesiadły się wraz na drugą  
I w okamgnieniu umknęły.  
Chciałam odgadnąć, dlaczego  
Tak się dziwnie zachowały,  
Zeszłam zatem w głąb topieli  
Pociągając pień ku sobie.

Jak zdumiałam się, ujrawszy,  
Że na dnie dębowej dziupli  
Gładki młodzik śpi, co chyba  
Podpił, albo czucie stracił.  
Podźwignęłam chłopca z kłody  
Do siebie, w trzem kryształowy,  
W suche szatki przyobklełam  
Kładąc na posłaniu z muszli.



Skoro pierwszy znak ujrzałam,  
Że w nim życie tli, przychodzę,  
By ci zdać sprawę, Perkonie,  
I wysłuchać twych rozkazów.  
Wiadomo bowiem, że człowiek  
Wirem porwany, tężeje  
W kamień, i od tych kamieni  
Nasz Róg Skalny wciąż urasta.

Chciałabym chłopca na górę  
Za próg trzemu wyprowadzić,  
Lecz go wtedy Los dopadnie,  
Na zawsze zasklepi w głazie,  
To już go lepiej u siebie  
Na wiek wieków pozostawić,  
Przemieszkiwałby bezpiecznie  
W mym pałacu kryształowym.”

Słyszając powieść Skaloróżki  
Zacność – Tikla jej przymówi:  
„Naszą Skaloróżkę widać  
Znudził wieczny oblubieniec,  
Uprzykrzyło się lzy ronić,  
Zraszać nieużytą skalę –  
Ludzkie dziecię się nadarza,  
By z nim lube spędzać chwile.”

Na ten przytyk Skaloróżka  
Zaczerwieni się, nieboga:  
„Nie po to, siostrzyco sroga,  
Ocalić pragnę młodziana;  
Zda mi się, że sprawy dzisiaj  
Składają się osobliwie –  
Ten wybraniec bogów ruszy  
Na bój z siłami ciemności!”

Dola wtrąci swoje zdanie:  
„Ja rządę losami ludzi,  
Przeto ja rozstrzygnę, jaki  
Los zgotować junakowi.”  
„Uciszcie się, białogłowy!” –  
Zagrzmi na ostatek Perkon:  
Do szczytniejszych bowiem zadań  
Przeznaczyłem tego zucha –

Wiedzmy w toń Wielisławica,  
Niedźwiedziobójcę zepchnęły.  
Dzięki ci, żeś Skaloróżko  
W czas ocaliła młodziana!  
Ruszaj co żywo do domu,  
Pokrzep go i dodaj ducha!  
Potem przez wrota wyprowadź,  
Choćby w głaz się miał przekować!

Ty Dolo masz się zatroszczyć,  
By natrafiał przeciwności,  
Aż to co mu przeznaczono  
Zmieni w udział bohatera!”  
Tak się po naradzie Bałtów  
Bogowie porozchodzili.  
Zali siwy Ojciec Losów  
Zgromadzi ich kiedyś jeszcze?

## **PIEŚŃ DRUGA**

**Pierwsza z prac bohatera**

**Laczplexis wybiera się po wiedzę do Runników**

**Córa Krakacza**

**Diabelska Czeluść**

**Skaloróżka i jej córka**

**Koknesis czyli Drzewonośca**



W pradawnych czasach na ziemi Baltów,  
Gdzie wije się zakolami Daugawa,  
Jarzyły się pod jęczmień ugory  
I żył bezpiecznie lotewski naród.  
Na skal zalomie, tuż przy Kegumie,  
Gdzie rzeczka Rumba, zanim w Daugawie  
Zgubi się, żłobi jary głębokie,  
Trwał Lielwardów gród – Wielisławów.

To się któregoś dnia przydarzyło  
Pięknego, gdy uśmiechał się Kwiecień,  
Dokazywała płocha zwierzyna  
Ocknąwszy się ze snu zimowego.  
Nawoływania dziewcząt i chłopców  
O lepsze szły z rannych ptaków świergotem –  
Pospołu radowano się życiem  
Pośród swobody, w kwitnienia porze.

Kunigs Lielwardy wraz z synem  
Zażywał czasu w ten piękny dzionek,  
Młodemu dziedzicowi grodziska  
Już osiemnasta wybiła wiosna,  
Wskazywał stary młodemu znaki  
Przez bóstwo utajone w przyrodzie,  
W przedziwnych jej i przemożnych potęgach,  
W niebie i wodzie, w lesie i polu.

Tak gwarząc przybliżyli się obaj  
Do skraju lasu, pod cień dąbrowy:  
Tu spocząć usiadł starzec strudzony  
Pod dębem, na zielonej murawie.  
Raptem spomiędzy drzew wychynąwszy  
Niedźwiedź ryczący do starca zmierza.  
Ten ani jak się zaslonić nie miał  
I już na rychłą śmierć się gotuje.

Jakoż nadbiegnie młodzian i chwyta  
Niedźwiedzia za rozdziawioną paszczkę,  
Z niezmierną mocą rozdziera bestię  
Niczym kozłatko na dwie połowy,  
Takiego w synu swoim rycerza  
Widząc, wzruszony starzec doń rzecze:  
„Snadź ci sądzono zostać witeziem,  
Jak to przepowiedziano przed laty.

Dziś właśnie mija lat osiemnaście,  
Jak fale tu przyniosły łódeczkę,  
Na brzeg z niej wyszedł mąż siwobrody  
Niosąc na ręku małe pacholę,  
Młodzieńczym krokiem pod gród podstąpił  
I taka wolę bogów obwieszcza,  
Bym pacholątko to usynowił  
I wypiastował z niego dziedzica.

Starzec czcigodny (był wajdelotą)  
Stwierdził, iż w głębi lasu odnalazł  
Przy mlecznej piersi niedźwiedziej samki  
Niezwykle ludzkie dziecko, któremu.  
Jak prawil, przeznaczają bogowie  
Witeziem być pośród ludu, zaś trwoga  
Na dźwięk imienia jego przejmować  
Będzie na wieki wrogów narodu!

„Tam od Zachodu potężne duchy –  
Rzekł – przeciw Perkonowi powstały,  
Jak straszna tucza, skrzyżowanymi  
Rogami bodąc niebo na Wschodzie.  
W bój pójdą i żyć będą bogowie,  
Lecz szcześnie wolność mojego ludu,  
Polegną nasi sławni witezie  
Z nieprzyjacielską walcząc nawałą.

Długi przeżyłem wiek wajdelotę  
Przy Krywem, w świętym gaju Romowe,  
Setki radosnych i smętnych nowin  
Wieścilem wodzom i narodowi,  
Po raz ostatni wieść niewesołą  
Niosę ci, kneziu Wielisławicu!  
Żadnej nie wyjawiałem boleśniej  
W całym mym długim przeżytym życiu!

Acz nie utaję, ziomku, przed tobą,  
Że naród ocknie się po stuleciach  
I wolność sobie znów wywojuje  
Pomny na przodków chwalebne czyny.  
Nie da mi Ojciec losów oglądać  
Ciężkiego jarzma mojego ludu.  
Spójrz, jak mnie zachód Słońca zaprasza  
Z sobą do złotej Baltów siedziby.”

Wypowiedziawszy to Wajdelota  
Do łodzi wsiadł i w dół rzeki popłynął.  
Serce mi kołatało, gdy z brzegu  
W zadumie postać jego śledziłem.  
Z loskotem wdzierał się nurt Ciegumu  
I groźne fale łódką miotały,  
Zamigotały ostatnie błyski,  
Wśród bystrzyn znikło czółno z wioślarem!

Tak rok po roku uchodził w wieczność,  
Zaleceń pilnie dochowywałem,  
W junaka zmężniał chłopczyk oddany  
Przez wajdelotę – to ty nim jesteś!  
„Tym co niedźwiedzia rozdarł na poły”  
Zwę cię przez pamięć dnia dzisiejszego,  
Bowiem ratując mnie w złą godzinę  
Spełniłeś pierwszy czyn bohatera.

Konika dobrego, siodelko w zlocie  
I miecz dwusieczny jutro mam dla cię,  
Włóczę dam, tarczę, ostrogi srebrne  
I z kuny czapeczkę uszytą zgrabnie,  
Tak wystrojony wybierzesz mi się  
Do grodu Burtników znanego w świecie,  
Myśmy też od młodu druhowie starzy  
Z kunigiem Burtników, Runników kneziem.

Pozdrów go w mym imieniu i powiedz,  
Żeś Lielwarda starego dziedzic,  
Że na naukę mądrości śle cię  
Do szkoły dawnych Runników rodzic,  
Wtedy cię Runnik przyjmie gościnnie  
W starym dworzyszczu i chętnie wskaże  
Skrzynie, gdzie kryją się święte runy  
Odsłaniające los niewiadomy.

Runy przystojnej uczą oglady,  
Głoszą o ziemi przodków na Wschodzie  
I opiewają w pieśniach witeziów,  
Sprawy bóstw, głębie wiary odsłonią –  
W tych oraz jeszcze innych naukach  
Masz postępować przez siedem wiosen,  
Dowiesz się także, jak wodzić szyki,  
Gdy się nadarzy z wrogiem potrzeba.”

Nazajutrz konik pod siodłem rączy  
Staął na Lielwardów dziedzińcu,  
Laczplexis przypiął miecz obosieczny,  
Ujął swój oszczep i szczyt okrągły,  
Na głowę czapkę kunią nałożył  
I tak stanąwszy przed starym ojcem,  
„Z bogiem” – rzec jeszcze miał przed odjazdem.  
Krótko żegnali się i serdecznie.



„Słynie wśród ludu ród Wielisława –  
Ku pouczeniu syna rzekł stary –  
Chlubili się witeziami pradziady,  
Żadna ich imion nie tknęła zmaza.  
Tobie, coś rwał niedźwiedzia, podobny  
Dziś udział Ojciec Losów przeznacza.  
Sam jeno śmiało do celu zmierzaj –  
Poprą cię i ustrzegą bogowie!

Młodzików świeckie lowią ponęty,  
Jednak to młodzi sami się łapią:  
Nie tak czyń, żebyś był pouczany,  
Lecz, aby twojej proszono rady.  
Prawdy się dowiadywać nielacno,  
Lecz jeszcze trudniej ją wypowiedzieć,  
Kto zaśię czynem daje świadectwo,  
Zyska najwyższe miano człowieka!

W poszanowaniu miej zwyczaj ludu,  
Wiary praorców dochowaj święcie!  
Żercom natomiast nie dawaj ucha,  
Bo ich nauki wolności przeczą.  
Własnej korzyści oddani – w imię  
Bogów znajdują sobie ofiary,  
Z szalejem, czarcim zielskiem w zanadrzu  
Łaszą się do nich – i zabijają.

Naród lotewski w swej ojcowiznie  
Nie zna dziedzicznych panów nad sobą.  
Sam na czas wojny wybiera wodzów  
I stróżów prawa na czas pokoju.  
Z tych oczywiście, co zacnym trudem  
Ludowi zdatność swą okazali,  
Tych czci, szanuje i na ostatek  
W pieśniach opiewa jak bohaterów.”

I gdy tak ojca tkliwych napomnień  
Laczpleśis wysłuchiwał z uwagą,  
Szlachetny zapal pierś mu przenikał,  
Czuł, że osiągnie cel upragniony.  
Przyrzekł nakazów wszystkich dochować,  
Objął rodzica, dłoń mu uściśnął,  
Na konia skoczył, powiał czapeczką  
I tocząc tarczą ruszył przed siebie

\* \* \*

Aizkrauklis – Krakacz siedział przy stole  
W zadumie, z głową wspartą na dłoni:  
Spidala, córka jego przy oknie  
Perły, pierścienie swe przymierzała;  
Zaiste była piękną Blystka,  
Jak węgle ciemne lśniły źrenice.

Wszakże jej brakło milego wdzięku,  
Co tkliwie serca młodych nastraja,  
Bo rychło zwiądą oczy uroczone  
I biada temu, kto w płomień patrzy.  
„Blystko – odezwie się do niej starzec  
Ocknąwszy się ze swojej zadumy.

– Mam wciąż ochotę, by cię zapytać,  
Skąd owe perły masz i pierścienie,  
W które tak bardzo stroić się lubisz?”  
Drgnęła dziewczyna, znać było po niej,  
Że zaskoczyło ją to pytanie,  
Jednakże śpiesznie ojcu odpowie:

„W darze przynosi je stara kuma,  
Ilećroć przyjdzie, co chowa w skrzyniach  
Złożonych skarbów tych zatrzęsienie.”  
„Córeńko miła – starzec odrzecz –

Muszę zabronić ci od tej pory  
Przyjmować od starej kумы podarki.

Ona to, jak powiadają ludziska,  
Wiedźmą jest, ponoć żmija hoduje  
I nawet ludzkim mięsem go żywi,  
Ten zasię inkluz skarby jej znosi,  
Wszystkie czarostwem są nasiąknięte,  
Porządnej nie przystoją niewieście.”

Błystka tymczasem w okno patrzyła  
Kryjąc policzki zaczerwienione  
I tak, jak gdyby słowa ojcowskie  
Do uszu jej nie dobiegły, powiada:  
„Ojczce, dziś chyba gość k’ nam przybędzie,  
Spójrz, młody wojak wjeżdża we wrota.”

Dwór Aizkrauklisa stał na uboczu,  
Daleko było stąd do Daugawy;  
W gęstwinie przemieszkiwały niedźwiedzie,  
Wyły tam wilki, hukaly sowy,  
Kręte tam prowadziły ścieżyny  
I mało który trafiał wędrowiec.

Przeto zdziwiła się Błystka widząc  
Na skraju lasu jeźdźca, co pewnie  
Kierował konia do ich siedziby,  
I Krakacz podszedł do okna, ciekaw,  
Jakiż się zdarza gość, bo Laczplexis  
Hamował na dziedzińcu rumaka.

Pod oknem młodzian dwornie się sklonił  
Mówiąc, że do Runników pospiesza  
I, że o nocleg pokornie prosi  
Sąsiada. Wyszedł naprzeciw Krakacz  
I rzekł, że rad u siebie ogląda  
Syna słynnego Wielisławica.

Laczpleśis żwawo zeskoczył z siodła,  
Pozdrowił starca, dłoń mu uściśnął,  
Pacholkom oddał konia i wstąpił  
Z Krakaczem pod sklepienie świetlicy,  
Gdy na spotkanie im wyszła Błystka,  
Drzenie wskroś przeniknęło młodziana.

Piękności takiej nie widział dotąd,  
Zuchwale nań patrzyły źrenice  
W których wiedźmowski migotał płomień.  
Rzekła podając dłoń junakowi:  
„Witaj nam z drogi, wojaku dzielny,  
Miło przyszłego poznać witezia.”

Młodzian nie wiedział, jak jej dziękować,  
Z uśmiechem wywinęła się Błystka  
Niby miedzianka lekko i zwinnie,  
I znowu popatrzała mu w oczy.  
Teraz dopiero wzrokiem ogarnął  
Zgrabną jej kibić i strój błyszczący.

Nieporównana gibkość dziewczyny  
O zawrót głowy go przyprawiała,  
Aż wreszcie starzec rozkazał córce  
O sutą się zatroszczyć wieczerzę.  
Błystka ich zostawiła i w sercu  
Wraz ulgę poczuł Niedźwiedziobójca.

Nabrał wszak ducha i przy biesiadzie  
W słowach nie pozostawał jej dłużny,  
Teraz już stropić go nie zdołała,  
W jej gruchający głos zasluchany  
Pomału opancerzał się młodzian  
Na strzały słane z ognistych oczu.

Z nadejściem nocy żywy niepokój  
Zdradzając, wstała od stołu Błyska  
Tłumacząc, że przywykła jak dotąd  
Na sen udawać się przed północą,  
Pewno i Laczplesisa sen zmorzył,  
Przeto powiedzie go do alkierza.

„Dobranoc” rzecze młodzian starcowi  
I z Błyską wraz od wieczerzy powstanie.  
Odprowadziła go na pokoje,  
Gdzie łoże stało sztucznie zdobione,  
Z uśmiechem rzekła „Niczym na łonie  
Bogin odpoczniesz, Niedźwiedziobójco.”

Zaiste zaskoczony był witeź:  
Łoże jak zaspas śnieżna, białymi  
Rąbkami zaścielone, purpurą  
Krwistoczerwoną lśniły opony,  
Wonnością tchnęło wewnątrz komnaty  
Oszołamiając zwolna młodziana.

Błyska się zdała tak urodziwa,  
Urocza i wabiąca nad miarę,  
Że na stateczność wszelką niepomny  
Młodzian wyciągnął ręce w zapale –  
Cień niewyraźny mignął pod oknem,  
Znikła, jakby jej nigdy nie było!

Północą zamigotały gwiazd roje,  
Jaśniał miesiąc na firmamencie,  
Prósząc swym rzadkim srebrem na padół,  
Duszno zrobiło się witeziowi,  
Odemknął okno i w świat popatrzył  
Wdychając rzadkie, czyste powietrze.

Znów zdało mu się, że jakieś cienie  
W obłokach pod księżycem przemknęły,  
A nuż to więdźmy i licha śpieszą  
Do swoich mrocznych spraw o północy?  
Skąd to zniknięcie nagle dziewczyny?  
Witeź zapraęnął dociec przyczyny.

Rankiem staremu rzekł Krakaczowi,  
Że mu gościna zasmakowała  
I jeszcze kilka dni spędzi chętnie  
Pod strzechą życzliwego sąsiada,  
Gospodarz zasię gościowi życzył,  
Iżby sił nabrał i zażył wczasu.

Wieczorem za to Błystka powiada,  
Że gość do swojej izby sam trafi,  
Może się wyspać za wszystkie czasy,  
Ona mu dobrej nocy wieszuje!  
Nawzajem życzył jej dobrej nocy  
Laczpleśis, po czym wrócił do siebie.

Jednakże przekradł się na dziedziniec,  
Przyczaił w ciemnym kącie i czeka.  
Drzwi było widać stąd doskonale,  
Wszystkich wchodzących i wychodzących,  
Aż poruszyły się o północy,  
Bez szmeru zamajaczyła Błystka.

Czarną się otuliła opończą,  
W złote ciżemki obuła stopy,  
Z wiatrem powiewał włos rozpuszczony,  
Płonęły mrocznym ogniem źrenice,  
Brwiami sięgała ziemi, a w dłoni  
Dzierżyła posoch swój czarnoksięski.

Pod plotem leżał pień rosochaty,  
Przyszła doń Blystka, na oklep siadła  
Mamrocąc słowa zakłęć, trzykrotnie  
Posochem w krzywy pień zakołace,  
Aż niespodzianie wzbil się w powietrze,  
Wiedźma ze świstem do góry wzleci.

Laczplesis długo stał podle plotu  
Za Blystką wyglądając daremnie,  
Chętnie by jej śladami pofrunął  
Przyjrzeć się sprawkom wiedźm i diabelców,  
Lecz na to zbrakło sił witeziowi,  
Ze smętkiem w sercu do izby wrócił.

O świcie po dziedzińcu wędrując  
Kłodę na dawnym miejscu spostrzeże,  
A kiedy zbliżył się do niej, odkrył  
Dziuplę we wnętrzu jej wydrążoną.  
Mąż tu pomieściłby się bez trudu –  
I zamysł błysnął w głowie junaka.

Wieczorem, pożegnany przez Blystkę  
Laczplesis do swej izby pośpieszył,  
Kunim kolpakiem osłonił głowę,  
Miecz swój przypasał, wyszedł z dworzyszczą,  
Schował się w dziupli i ze spokojem  
Czekał na chwilę, aż przyjdzie Blystka.

Znów ukazała się o północy  
W wiedźmowską zatulona opończę,  
Siadła na pniu i trzy razy posochem  
Zakołatała, mrużąc zakłęcia.  
Pień dębu wzbil się i poszybował  
Górą ponad borami Aizkraukle.

\* \* \*

Zrazu pospólną mowę miały zwierzęta i ptacy,  
Przeto zgodną gromadą zabrały się do pracy,  
Gdy Perkon im polecił Daugawę ująć korytem:  
Ryc, gryźć i dziobać jęły, drapać i grzebać kopytem.  
Paw jeno na szczycie góry stroszył swe pióra paradnie,  
Diabeł, przechodząc mimo, niedbale ptaka zagadnie:  
„Ptaszki, bydło, zwierz leśny – gdzież się to wszystko podziewa?”  
„Dół pod Daugawę kopie wszystko co biega i fruwa.”  
„Tobie jednemu dlaczego nie widzi się ta robota?”  
„Bo mi nóżek żółciutkich zamoczyć nieochota.”  
Diabeł z pawiem pospołu w dół koryta pobiegną  
I na drodze Daugawy drażą czeluść bezdenną. –  
W okamgnieniu Daugawa w dole ogromnym znika,  
Zwierz i ptastwo ze strachu zapomniały języka,  
Jęły bósć się i wierzgać, brykać, gzić i błaznować,  
A ponadto różnymi dzikimi głosami wołać,  
Groźnie mruczą niedźwiedzie, pies za wilkami wyje,  
Rozkwiczały się śwynie, zaryczały buhaje,  
Koty lkały płaksiwie, rżały konie bez uzdy,  
Wszystkie sowy hukwały, wszystkie fiukwały drozdy,  
Kukuleczki kukwały i puchały puchacze,  
Pośród nich świergolili wszystkie drobne skrzydłacze.  
Taki wszczął się harmider, pomieszanie wszech głosów,  
Aż posłyszał go wreszcie ojciec Perkon z niebiosów.  
Rozsierdzony na diaska Perkon rąbnął piorunem  
I koryto Daugawy w inną zwróci się stronę.  
Stąd paw czarne ma nogi, rzecz powszechnie wiadoma,  
Nad czeluścią zaś góra wypiętrzyła się stroma,  
Ludzie owych okolic aż do dzisiaj się strzegą,  
Bo tu widma wędrowca nagabują nocnego,  
W dół ściągają, wszelaką utrudzają go złością,  
Stąd tę górę nazwano „Nad diabelską czeluścią”.

Tutaj właśnie i Błystka zniży loty swe, skoro  
Już pod gwiazdnym sklepieniem nakrążyła się sporo.  
Nie miał łatwej przeprawy w dziupli dębowej witeż,



Gdy dokoła się wily stwory niesamowite,  
Ogoniaste, skrzydlate, każdy sprzęt jakiś taszczy  
Czy pieniądze, i sypie iskry z zębatej paszczy.  
Insze do nich wiedźmostwo dołączało po drodze,  
Zawrót głowy czuł junak, dech zaparło mu srode,  
Jednak ruchem najlżejszym niepodobna się zdradzić,  
Bezbronnego jak dziecię łącno mogły go zgładzić.  
Wreszcie każda z nich kłodę swą na ziemię opuści  
I zstępują koleją do Diabelskiej Czeluści.  
Pozostało na górze pni dębowych dwanaście  
I dwanaście czarownic zeszło między przepaście.  
Ocknął się i Laczplexis, tchu nabierze po trochu  
I za zgrają wiedźmowską powędruje w głąb lochu,  
Gdzie go ciemność owionie i chłód nocy stężyły,  
W którym gacki ogromne nad głowami latały.  
Na ostatek w oddali światło jakieś obaczy,  
Pójdzie na nie – i wielki przed nim dom zamajaczy,  
W którym takie cudaczne zgromadzono rupiecie,  
Że opisać ich słowem nie da się za nic w świecie:  
Wilkołaków kozuchy, larwy, rogi i zęby,  
Trupie czaszki, piszczele, szpony i włosów kłęby,  
Chochle, kotły, cebrzyki, balia, tłuczek z wrzecionem,  
Stare garnki, koszyki, worki, łapcie plecione,  
Miotły, widły, haczyki, młotków i grabi trzonki,  
Piasty kół, pogrzebaczce, rozmotane postronki,  
Pergaminy, zapisy, czarna księga diabelska,  
Na stos jeden zwalone suche zioła i zielska;  
Pelno króbek, kobialek napiętrzone na półkach,  
Ziół po garnkach, dzbanuszkach, kadziach, faskach, szkatułkach.  
Gorzał ogień potężny w piecu pośród jaskini,  
Pelgający po ścianach odbłyskami śliskimi,  
Kipiał kocioł na haku zawieszony u góry,  
Płomię rozdmuchiwały żabska, czarne kocury,  
Żmije, żółwie, miedzianki kłębiły się po kątach,  
Przemykała się w dymie sów i gacków kohorta,  
Skoro wszedł tam Laczplexis, w kupie siana się zaszył,

Bo się od pierwszej chwili nie na żarty przestraszył.  
Cała na raz halastra jęła zgielczeć, furkotać,  
Syczeć, piszczeć i wrzeszczeć, pohukiwać, rechotać,  
Aż od zgiełku zatrzęsa się komora odległa,  
Z boku drzwi się roztworzą – stara wiedźma przybiegła,  
I nie widząc intruza, rzuci gniewne spojrzenie  
Na rozwrzeszczaną zgraję: „Co za lichy was żenie?  
Każdy, kto się tu znęci, ani chybi kark skręci!”  
Na te słowa swarliwa ułagodzi się rzesza,  
Wiedźma weźmie warząchew i w saganku zamiesza,  
A gdy już zamieszała, prosić gości pośpiesza:  
„Panny, mięso gotowe, pora sięść do wieczerzy!”  
O skraj kotła trzykrotnie swą warząchwią uderzy.  
Zaczem dziewczyn dwunastu przybieżała gromada,  
Wiedźma każdej na talerz poczęstunek nakłada.  
Widać kielbasę, jakiś mięsa strzęp się różowi,  
który się prosięciną wyda bohatyrowi.  
Aż tu drzwi do następnej otworzyły się sieni,  
Której ściany, podłoga, strop – wszyściutko w czerwieni,  
Pośród owej komory tęgi pień się rozpostrze,  
Uwieńczony toporem, co czerwone miał ostrze.  
W owej izbie poza tym nic nie znalazłbyś więcej,  
Jeno dalej widniały drzwi ukryte we wnęce,  
Co do inszej, kolejnej prowadziły komory,  
Tam unosząc swą warzę uszły wiedźmowskie córy.  
Bezszelestnie Laczplexis wiedźmom kroku dotrzyma,  
Nowa izba ukaże się przed jego oczyma. –  
Wszystkie stoły i krzesła malowane na biało,  
Nawet ściany dokoła kryte mleczną pobiałą,  
W kącie para kominków i w obydwu żar pała,  
W jednym węgle goreją, w drugim fasola biała,  
Wiedźmy siędą przy stole, wieczerzają przykładnie,  
Przy czym ani słóweczko między nimi nie padnie.  
Do kolejnej komory wiodły drzwi na odmianę  
Pod sklepienie wysokie, między słupy rzezane,  
Wszystko lśniło tu żółto jak skąpane w omaście,

Łoże stało przy łożu, wszystkich razem dwanaście,  
Wiedzmy wejść tu biorąc swoje kubki i miski,  
Stół uprzątną do czysta, z kosteczkami ogryzki.  
„Chodźmy teraz do kuchni – rzecz starucha wyłoży –  
A ja sprawię, że każda oczy szerzej otworzy,  
Rychło kawalerowie zjadą tu do gospody,  
Niech się każda dziewczyna przyszykuje na gody.”  
Więc Laczplexis przed nimi przybiec musiał na kuchnię,  
W kupie siana, tej samej co poprzednio, przycupnie,  
Garniec jakiś z miksturą stara niesie im, aż ci  
Każdej wiedźmie pióreczkiem oba oczy namaści.  
Po czym wszystkie się z kuchni wymykały koleją,  
Widać było, jak oczy im gorączką jaśnieją,  
Z niepokojem Laczplexis doszukiwał się Błytki,  
Lecz nie poznał, bo była zbyt podobna do wszystkich.  
Dostrzegł wszakże, gdzie stoi osobliwa mikstura,  
Dwoje oczu namaścił sobie sam końcem pióra,  
Zdało się – w jednej chwili z oczu bielmo mu spadnie  
I jął wszystkie szczegóły rozpoznawać dokładnie:  
Na dno kotła, gdzie jadła dochowało się więcej,  
Rzucił okiem i dojrzał małe rączki dziecięce,  
Tam, gdzie pewien był wprzód, że kielbasa się wije,  
Ujrzał czarne, w wywarze ugotowane żmije.  
Do poprzedniej komnaty powracając, wyszedł,  
Że jej ściany, posadzka i sklepienie są z miedzi,  
Topór także, w pień wbity, caluteńki był z miedzi,  
Lecz do czego miał służyć, próżno zgadnąć się biedzi.  
Wszystko było ze srebra zaś w sąsiedniej komorze,  
Także sprzęt, więc siedzisko i na stołach lichtarze,  
Piece – srebrnych sepetów okazały się parą,  
W jednym złote manele, perły w drugim z nich gorą.  
Wokół trzeciej, ostatniej i najdalszej komory,  
Złotem ściany świeciły i sklepienia podpory.  
Pośród kolumn wysokich łoża wznoszą się złote,  
Wszystkie purpurowymi koltrynami nakryte.  
W owej srebrnej komnacie pościagały gamratki

Niczym w przedsionku łaźni powlóczyście swe szatki,  
Jeno złote na nogach pozostawiają trzewiczki,  
Z szaf starucha zapony wydobyła i sprzączki,  
Pannom ręce i szyje manelami obwiesza,  
Włos ich długi perłami omotywać pośpiesza.  
Witeziowi wydało się, że zna i pamięta  
Nie tylko samą Błystkę, lecz i tamte dziewczęta.  
Od ich pereł i złota w oczach robi się mroczno –  
Wszystkie krasą błyskały z piekła rodem, uroczną!  
Przystrojone tą modą, każda weźmie swe szaty  
I do miedzianej tłumnie pośpieszyły komnaty,  
Pniak miedziany posłuszną otoczyły gromadką,  
Jako pierwsza pień Błystka zarzuciła swą szatką,  
Topór wzięła do ręki i z rozmachem uderza,  
Uderzając, zawzięcie one słowa powtarza:  
„Jako pierwsza tnę dzisiaj, jutro ani mi śni się!”  
I w tej chwili jakowyś panek z kłody wyskoczy,  
Porwie Błystkę za sobą i ramieniem otoczy,  
Kędy łoża lśnią złote, wiedzie ją do uboczy.  
Drugie też tak uczynią, a wraz z nimi galanci,  
I po kątach ustronnych znikli wraz ci i tamci.  
Kurtki mieli panicze z aksamitu i czarne,  
Nogi zaś opinały im kamaszki wytworne,  
Na kędziorkach sterczały trójgraniaste pierożki,  
Spoza uszów jednakże wyglądały im rożki.  
Przyszło i starej wiedźmie, że siekierę w dłoń weźmie:  
„Ja ostatnia tnę dzisiaj, jutro ani śni mi się!”  
Wtedy z kłody z sapaniem się wytoczy Liczypiór,  
Albo jak lud powiada – kuternoga Nogcypiór,  
Przełożony nad biesów i czarownic orszakiem:  
Znać go po czapie z daszkiem, założonej na bakier,  
Bowiem daszek zwykł nosić przy niej z ludzkich paznokci.  
„Jakże tam – spyta wiedźmę – czy już wszystko gotowe?”  
„Panie, gotowe” – stara mu posłusznie odpowie.  
Wbił Liczypiór z rozmachem w pień ostrze topora,  
W mig się ogniem i dymem napelniła komora!

I już w złotą karetę pień się zmienia spróchnialec,  
Topór wprzął się do niego już jako żmij-latawiec.  
Wsiądzie z wiedźmą Liczypiór, czworo kół zaturkoce,  
W złotej izbie na środku zatrzymają karocę.  
Żmij na ziemię się zwali i z mozołu zastęka,  
Buchnie ogniem i skrami rozdziawiona paszczęka.  
Młode pary się zerwą, kiedy rwetes usłyszą,  
Tańcząc wkrąg Liczypióra, w drodze mu towarzyszą,  
Po czym wszyscy pobiegli do komnaty tej, gdzie się  
Palil ogień – i każdy widły z sobą przyniesie,  
W paszczy żmija rozgrzeje, aż się ogniem rozjarzą,  
Po czym powóz otoczą, obróceni doń twarzą.  
Stara wiedźma się wówczas na siedzisku podźwignie,  
Zastukała kosturem i „Wprowadzić go!” krzyknie.  
Wtedy ściana rozsunie się gdzieś w głębi daleko  
I z tej głębi mocarni dwaj kudłacze przywleką  
Kogoś wystraszonego, z lic błądzących okropną,  
A przywłókszy go, prosto między wiedźmy go popchną.  
Gdy to ujrzy Laczplexis, strach i jego obleci:  
Był to wieszczek wsławiony i uzdrawiacz obrotny,  
Zwał się Kangar i życia tryb prowadził samotny  
Wśród Kangaru, gdzie gęstym góry kryją się lasem,  
Doń to zagrzmi Liczypiór piorunującym głosem:  
„Czas twój mija, przeżyłeś dość, grzeszniku przebrzydły,  
W paszczy żmija psubrata oczekuje zapłata,  
Zaraz do niej wiedźmowskie zapędzą cię widły.”

Gorzko Kangar zapłakał i po ziemi się tarza:  
„Daj mi parę lat zwłoki – cóż to jest dla mocarza?  
A ja zacznę z ochotą służyć tobie na nowo.”  
Po namyśle Liczypiór takie rzeczy mu słowo:  
„Na nic twoje skamłanie, z inszej racji dziś mogę  
Skórę twoją oszczędzić i przedłużyć ci zwłokę:  
Takich jak ty znam mało wśród czeladzi Perkona,  
Pozyskiwać ich dla mnie – to rzecz z góry stracona.  
Jednakowóż nad brzegi Białomorza na szczęście

Wkrótce tutaj z Zachodu obce plemię przybędzie,  
Podbój Baltów jest jego nieugiętym zamiarem,  
Pragnie u was wprowadzić nowy zwyczaj i wiarę,  
A ten zwyczaj i wiara zgoła mnie nie odstrasza,  
jeszcze więcej mi zysków obiecuje niż wasza,  
Trafi do mnie – tać we mnie jest nieplonna nadzieja,  
Spośród sług jej niejeden źerca i kaznodzieja.  
Chcę od ciebie pomocy: niechaj wiara ta świeża  
W całym kraju się między Baltami rozszerza.  
Trzy dziesiątki lat za to niech ci będą zapłata,  
Poprzysięgnij, zwodniku, na tę smoczą paszczkę,  
Ze starego Perkona się wyrzekasz ze szczętem!”  
„Poprzysięgam się wyrzec Perkona ze szczętem!”  
„I własnego narodu odtąd będziesz zaprzającym.”  
„I własnego narodu mam być odtąd zaprzającym.”  
„Na życie bohaterów jego będziesz nastawać.”  
„Na życie bohaterów jego będę nastawać.”  
„Nauczycieli obcej wiary będziesz sprowadzać.”  
„Nauczycieli obcej wiary będę sprowadzać.”  
„Ziomków swoich naklonisz, by słuchali przybyszów.”  
„Ziomków moich naklonię, by słuchali przybyszów.”  
„Którzy będą uparci, spalisz ich i wytracisz.”  
„Którzy opór okażą, spalę ich i wytracę.”  
„Póki jarzma jednego im na kark nie nałożysz.”  
„Póki jarzma jednego im na kark nie nałożę.”  
„Wstań i żyj aż do chwili, którą ci wyznaczono.”  
Po czym każdy Kangara z całej siły uściska,  
Oznajmuje Liczypiór, że już dość zbiegowiska,  
I w ogólnej asyście z czarownicą przejedzie  
Do komnaty, gdzie wszystek sprzęt zrobiony był z miedzi.  
Tutaj stara na ziemię stawia krok przy pomocy  
Czarnych panków, co sami się rozsiądą w karocy,  
Młode wiedźmy, jak jedna, popadały na twarze,  
Buchnie płomień i siarka się zakłębi w komorze,  
W głąb czeluści Liczypiór powędrował z loskotem!  
I Łaczplexis do wyjścia szuka drogi z powrotem,

Kiedy kuchnię przebiegał, wziąć umyślił do ręki  
Zwitek pergaminowy, zapisany, małeńki,  
Jako dowód, że tutaj jako widz był ciekawy  
I miał możliwość oglądać niecotliwe ich sprawy.  
Czyste, rześkie powietrze ochłodziło mu czoło,  
Ale serce mu ściska się na myśl niewesołą,  
Tak do kłody dębowej wśliznął się po kryjomu  
Junak i czeka Błystki, żeby lecieć do domu.  
Wyprawiając dziewczyny, opowiada starucha:  
„Słuchaj, Błystko, nowiny, którąć powiem do ucha:  
Był tu dzisiaj Laczplesis podczas naszej wieszki,  
Widział, jako z pannami bawią się kawalerzy.”  
Błystce lice na przemian czerwieniało i bladło,  
Tak to miłość jej pierwsza nienawiścią zajadła  
W rozhukanym jej sercu w jednej chwili się zaćmi.  
„Czemużes o tym wcześniej zapomniała dać znać mi?  
Zgubę rychłą zuchwalec w smoczej znalazłby paszczy.”  
„Bom humoru nie chciała zepsuć panu i władcy –  
„Tak czy owak, już długo nie pożyje Laczplesis:  
Leży w kłodzie czekając, aż z nim razem polecisz.  
Ty zaś z wiedźmą z Serene poszybujesz pospołu  
Do tego, co pod Skalnym zionie Rogiem, padolu,  
W chwili, kiedy powietrzem już zdolacie doń dobiec,  
Na jej kłodę się przesiądź i zakłęcie wypowiedz,  
Wtedy pień z Laczplisem w głąb topieli upadnie,  
Żywy dotąd nie wyszedł nikt z leżących tam na dnie!”

\* \* \*

Piękna i godna – wprost z niebiosów,  
Gdy suknia na niej lśni odświętna –  
Z narady u Rozdawcy Losów  
Powraca Skaloróżka smętna.  
Zali i jej, która się żali  
Daugawy toniom tylokrotnie,  
Że usnął jej małżonek skalny,

A jej sądzono żyć samotnie,  
Jutro przypadnie płacz w udziale  
Nad ziemią zagrabioną zdradnie,  
Pamięć zaś o pradawnej chwale  
Pomiędzy ludem jej przepadnie?  
Dopóki wiara ojców żywa,  
Ona z wszystkimi gospodarzy,  
Kielki poranną mgłą okrywa  
Lękając się, że mróz je zwarzy.  
W północ ostrzega, gdy kto w łodzi  
Pomiędzy wiry prosto zmierza,  
W południe ze źródła ochłodzi  
Pragnienie łowcy i pasterza.  
Najchętniej wszak o tym pamięta  
I stara się, dopóki może,  
By zacne wybierać dziewczęta  
Zrodzone w odpowiedniej porze –  
Na ich niewinność pilnie zważa,  
Pod dach je prosi kryształowy,  
Uczy, przystraja i obdarza,  
Godnej szukając im połowy.  
„Córki Stabradze” – o nich głosi  
Wieść, a wybraniec takiej družki  
Dziękuje Doli, co przynosi  
W darze Córeczkę Skaloróżki.

Ze snu obudził się Laczplesis,  
Namacał ręką łożę z muszli,  
Zdziwił się, kto go tu umieścił  
I dokąd domownicy uszli.  
Łoże zdawało się kołysać,  
Jakby je unosiły fale.  
Lśniła sześzoga i przejrzysta  
Modrość mieniła się w kryształ.  
Gdy witeż przypominać zacznie  
Z wiedźmami jazdy swe szaleńcze,



Drzwi otworzyły się nieznacznie  
I weszło jakieś skromne dziewczę.  
Takie powabne miała lica,  
Że zatrzęsł jakiś dreszcz junakiem;  
Zarazem zdała się księżycą  
Światłem – i rozkwitniętym makiem.  
Niebieskie oczy spoglądały  
Na niego tkliwie jak jutrzienka,  
Uważniej spojrział – to się zdały  
Głębokie niczym toń bezdena.  
Błękitem zwiewnych fałd objęta  
Kibić wznosiła się wysmukła,  
Jej kosa, cekinami spięta,  
Do kolan opadała w puklach.  
Witeź pomyślał, że jakowaś  
Boginka doń przybyła z dala,  
Chciał dźwignąć się i podziękować  
Tej, co od śmierci go ocala.  
Ona jednakże mu przeszkodzi  
Mówiąc, by uszanował siły,  
Bo po niezwyklej tej przygodzie  
Jeszcze mu całkiem nie wróciły.  
„Proszę cię, powiedz mi, niebianko,  
W czyjej przebywam tu siedzibie,  
Jakie ci przysługuje miano,  
Jakim ci holdem nie uchybię?”  
„Zwą mnie córeczką Staburadze,  
A to jest trzem jej kryształowy,  
Kiedy cię w toń zepchnęły jędze,  
Ona zdołała cię wyłowić.”  
Pierś bohatera niesłychana  
Przejęła radość, kiedy przecie  
Dowiedział się, że owa panna  
Jest to zwyczajne ludzkie dziecię.  
Już poczęstunek mu w tym czasie  
Przyniosła – mleko, miód, placuszki,

By się posilił, ona zasię  
Z nowiną szła do Skalorózki.  
Laczplesis wstał, głód zaspokoił,  
Porządek w stroju swym uczyni,  
Skrzypnęły drzwi i do pokoju  
Wkroczyła sama gospodyni.  
Z uśmiechem powitała gościa  
Pytając o samopoczucie,  
Kłaniając się, dziękował młodzian,  
Jako że czuł się znakomicie.  
On by po wieczne czasy życzył  
U dobrych bogiń mieszkać sobie,  
Lecz Skalorózka tajemniczo  
Niedźwiedziobójcy tak odpowie:  
„Może spotkania się nadarzą  
I wieczność się nie wyda nudna,  
Lecz dziś bogowie iść ci każą  
Drogą, która jest bardzo trudna,  
Narażać się w szlachetnej sprawie  
Dla braci znanej i nieznaney,  
Pośród narodu zyskać sławę,  
Szczęście – przy piersi ukochanej.”  
W oczach witezia radość błysnie,  
Z zapalem w sercu odpowiedział:  
„Dziękuję bogom, co w ojczyźnie  
Taki mi przeznaczili udział. –  
Spełnię to wszystko, lecz najbardziej  
Raduje mnie, że dzisiaj widzę  
Niebiańsko dobrą Staburadze  
I wdzięczną jej wychowanicę.  
Obraz wasz jaśnieć będzie wiecznie  
I przyda ostróg mej odwadze!”  
„Tego życzymy ci serdecznie” –  
Z uśmiechem rzekła Staburadze:  
„Nielatwo ci, witeziu, przyjdzie  
Walczyć, gdy zewsząd wróg naciska,

Ten zwłaszcza, co się czai skrycie,  
A taki Kangar jest i Błystka:  
Owo niewielkie zwierciadelko  
Ode mnie na pamiątkę przyjmij,  
Choćby cię wrogów stu obległo,  
Niezwłocznie unieś je nad nimi –  
Od razu ich porazi trwoga  
Na widok gromowego boga!”  
Bogini do szkatułki sięgnie  
Po niepozorne zwierciadelko,  
Bohatyrowi dając rzeknie,  
By jak źrenicy oka strzegł go.  
Podziękowawszy jej, poprosił  
Dziewczynę o coś na pamiątkę.  
Zarumieniła się i z włosów  
Błękitną wyciągnęła wstążkę.  
Przypnie do czapki witeziowi  
I z zawstydzoną miną powie:  
„Cudownych darów nie mam zgola,  
Lecz skoro czapkę twoją zdobię,  
Do braci cię zapraszam koła  
I dobrej drogi życzę tobie!”  
W rozterce zgubił się Laczplesis,  
Jakby się jej odwdzińczyć szczerze,  
Lecz Skaloróżka mu obwieści:  
„Pośpieszaj, młody bohaterze –  
Pragnę przez kryształowe wrota  
Na skalę w górze cię przeprowadzić,  
Ujrzeć tę, co się zwie Laimdota,  
Sposobność znów ci się przytrafi.  
Ufam, że wstążka ta błękitna,  
Co włosów spięła kiść brunatną,  
Stokroć cudowniej ci się przyda,  
Niż dane przeze mnie zwierciadło.”  
Raz jeszcze witeż u wierzei  
Obrócił na Laimdotę oczy,

Zdało mu się, że z głębi źrenic  
Dziewczęcia wolno lza się toczy,  
Lecz się nie zdołał tym zatroskać,  
Bo nagle go odbiegnie pamięć,  
Na ziemię padł i tak pozostał  
W nieczuły obrócony kamień!

Słońce wschodzące nad Daugawą  
Opromieniło brzeg jej kręty,  
Piękną pogodę zapowiadał  
Niepokalany nieba błękit.  
Chmureczka raptem się pokaże  
Do góry coraz wyżej pędząc:  
Przed nią na koniu siwy starzec  
Jechał, biczysko długie dzierżąc,  
Srokacza pohamuje nagle  
W niebiosach tuż przed Skalnym Rogiem,  
Swoim biczyskiem długim kłaśnie  
I mignie błyskawicy ogień.  
Perkona głosem grom zagada,  
Z urwiska grad kamienny zleci,  
Róg Skalny zatrzęsł się w posadach  
I już na brzegu stał – Laczplėsis!  
Z trudem jął sobie przypominać  
Przeżyte i widziane sprawy,  
Wszak na ostatek musiał przyznać,  
Że to nie były senne zjawy;  
Dwie zasię rzeczy swoją pieczęć  
W pamięci mu odbiją łącno:  
Przewrotność istoty kobiecej  
I żeńskiej niewinności zacność.  
Tej pierwszej nie dopuści z bliska,  
Żeby go w sidła nie ujęła,  
U drugiej poważanie zyska  
Spełniając bohatyrskie dzieła.

W dół rzeki schodząc, ujrzy dalej,  
Gdzie wpada Persy nurt, gromadę  
Ludzi na brzegu, co na wodę  
Prom nowy spuścić zamierzali.  
I naradzali się półglosem,  
Nikt wszakże nie brał się do wiosel.  
Witezia też potrzeba wiodła  
Z nimi na drugi brzeg Daugawy,  
Więc bez wahania ujął wiosła:  
Inni niech wsiędą bez obawy.  
Chętni się na pokładzie stloczą,  
Młodzian wiosłować jął ochoczo,  
Lecz jeno parę razy ruszył  
I oba ciężkie wiosła skruszył.  
Prom zakolysał się, kołując  
Bez steru po ryczących prądach,  
Ludzie się przerazili czując,  
Że im do oczu śmierć zagłada.  
Nie było czasu długo radzić –  
Laczplexis jął przebierać dłońmi  
I pokonując lej ogromny  
Prom z niego zdołał wyprowadzić.  
Wreszcie pomyślnie się przeprawił  
Z ludźmi na drugi brzeg Daugawy  
I dziwowali się ludziska  
Niezwyczajnej mocy Laczplexisa.

A tam młodzieniec stał, co dźwigał  
Ogromne na ramionach belki:  
On także widział i podziwiał  
Wysilek bohatera wielki,  
Kogoś takiego chciał z pewnością  
Poznać, więc mówiąc tak, podchodzi:  
„Mnie Koknesisem-Drzewonością  
Zwą, najsilniejszym pośród młodzi,  
Bowiem na barkach swoich noszę

Budulec z pobliskiej dąbrowy:  
Wał tu sypiemy, kędy toczy  
Strugi swe Persa do Daugawy,  
Warowną budujemy wieżę,  
Co przed wieloma nas ustrzeże.”  
Laczplexis grzecznie go przywita  
I cel podróży swej wyjawi,  
O drogę prostą go zapyta,  
Co wiedzie ku Aizkrauklisowi.  
Obaj braterstwo zawrą wkrótce,  
Koknesis zgodził się, że może  
Wspólnie zagłębić się w nauce  
Mądrości na Runników dworze.

Błytki opisze któż obawy,  
Jej przerażenie, skoro zoczy,  
Jako Laczplexis cały, zdrowy  
Do dworu jej rodzica kroczy?  
Prosi więc ojca, by sam przyjął  
Dwóch młodych, niespodzianych gości,  
A jej tak dziwnie serce bije,  
Że woli być na osobności.  
Wielka wszak była radość ojca,  
Że gość bez szwanku się pojawia,  
Bo już zamierzał wysłać gońca  
Do Lielwarda-Wielislawa.  
Laczplexis jednak chęci nie miał  
Z Błytką się po raz wtóry spotkać,  
Poprosił więc o wybaczenie,  
Gdy Krakacz prosił go do środka:  
Dość długo w stronach tych zabawił  
I już odjazdu przyszła pora,  
Zabłądził w Aizkrauklisa borach,  
Skąd go Koknesis-druh wybawił.  
Pokiwał na to głową Krakacz,  
Lecz już do Laczplesisa wiedzie

Stajenny pod siodłem rumaka  
I ruszą w drogę dwaj witezie.  
Błyaska popatrzy – i jak miecze  
Błyszczą źrenice złej niewieście.  
„Jedź bodaj na wschód słońca – rzeczce –  
I tak nie ujdiesz mojej zemście.”

Lecz oni już następną nocą  
Do wrót Runników zakolącą.  
Burtnek przywitał ich, zapytał,  
Skąd przyjechali czego pragną.  
Wyjawią swe życzenia szczerze,  
Laczpłesis gospodarza uczci  
W imieniu ojca – i w swym dworze  
przyjmie ich Burtnek jako uczni.





# **PIEŚŃ TRZECIA**

**Kangar i Dytryk**

**Wielkolud – Syn Kalewów**

**Wojna z Estami**

**Zatopiony zamek Runników**

**Podania i nauki ze zwojów pism Runników**

**Noc Zaduszek**

**Zniknięcie Laimdoty**



Szumiał posepnie w górach Kangarów bór nieprzebyty,  
Oparzeliska między kępami dur wyziewały,  
Zwierz się drapieżny w boru panoszył, gad jadowity  
Pelzał po blocku, a nocką groźnie hukwały sowy.  
W miejscach, gdzie się niejeden wędrowiec zbył animuszu,  
Przy ścieżce obiegającej w koło góry i doły,  
Wznosił się na pagórku niewielkim trzem Kangarowy.  
Właśnie ostatnich gości pożegnał Kangar przewrotny,  
Którzy w strapieniu swoim u wieszczka ufnie szukali  
Rad i sposobów na różne ciała dolegliwości,  
Wrótnię założy i mrok rozjaśni smolnym łuczywem,  
Po czym policzy, co ludzie doń przez dzień naznosili,  
Wśród darów nagromadzonych wcześniej pochowa w komorze.  
Stały tam skrzynie, sepety suto srebrem nabite,  
Pelne futer kosztownych, złotych i srebrnych monet.  
– Hmm... – mrucał wieszczek, oczu nie odrywając od skarbów, –  
Kiepsko byłoby, gdyby bies porwał mnie owej nocy,  
Jednak czyż nie za wiele żąda ode mnie Nogcipiór  
Za jedno życie? Straszne wymaga przedsięwzięcia!  
Wprawdzie nikt nie wie o tym, bo wiedźmom strach przed karą  
Zamyka usta, i świętym nadal mnie będą ludzie  
Nazywać tak jak dotąd, i tak jak dotąd będę  
Zysk czerpać z prostoduszności; więcej to dla mnie znaczy  
Niż lud, ojczyzna – na cóż miałbym być bohaterem,  
Który wojując za sprawę ludu i kraj ojczysty,  
Sam najdotkliwszych trudów, zgryzot i strat doznaje?  
Tak prawil Kangar, drepcąc, otulony oponczą,  
Słyszał, jak wichur wyje nad Kangaru górami;  
Głucho w dali pogrzmiewał Perkon od strony Zachodu.  
Do drzwi ktoś zakolatał i Kangar otwarł, zdziwiony,  
Że o tak późnej porze mogą mieć sprawę do niego.  
Weszła Błyska, o dziwo, nie w wiedźmowskim przebraniu,  
Lecz we wdzięcznym dziewczynskim. – Dobry ci wieczór – powiada,  
– Snadź gości już się dzisiaj nie spodziewałeś, kumie?  
– Ano nie – mruknął Kangar – i rad jestem tym bardziej,  
Mogąc piękną sąsiadkę witać u siebie w domu.

– Jakżeć się wiedzie? – Nietęgo – odpowiedziała mu Błystka.  
– Zda się, że jakieś moce potężne chcą zniweczyć  
Moje zamiary, przeto przyszłam o pomoc cię błagać;  
Wiele da się osiągnąć zjednoczonymi siłami,  
Tym bardziej, gdy do jednego celu zmierzają dwoje.  
Tu Błystka Kangarowi opowie o Laczplesisie,  
Który tuż pod jej nosem w tę noc niesamowitą  
W Diabłej Czeluści odkrył wszystkie czartowskie zabawy;  
Stracony w głąb topieli – cudem wprost wyszedł bez szwanku  
I stamtąd do Runników Dworu jak w wym pośpieszył.  
Kangar zafrasowany słuchał, przejęła go trwoga  
I złość, że znalazł się świadek. Przezeń mogą złe słuchy  
Rozejść się o Kangarze wśród ludu, gdy Laczplesis  
Rzuci światło na jego postęпки niegodziwe.  
Powiada: – Słusznie Błystko zrobiłaś, wieść zawczasu  
Przynosząc o Laczplesisie; widać bogowie go strzegą.  
Ufając im, otwarcie wstręty czynić nam będzie;  
Inszych trza zażyć sposobów, poprzez które ów młokos  
Goniąc za sławą gardziny, w sidła śmierci się wplącze.  
Chcesz wiedzieć, to ci zdradzę dwa niezgorsze fortele,  
Jakimi zażyjemy go łącno: wszak od dawna  
W górach Kangaru wielkolud Kalapuisis nie bywał –  
Poślę do estońskiego olbrzyma wić ognistą  
Nad Peipus, że się nadarza sposobność łupić Łotyszów,  
Łotyszów zaś na Estów iść wet za wet poszczuje.  
Laczplesis nie taki wojak, co by usiedział w zagrodzie,  
Ani chybi z Runnikiem na wojnę ruszy, gdzie go  
Śmierć czeka, jeśli stanie naprzeciw syna Kalewów,  
Bo nie ma dłań godnego wśród Łotwy przeciwnika! –  
Błystka radośnie jąła dziękować za radę, gdy nagle  
Płomień zewsząd owionął ściany – i przeraźliwie  
Zadudnił oręż Perkona, ziemia i trzem Kangarowy  
Zadygotały, runęła nawałność, ryknął niebios, a  
Deszcz lunał strumieniami, wyl wilk, ryczały niedźwiedzie,  
Sowy hukwały po bagnach, rechotały puchacze,  
Popłoch ogarnął stworzenie, kiedy Perkon przemożny

Moc swoją ukazywał wśród burzy ciskając gromy!  
Kangar i Błyska pobledli jakby uciekło z nich życie  
Bardziej jeszcze od zwierząt nocą tą przerażeni.  
Wiedzieli, że grom razi wieszczków i wiedźmy pospołu  
Z duchami złymi. –Zaiste straszna dziś burza – rzecze  
Kangar. – Tej nocy, Blystko, nie masz co wracać do domu,  
Zostań u mnie, aż ścichnie ta nawałnica okrutna. –  
Okiennice założył, zgasił lucywo i swoją  
Wspólniczkę przestraszoną wciągnął do ciemnej komory.  
Tam niegodziwców dwoje, derkami z głową nakryci,  
Tuliło się w posłaniu, czekając aż minie burza.  
Gromy waliły raz po raz, drżały Kangarów wierzchołki,  
Krzepkie dęby z korzeniem wywracała wichura;  
Zdało się – niebo spadnie i pograży się ziemia,  
Zaiste, bogowie Baltów bitwę tej nocy staczali.  
Pękał firmament i Perkon z mocą ciskał pioruny,  
Otrzęp na morzu kipiącym modre wypiętrzał góry,  
Przemieszały się tucze z falami szumiącymi.

Statek bez masztów i steru dryfował w ujściu Daugawy.  
Lada chwila – i na dno powędruje z załogą  
Wzywającą ratunku. Już ją Perkon z Otrzępem  
Zgubić mieli, lecz ludzka chęć się miesza. Liwowie  
Cudzoziemców ratując o przyszłych zadbali panów.  
Po tej nocy nawałnej słońce czerwono wzeszło.  
Ocknął się Kangar, przeniósł wzrok na śpiącą sąsiadkę.  
– Brr – rzecze. – To było straszne! Na szczęście noc za nami.  
Zdać się mogło, że Perkon biesy wygładzi do szcztetu!  
Nie wiem, zali kto kiedy widział taką wichurę. –  
Mówiąc to, wdział opończę i wyszedł. Dach zerwany,  
Stos drzew na krzyż zwałonych piętrzył się na podwórzu.  
Miał się czemu nadziwić Kangar patrzący dokoła.  
Ujrzy wraz na pagórku dwóch mężów, jak wąską ścieżką  
Pod jego trzem zdążają. Gdy się zbliżyli, Kangar  
W jednym poznał rybaka znad Rydzyni, a drugi  
Zgoła mu nieznajomy płaszcz miał na sobie biały

Z krzyżem naszytym na piersi. Przybysz był z mordowany  
Przeprawą. Rybak jął mówić, że nocą w ujściu Daugawy  
Rozbił się statek i z trudem uratowano załogę.  
Wśród ocalonych był również ten w bieli, co chce rozmawiać  
Z jakimś wodzem tutejszym, przywiódł więc cudzoziemca  
Do Kangara, ten bowiem lepiej wie, co ma czynić.  
Obaj mężowie długo przenikali się wzrokiem,  
Na morzu wszak i na łądzie dość jest pokrewnych duchów!  
Obey z mowy miejscowej złożył mógł kilka wyrazów,  
Rzeczce: – Zważ mnie Dytrykiem, sługą jestem wielkiego  
I potężnego Boga, co posłał Syna, by władał  
I uszczęśliwił świat wszystkim; płynąłem przeto z ziomkami,  
Którzy na brzegach Bałtyku szczęścia w kupczeniu próbują.  
Szyk nam pomiesza wichura, dziękujemy więc Bogu,  
Że nas przy życiu zachował, lecz zostać tutaj wypadło,  
Aż jakiś statek z Niemiec przybije. Wszakże tymczasem  
Z kimś ze starszyny tutejszej pragnąłbym zawrzeć znajomość. –  
Kangar dwornie odpowie: – Bywaj mi w kraju Bałtów!  
Znane mi są twe zamiary. Nie bój się, ani mi w głowie  
Sprzeciwiać się twemu Bogu możnemu i potężnemu,  
I chociaż mi nie ufasz tak bardzo jak ja tobie,  
Wprowadzę cię do Turaidy na dwór możnego Kaupona,  
Gdzie postępując z rozwagą znajdziesz grunt urodzajny  
Pod swój zasiew. Dziś jednak jeszcze pozostań u mnie,  
Otrząśnij się z przeżytej grozy i zważ, że bogowie  
Bałtów również są możni! – Po czym odprawił rybaka,  
Dytryka pod dach swój prosząc; tymczasem Błystka już wstała  
Ze snu. Po malej chwili żywą podjęli rozmowę,  
Co miała się na ostatek przyjaźnią zapieczętować.

\* \* \*

Czas mijał. I niezwykle znaki odmianę wróżyły  
W krainie Bałtów, co dotąd zażywała spokoju.  
Laczplesis i Koknesis na Dworze Runników pilnie  
Zgłębiali wojenne sprawy i umiejtność wszelaką:

Sami już potrafili odczytać pradawne zwoje  
Pism Runników: szczególnie Laczplęsis z zapamiętaniem  
Badal je. Otwierały się przed nim źródła głębokie  
Wiedzy o doli człowieka, o jego doskonałości  
I znikczemieniu, a wreszcie – powrocie do wielkich duchów.  
Miał też na Dworze Runników niepoślednią przyczynę,  
By się o cel najwyższy w godnym zmaganiu pokusić:  
Wstążeczka z modrych paciorków, co okalały czapkę,  
Sprawiła, że Laczplęsis na Dworze Burtnieka znalazł  
Córkę Stabradze. Laimdota była mu córką rodzoną!  
Wkrótce miłość płomieniem serce młodzieńca ogarnie,  
Laimdota, rada go widzieć, spotkań nie unikała.  
Wieczorami wzdłuż brzegów jeziora wędrowali:  
Laimdota opowiadała o zatopionym zamczysku  
I moc innych przedziwnych podań o starych Runnikach.  
Młodzian o rękę Laimdoty prosić już miał gospodarza,  
Gdy nagle wieść gruchnęła, że na wyżynach Kangaru  
Syn Kalewa znów osiadł i wsie lotewskie pustoszy,  
Wielu wygubił mieszkańców i lupy zgarnął obficie.  
Strach padł na lud okoliczny, nie było bowiem śmiałka,  
Co by utarczkę w górach przedsięwziął z Kalapuisisem.  
Wtedy to Runnik ogłosił wszystkim, co oręż udźwignął:  
Ktokolwiek się podejmie wyżenąć z gór wielkoluda  
Lub zabić go, każda prośba jego zostanie spełniona,  
Choćby prosił o rękę córy Burtnieka – Laimdoty.  
Laczplęsis wieść posłyszawszy wraz z Drzewonością gorąco  
Prosił gospodarza, by posłał ich na wyprawę.  
Runnik nie godził się zrazu, oszczędzić pragnąc junaków,  
Mając wszak na uwadze tęgość ich niepospolitą  
Pozwolił iść obydwóm, życząc im szczęścia na drogę.  
Młodzieńcy wlot osiodławszy konie chodziwe, ruszyli  
W rynsztunku i z bronią w rękę w górę ku Kangarowi.  
Wdzięczne pieśni dziewcząt i chłopców biegły za nimi.  
Bohaterowie w pół drogi gońców spotkali, którzy  
Śpiesząc na Dwór Burtnieka nieśli nowinę złowrogą,  
Że hufce Estów granicę przekroczyły pustosząc

I pałac włóści lotewskie, przeto Burtnieka proszą  
O wojowników poczet, co by im drogę zagroził.  
Co począć? Dla młodzieńców nadeszła chwila rozważy.  
Jeśli na bój przeciw Estom Runnik z drużyną wyruszy,  
Przyda mu się ich pomoc. To uradzili nareszcie,  
Że jeden z gońcami wróci. Koknesis odstąpił ze słowy:  
„Niedźwiedziobójco, tyś godzien ubiegać się o Laimdotę,  
Zawodu niecham, świadom uczucia, jakie was łączy.”

Syn Kalewa wieczerał siedząc na szczycie wzgórza  
Pod szaląsem z masztowych sosen na sztorc ustawionych,  
Wołu zjadłszy, okręcał jeszcze wieprzka na roźnie,  
Pod ręką miał palicę niebywałego rozmiaru  
Z kłody sękatej, młyńskim kamieniem uwieńczonej.  
Widząc junaka na koniu, olbrzym ułapił maczugę  
I okręcił nad głową, aż wiatr zaświszcze dokoła.  
Drwił z Laczplesisa pytając, czy mu pozwala mateczka  
Narażać wiek niedojrzały. Laczplesis na to odpowie,  
Że czas nastał, gdy światu obmierzy wielkoludy,  
Przeto i jego posłać pragnie do Pkiela dziedziny.  
W odpowiedzi wielkolud cisnął ciężką palicę  
Konia z siodłem i rzędem spod nóg mu wytrącając.  
Koń i maczuga w bagnie ugrzęzły, junak zasię  
Zeskoczył, miecz ułapił i ciachnął z całej mocy  
W goleń olbrzymia, który legł zwałony na ziemię.  
Padając pochwycił sosnę najbliższą, wydrze z korzeniem,  
Lecz ta powalonemu pierś ciężarem przytłoczy.  
Nie dał mu wstać Laczplesis, miecz unosząc do góry  
Chciał skrócić go o głowę. – „Stój, bohaterze młody –  
Zawołał Syn Kalewa. – Słów daj mi rzecz nie wiele  
Przed zgonem. Czyż nie ciebie nazwano Niedźwiedziouchym?  
Tak ostrzegała mnie macierz: „Gdy od Daugawy przyjdzie  
Niedźwiedziouchy, co w boju godnym mi będzie sapiierzem,  
Niech ocalenia szukają ziomkowie nasi, bo z morza  
Stwory wychyną o ciałach żelaznych i wielkich brzuchach,  
Co wszystko pożrą: mieszkańców, dobytek, plony i ziemię!”



Pokój zawrzyjmy, bo nader byłoby nieroztropnie,  
Gdybyśmy siebie nawzajem gubiąc, lud poniechali  
Na łup straszyleł. Przeto klę się, gardzino młody,  
Odejść stąd i po wieczne czasy dochować przymierza  
Między plemieniem Estów i Łotyszami. Ja także  
Strzec będę wysp na Bałtyku i póki żyję, nie stąpi  
Tam but zdobywcy; gdy padnę, Sund ciałem zatarasuję!”  
Pomógł na nogi powstać Laczplexis Synowi Kalewa,  
Podał mu rękę mówiąc: „Niech wiedzą, że między nami  
Jest pokój; pójdźmy oba i rozgraniczmy szyki  
Obu narodów, które toczą bój na równinie –  
Niech będzie to już ostatnia waśń Estów z Łotyszami.”  
Goleń zranioną opatrzą naprędce i wyruszą  
Do wsi pobliskiej; taki był koniec wojny z Estami.  
W miejscu, gdzie runął wielkolud, parów swym ciałem wyźlobił  
W górach Kangaru; do dzisiaj lożem go wielkoluda  
Zwą mieszkańcy, maczuga zasię wśród bagien spoczywa.

„Są jeszcze dęby w łotewskich łągach  
O bujnych grzywach, liściach wzorzystych,  
Są pośród ziomków bohaterowie  
Strzegący kraju bez cienia trwogi,  
Tych liśćmi dębu wieńczyć będziemy,  
Czyny ich w dźwięcznej opiewać pieśni.

Sławcie Łotewki Niedźwiedziobójcę,  
Pod jego ciosem padł Syn Kalewa –  
W górach Kangaru zmógł go Laczplexis,  
Już nam łotewskich niw nie najadą,  
Panien nie spłoszą, skarbów nie złupią.

Swojacy uroczyśka zaorzą,  
Ojce uwarzą piwa jesienią,  
Pić na weselu będziem radośnie,  
Śpiewać, tańcować będą družbanci,  
Laczplexisowi samemu życzymy  
Wiernej i godnej go towarzyszki!”

Nucąc tak wespół z innymi wyszła pannami Laimdota  
Na spotkanie junaków, gdy po zawarciu przymierza  
Burtnek ze swoją drużyną z estońskiej wracał potrzeby,  
Panny zdobyły wojaków wieńcami z dębowych liści,  
Wziął i swoją nagrodę od Laimdoty Laczplesis,  
Z druhami wespół dziewczętom zaśpiewał w odpowiedzi:

„Gdzie rosną dęby, tam rosną lipy,  
Panny, co godne są bohaterów,  
Woje lotewscy szczyć się mogą,  
Że kwiaty zacne i urodziwe  
Hoduje w kraju Baltów Laiminia.  
Każdy z nas życie odda ochoczo  
Bój u rubieży ojczyzny tocząc,  
Panien lotewskich strzegąc imienia.  
Niechaj ich wianki perel lśnią nićmi,  
I żaden wróg ich blasku nie przyćmi,  
Aż mężom je przeznaczy Laiminia!  
Laimdoto, piękna moja, dla ciebie  
Jam żyć i skonać gotów w potrzebie!”

Do śpiewu młodych dołączył nawet Runnik sędziwy,  
Zapał i radość powszechna serca wojaków ogarnie.  
Wnet się braterstwo zawiąże między wszystkimi ziomkami.  
Laimdota na ostatek na ucztę do dworu prosi  
Dzielnych wojaków. Runnik wytoczyć dał beczkę miodu.  
Radości nie krył Laczplesis, gdy Laimdota częstując  
Krużę miodu za przyszłe jego szczęście wychyli.  
Hyr się po kraju Baltów rozszedł o Laczplesisie –  
Tak woła bogów obróci zakusy wrogów zuchwałę,  
By go zgładzić – w zwycięstwo i wiekopomną chwałę!

Po czym kiedyś o zmierzchu Laczplesis się wybierze  
Do lochów, w których leżały pokryte runami woje.  
W murze, co drogę przegradzał, drzwi dostrzegł uchylone,  
Dotąd ich nie zauważał – unosząc więc pochodnię

Pchnął je i roztworzywszy szeroko, ujrzy w głębi  
Wąskie kamienne schodki wiodące coraz niżej.  
Schodzić jał nimi Laczplexis, aż dotarł do korytarza  
Prowadzącego pod ziemię, uświadczy się na ostatek  
W starożytnym zamczysku – po echu kroków zmiarkuje,  
Że nad głową ma teraz niechybnie środek jeziora.  
Pełno było w tym sklepie sprzętów najrozmaitszych,  
Broni pradawnej, jakiej dotąd nie widział na oczy.  
Postrzegł, że w którejś wnęce światło nierówno migoce,  
Bez pośpiechu tam poszedł, pomiędzy kufry zamczyste,  
Półki, na których tkwiły zwoje spisane i runy  
Na tabliczkach i źrebiach, zaś na kamiennym stole  
Pośród izby płonęło mdle luczywo, przy którym  
Rozpoznał dziewczę, co w rękach rozwijało pergamin.  
Panna nie posłyszała wchodzącego junaka  
Czytaniem run bez reszty pochłonięta; dopiero  
Gdy już blisko się kroki Laczplesisa rozległy,  
Obróciła się jakby zaskoczona. – „Laimdoto! –  
Rzecz Laczplexis – Daruj, że aż tutaj wtargnąłem!  
Los łaskawy mi snadnie wróżył spotkać się z tobą  
Jak z boginką przyjazną w miejscu najprzedziwniejszym.  
W murze sklepionym drwi znalazłem potajemne,  
Schodzę do lochu, a tu zamek mnie wita zakłęty.  
Pozwól mi teraz z tobą pozostać tu na chwilę,  
Rozejrzeć się w tych zwojach i runach osobliwych;  
Zali nie o tym zamku snułaś mi kiedyś opowieść?”  
„Tak – odparła Laimdota, – nie wiem, jak się to stało,  
Że zapomniałam zamknąć drzwi wiadome jedynie  
Ojcu mojemu, wszelako gdyś odkrył tę siedzibę  
Potajemną, pozostań, będziemy czytać razem  
Dawne dzieje Runników i pieśni ich słodkobrzmiące.”  
„Pragnąłbym przez wiek cały z taką jak ty powierniczką  
Wśród bohaterskich podań przodków mych pozostawać”. –  
„Nic Laczplexisie w pośpiechu nie obiecuj – odparła  
Laimdota – Nieraz w pośpiechu wypowiedziane słowo  
Uszu bogów dobiegło, by spełnić się niezwłocznie,

Zwłaszcza tutaj, gdzie z owym zamkiem zaczarowanym  
Sprzęgło się szczęście moje – Runników ostatnią córę  
Przyrzeczono gardzinie, który noc w tym podziemiu  
Przeżyje – wówczas zamek strząśnie czarów okowy  
I rankiem z bohaterem ku słońcu się wynurzy!”  
Ujął jej dłoń Laczplexis i z zapalem odrzeczę:  
„Laimdoto, córo ostatnia Runników sławnych z mądrości,  
Pytam cię tu, w twoich przodków skrytej pod wodą siedzibie,  
Zali chcesz Laczplexisa pokochać Wielisławica?  
Wtedy dopiero poczuję w sobie moc bohatera,  
W zamku tym pozostanę i klątwę nad nim zniweczę!”  
Na to z rozważą Laimdota: – „Chcę – razem żyć będziemy  
I razem umrzemy za lud nasz Łotwy umiłowanej!”  
Coraz mocniej przygarniał Laczplexis miłą, co główkę  
Kędzierzawą na pierś mu skłoniła. I serc dwoje  
Pełnych uczuć bez skazy zjednoczyło się niby  
Dwie gwiazdy jasne, co rzadko wschodzą na nieboskłoniel!  
Chelbotało jezioro, mżył miesiąc nad wieżami  
Starego zamku Runników i osobliwe cienie  
Majaczyły dokoła, darząc przelotnym uśmiechem  
Parę, która nie widząc niczego i nikogo  
Przeżywała to jedno szczęśliwe okamgnienie,  
Którym raz jeno w młodości pierwsza miłość obdarza  
Na całe zwodnicze życie. O krótka i szczęśna chwili,  
Czemużeś taka krótka i czemu mijasz niby  
Sen? Najprawdziwszy raj, jaki zna człowiek na ziemi,  
Czemuż tak bezpowrotnie przepędzasz swych wybrańców  
I za mgnienie jedyne, w którym szczęścia doznali,  
Smutek i gorycz im każesz spijać przez całe życie?  
Ale czyż mgnienie raj, goryczy nie równoważy?  
Niechybnie tak! Chwilę bodaj kochać i być szczęśliwym,  
Cierpieć przez całe życie i wreszcie na łożu śmierci  
Zapomnieć – było li szczęście, czy nie było go wcale.  
Gdy tak Laczplexis z Laimdotą ulatywali w niebiosa,  
Tuż obok zło czatowało, które jak zwykle w życiu  
Szczęściu wadzi i młode pary smutkiem owiewa:

Z dna jeziora przez okno czyjeś zmijowe spojrzenie  
Przenikało – to były Błystki lśniące źrenice!  
Pierwsza się ocknie Laimdota mówiąc, że późno i pora  
Opuścić zamkowe progi, zanim północ nastanie.  
Laczplesis wszak się uparł, że w zamku zanocuje,  
Rada nierada, samotnie powędrowała Laimdota.  
Szła północ i chłód wionął tak srogi, że Laczplesis  
Przemarzył do kości, przeto z rozbitej skrzyni trzaski  
Wziął i rozniecił ogień na wielkim palenisku,  
Grzejąc się przy nim czekał, co dalej mu się zdarzy  
W zamkowych salach. Tu wicher zerwał się, a za ścianą  
Hucząc pienily się wody jeziora; przez odemknięte  
Wierzeje siedmiu czarnych Bisurmanów przydźwiga  
Olbrzymią trumnę otwartą: w jej wnętrzu stwór przeraźliwy  
Leżał o kłach jak łopaty i szponach niczym noże.  
Nieżywy zdał się, jednakże jał po niedługim czasie  
Ruszać się, wybaluszać ogromne ślepie i jęczeć:  
„Och jak mi zimno, jak zimno!” aż ziąb mimowolny  
Przejął do kości gardzinę, bowiem znieść było niełatwo  
Ów jazgot odrażający, więc dREW do ognia dorzucił,  
Za kark ucapi straszycło i wywlecze je z truny  
W stronę ogniska, mówiąc: „Masz, grzej się, ty pokurczu  
I nie wrzeszcz tak szkaradnie!” Darło się wszak natarczywiej  
I kły szczyrzyło w stronę Laczplesisowych uszu,  
Jakby wiedziało, że w uszach tai się moc bohatera,  
I gdy odgryźć je zdoła, przewagę nad nim uzyska.  
Wszak mężnie stawał gardzina, zepchnął straszycło w płomienie,  
Aż zaswędzila się jego sierść ogniem osmalona.  
Skuliło się i jęło skamlać o zmiłowanie,  
Trzymał je nadal bohater ze słowami: „Nie puszczę,  
Aż trzem Runników spod ziemi na Boży świat wychynie!”  
Znowu drzwi się z łoskotem otworzą i do komnaty  
Wbiegnie Błystka z siódmką tych samych Bisurmanów,  
Każdy w garści miał widły palające czerwono,  
Na bohatera natrą, nadzieć go hurmą gotowi,  
Pierwsza w ordynku Błystka sypiąca iskrami z oczu.

Jak odpór dać tym poczwárom? Widząc się w trudnych terminach  
Laczplesis o Skaloróżki zwierciadle przypomni, które  
Zawsze nosił przy sobie, co rychlej je wydobędzie  
I zwróci przeciw Błystce. Wrzask rozległ się przeraźliwy  
W zamku, twarzą do ziemi przypadły wszystkie straszyla  
I wzbijając kłęb kurzu uciekły gdzie pieprz rośnie.  
Aż opadł kurz, ścichł zamęt i wietrzyk orzeźwiający  
Nappełnił płuca, rozbłysło światło z odległej komnaty.  
Z tego światła wystąpił jakiś czcigodny starzec,  
Laczplesisa pozdrowi: „Dobra ci życzę, synu,  
A także ludowi Łotwy! Przegnałeś diabelstwo szpetne,  
Oswobodziłeś zamek Runników nawiedzony;  
Jutro wyłoni się w świetle słońca. I światło ludowi  
Przyniesie. Tu zgromadzono przodków duchową spuściznę,  
A z nią razem i moje znajdują się przestrogi.  
Tam na górze oznajmij, że od bogów pochodzą –  
Lud strzegąc ich rósć będzie i nie zaginie na wieki!  
Jam Widuwed, Łotyszów pleminia założyciel.  
Synu mój, bogów szanuj i możesz spać spokojnie  
U Runników, gdzie moje córy cię ukolyszą.”  
Rzekł to starzec i zwolna w światłości się rozplynał.  
Po czym wejdą trzy piękne panny niosące w rękę  
Z tataraku zagłówek, gunię i czechło białe,  
Narządziły posłanie i dobrej nocy mu życzą,  
Aż sklonił głowę i zasnął bohater utrudzony,  
W uszach mu – zda się – brzmiały niebianek cudowne pienia,  
Pierś oddychała błogo, sen zamurował powieki,  
Zdawało się, że łoże lekko wzbija się w górę  
Z rękopismami w skrzyniach i całym zamkiem Runników.

Nazajutrz rankiem zdumieli się wszyscy mieszkańcy grodu  
Widząc, jako na kępie pośród jeziora dumnie  
Piętrzy się gmach starożytny. Ojca uprzedzi Laimdota,  
Że Laczplesis przepędził noc w zatopionym zamczysku.  
Pojął gospodarz, że z czarów siedzibę rodu pradawną  
Wyzwolono. Radośnie pobieży tam wraz z Laimdotą.

Znaleźli bohatera pogrążonego we śnie.  
Laimdota go łagodnie obudziła. Laczplesis  
Otworzył oczy i ujrzał przez okno promienie słońca,  
Zerwał się z łoża, miłą ramionami otoczy  
I całując ją rzecze: „Teraz już będziesz moja,  
Skruszony łańcuch, który złączyć się nam zabraniał”.  
„Chwała bądź za to bogom i dobrym duchom chwała –  
Rzecz Runnik – Ty jeden godzin jesteś Laimdoty,  
Z ojcowskich rąk zechciejcie przyjąć błogosławieństwo!  
Niech to stadło połączy dwa znakomite rody,  
Co lud Łotwy oświecać i chronić go powinny!”  
Od owej chwili często nawiedzać poczęli młodzi  
Stary zamek i pisma zgłębiać w nim tajemnicze;  
Nadto ku podziwieniu przekonał się Laczplesis,  
Jak biegła była w tych zwojów odczytywaniu Laimdota,  
Jak wzniosłe prawić umiała o górnych niebian wyrokach,  
O przypadłościach człowieczych, o ludach i bohaterach.  
Kiedyś wieczorem, gdy znów siedzieli razem we dwoje  
W starym zamczysku, kolejny zwój rozwinęła Laimdota  
Ze słowami: „A teraz posłuchaj opowieści  
O naszym zamku, który wyswobodziłeś z topieli:

Gdzieś daleko na Wschodzie, za siedmioma królestwami  
Wzniósł się w powietrze obłok jak siwy koń pod siodłem;  
Na białym grzbiecie chmurki zasiadał Perkon z biczem,  
Którym jak sobie kłaśnie, grom błysnie i kamień trzaśnie,  
Dreszcz po górach, dolinach biegnie – i ludzkich synach.  
Huknął Perkon od Wschodu aż grunt zadudni: „Kto pragnie  
Za mną iść i podlegać mojemu boskiemu prawu,  
Tego w dół poprowadzę na Zachód, w nowe dziedziny!”  
Mowę odjęło przytomnym z obawy przed groźnym bogiem,  
Wreszcie ród się poruszył Runników – dzielni w potrzebie,  
Wykładacze przemyślni run – mówiąc: „Z tobą, Perkonie,  
Pójdziemy razem i twego słuchać będziemy głosu,  
Ufni i wierni, przeto na nowe ziemie nas prowadź!”  
Perkon pomknął na przedzie, Runnicy za nim wyprawą

Na Zachód. Dzikie plemiona zastępowały im drogę,  
Smoki, srogie stolemy i przewrotne złe duchy  
Zasadzały się na nich. Perkon piorunem, Runnicy  
Włóczyli szyli, aż dotrą do morza na Zachodzie,  
Gdzie po raz pierwszy mogli popas uczynić bezpiecznie,  
Białym, Bałtyckim Morzem nazwali je Runnicy,  
Żyzną równinę znaleźli i osiedlili się na niej  
Gród wystawiając potężny, las wyrabując siekierą,  
Jęczmień zasiali i Perkon zesłał im deszcz życiodajny.  
Potrzep i Słońcepani – kłos pełny, jesienią Użyńsz  
Użyczał miodu, Bożęta sycić go pomagały,  
Radzi go pili Runnicy. Młódz pojmowała za żony  
Piękne dziewczęta. Rozkrzewił się naród nad Bałtykiem.  
Nadszedł Kwiecień i zstąpił Ligo z gęślą złoconą,  
Po górach i dolinach brzmiały pieśni wesela,  
Szczęśliwy złoty nastał wiek na ziemi Runników!  
Solą wszak w oku Biesowi była Perkona czeladka.  
Wichra-wisielca posłał nad Bałtyk rozkazując  
Powietrzem przenieść wielkie jezioro i wychlusnąć  
Na dolinę Runników. Dnia pewnego ujrzeni  
Trąbę straszliwą w górze rycząca i wirująca.  
Widząc ją starzyk jeden przebić chciał i pochwycił  
Widły trójzębne, obszedł wokół i powtarzając  
Zaklęcia, w serce mierzył nieproszonego przybysza.  
Drugi widząc to, rzecze: „Zaczekaj, aż wypowiem  
Słowa na wodę, bo zda się, za Wichrzyskiem jezioro  
Miejsca szuka i runie, jeno kołować ustanie.”  
Nie dosłyszał ten pierwszy, widły w powietrze cisnął –  
Wicher znikł, za to z rykiem w dół runęło jezioro,  
Zatopiło dolinę i gród Runników zarazem!  
Przyszłyby na nich kryska, szczęsnym trafem wszelako  
Wśród nich znalazł się Ligo. W struny swej gęśli uderzył,  
Z dna jeziora tak pięknie śpiewał, że nawet glazy  
Zmiękną, ziemia dokoła rozstąpi się, i Runnicy  
Z towarzyszeniem jego muzyki czarodziejskiej  
Wyszli na światło słońca przez otwarte wierzeje!  
Kiedy indziej Laimdota czytała, co następuje:



„Na początku nie było nic, jeno jaśniał w oddali  
Ów blask zadziwiający, z którego powstały wszystkie  
Rzeczy – sam bez początku, bez końca – jako ta dusza  
Wszystkiego świata duch najwyższy, starodawny,  
Odwieczny Bóg, prócz niego znajdował się duch inny –  
Był to Diabeł, co prawda jeszcze Bogu posłuszny  
We wszystkich sprawach i jeszcze nie odszedł odeń w złości,  
Choć wówczas już o swojej korzyści przemyślał.  
Bóg zamierzył świat stworzyć, przeto Diabłu polecił:  
Zejdź mi na dno błotnego uroczyska, gdzie znajdziesz  
Muł zleżały, zaczerpnij jedną garstkę i przynieś  
Mi na górę.” Bies nura dał i glinę odnalazł.  
Głowił się, nabierając – co też Bóg z nią uczyni.  
Chcąc uczynić to samo, jedną garstkę na zapas  
Sobie wziął i po brzegi gębę napchał żarłoczną.  
Drugą garstkę do ręki wziął i Stwórcy podaje.  
Bóg tę garść rozsypując rzecze: „Niechaj się stanie  
Ziemia!” I garść rzucona w równinę się rozrośnie,  
Wszakże Diabłu i tanta garść rozrasta się w gębie,  
Wypluwać jął, już dłużej wytrzymać nie mogący,  
Tak równą ziemię górami przywalil wysokimi:  
Po czym Bóg z blasku swego jakąś ujmując cząstkę  
Rozrzucił ją i rzecze: Wzejdź słońce i ty księżycu!”  
I oto weszło zlociste słońce i księżyc srebrny  
Nad ziemią świecić jął. Słońce i Ziemia to były  
Panny tak urodziwe, że Bóg je pokochał i wkrótce  
Wielu się synów bożych i cór słonecznych zrodziło.  
Miesiąc pojął za żonę jedną z łagodnych panien  
Słonecznych, ich zaś potomstwem stały się gwiazd tysiące.  
Potężni byli ci wszyscy bożyce pierworodni  
I doskonali będąc jak bóstwa, pomiędzy sobą  
Rządy nad całym światem podzielili. Tak Perkon  
Z piątką synów-mocarzy nieba utwierdził sklepienie  
Na trzemy dla nieśmiertelnych duchów, dla Słońcepani  
Złotem konie podkuto, by mogła bez utrudzenia  
Od świtu do późnego zmierzchu cały niebokrag  
Objechać i wykapać w morzu rumaki. Otrzęp

W morzu upatrzył sobie siedzibę. Co wieczór przeto  
Spotyka ją i nocą w czólenku złotym przeprawia  
Na brzeg poranny, z którego znów pocwaja w przestworza.  
Potrzep ziemię ubierał w zielony strój i pospołu  
Z Kwietniem kwiatami zdobił i złocistymi kłosami.  
Pkiel gościniec brukował do dusz przyszłego schronienia.

Z racji sztuczek diabelskich przeinaczyło się wiele  
Odmienne niż na początku. Wszystkie kamienie były  
Podatne. Bóg zabronił Diabłu je udeptywać,  
Aż po jakimś czasie stanę się pulchną ziemią.  
Jednakowóż korciło Diaska: Co będzie jeśli  
Udeptywać je zacnie? Wybrał z nich co największe  
I jął tłuc racicami. Wtedy to w okamgnieniu  
Wszystkie glazy stężały. Jest nad Daugawą taki  
Głaz, na którym do dzisiaj ślad Kuternogi widnieje,  
Przeto go Czarcią Stopą zowie lud okoliczny. –  
Zrazu gałęzie nie rosły drzewom, jeno pnie śmigle.  
Diabeł miał kosę, którą kosił dla siebie siano,  
Bóg zaśię dluto wykute dlań przez potomstwo Perkona.  
Czart gdy spał, Bóg wziął kosę i nakosił dla siebie  
Mnóstwo siana; zachodził w głowę Bies rozespany,  
Jakim cudem Bóg tyle siana dlutem nakosił,  
Popróbowal więc użyć tak sprytnego sposobu.  
Po pas w trawy wplątany, zamach wziął dlutem, które  
W pień trafiło i odtąd rosną na nim gałęzie.  
Krów obfitość miał Diasek – wszystko gołe, bez rogów,  
Z kopytami oblymi, maści jasnoblękitnej.  
Widząc, jak Bóg oborę stawia, Diasek zagadnął:  
„Co tam będziesz zapędzać, skoro nie masz ni jednej?”  
Bóg zapewnił, że będą, po czym przygwał je nocą  
Z diabelskiego koszarzu do swej nowej obory,  
Rozciął racie, dolepił rogi i sierść laciata,  
A gdy rankiem chciał Diasek krowy gnać na pastwisko,  
Ogona nie uświadczy w koszarze, więc popędzi  
Do bożych obór, w których bydła nie brakowało,

Innej wszakże odmiany: z rozdwojoną racią,  
Krętorogie, przeróżnej maści – bure, laciate.  
Pieska się kiedyś Bogu zachciało, Diabłu rzeczce:  
„Masz tu różdżkę, na górę wejdz i ulep mi z gliny  
Zwierzę, co by leb miało, na nim pysk, ślepiów dwoje,  
Dwoje uszu, łap cztery, nadto kudły i ogon.  
Uderz różdżką trzy razy mówiąc: „Bóg ciebie stworzył”  
I wnet życie weń wstąpi.” Wdrapał się Bies na górę,  
Ulepił zwierzę, różdżką uderzył ze słowami:  
„Bóg cię stworzył” – A piesek w górę hyc i za Bogiem  
Poleciał. Diabeł przeto chciał z kolei dla siebie  
Psa ulepić, umyślił wszak większego niż dotąd,  
Ciemniejszej maści, nadto uskubawszy brwi sobie  
Bestii ponad ślepiami przymocuje i rzeczce  
Uderzając ją różdżką: „Diabli ciebie nadali!”  
Zwierzę za nic nie chciało się poruszyć. Wypadło  
Dodać: „Pan Bóg cię stworzył”, na co ten jak nie skoczy  
Do gardła Diabłu, który wystraszony znieacka  
Krzyknie: „Pójdiesz ty wilku!”, a wilk czmychnął do lasu.  
Wreszcie Pan Bóg człowieka stworzył, zstępując z góry  
Na środek najpiękniejszej okolicy, gdzie znalazł  
Bryłę ziemi i lepić jął człowieka o jednym  
Oku i uchu, i z dwojgiem rąk i nóg, przygwarzając:  
Będziesz widzieć i słyszeć jeno dobro i czynić  
Bliźnim jedynie dobro, prostą drogą chodzący.”  
Jedną dziurkę mu w nosie Bóg wywiercił i przez nią  
Tchnął ożywczego ducha mówiąc: „Będziesz podobny  
Bogu, jako wiecznego bożego ducha stworzenie!”  
Człowiek lekko odetchnął, po czym zasnął swym pierwszym  
Błogim snem. „Śpij do rana – rzeczce Bóg. – Kiedy słońce  
Wzejdzie, obudzi ciebie do szczęśliwego życia.”  
W nocy wszak przyszedł Diabeł i człowiekowi dorobił  
Drugie oko i ucho mówiąc: „Masz od tej chwili  
Widzieć zło i zło słyszeć, czynić też odtąd będziesz  
Dobro i zło na równi, na obie nogi kulawy.”  
Drugą mu dziurkę w nosie też wywiercił, przez którą

Tchnął mu oddech diabelski. Następnego dnia rano  
Wraz ze słońcem obudzi się ze stworzeń na ziemi  
Najdziwniejsze, bo pełne ducha bożej wolności,  
Pnące się wzwyż do boskich celów, dobro czyniące,  
Zmagające się z sobą, życie dające, izby  
Przedrzeć się ku najwyższej doskonałości, nadto  
Zyskać woli moc taką i taką myśli potęgę,  
Że nie ustąpi bogom. Skądinąd tak niegodziwe,  
Zabijające podstępem, niszczące wszystko co dobre  
Na świecie i czyniące go czymś gorszym od piekła.  
Bóg, widząc spotworzone dzieło swe, zawrzał gniewem  
Na Biesa i przekleństwem obarczył go na wieki,  
Sprzed swojego oblicza wygnał i strącił do piekła.  
Bies napłodził tam zgraję smoków i duchów nieczystych,  
Po czym wznosił się i z Bogiem wszczął rozprawę zajadłą.  
Bogowie wraz z potomstwem przeciw Biesowi staną,  
Od bojów ziemia i niebo trzęsły się z krańca w kraniec,  
Wyły wichry, grzmiał Perkon, pod którego ciosami  
Góry pękały, fale spiętrzone pod niebiosą  
Pokryły połacie ziemi, aż wreszcie diable nasienie  
Tyły podało, spadając w głąb piekielnych czeluści,  
Gdzie swe obrzydliwości knują i na świat wychodzą,  
By zwodzić ludzi, wikłać ich w sidła nieprawości,  
Perkon zaś piorunami zapędza je z powrotem.”

Któregoś znów wieczora Laimdota rozwijając  
Zwój jakiś stary, rzecze: „Posłuchaj, Laczplesisie,  
Przeczytam pouczenia mądrego Widuweda  
Dla tych, którzy je pojąć i wcielić w czyn zdołają.”  
Po czym zwój rozpostarła i tak go czytać poczęła:  
„Czas mija, inny nastaje, lecz się nie kończy, bowiem  
Czas to wieczność. I żywić byłoby daremnie  
Myśl, że jest wieczność inna poza tym kołem czasu,  
Którego starczy Bogu, słońcu, ziemi naszej,  
Jeno nie człowiekowi, co raptem chwilę krótką  
Żyje z tą świadomością, że mu jej użyć dano.

Ród ludzki jednakowóż żyje na świecie naszym  
Od niepamiętnych czasów i któż te lata zliczy  
Od chwili, w której pierwszy człowiek otworzył oczy,  
I kto zgadnie dzień, w którym przysloni je ostatni?  
Człowieczeństwo żyć będzie póty, póki trwa ziemia,  
Przeto dla tego wielkiego nieśmiertelnego plemienia  
Trudzić się, wspierać je, kiedy pnie się ku doskonałości  
Coraz wyżej, z tą myślą w sercu żyć i umierać –  
To cel każdej jednostki w jej przelotnym istnieniu.  
Wzorem jednego człowieka może też cały naród  
W mądrości wznieść się wysoko, aż bogom zda się podobny.  
Wtedy jednak swym bóstwom danym wierzyć przestanie,  
Przyziemne mu się zdadzą, wznioślejsze znajdzie sobie  
I wiarę nową, piękniejszą, tamta zaś – starodawna –  
Jako zabobon gdzieś po kątach się utai.  
Kto kocha ludzi, ten znajdzie szranki, by strzec i osłaniać  
Ludy od wiary fałszywej, co swobodnego ducha  
Stłumić chce dla korzyści i przywileju nielicznych.  
Głos ludu jest głosem Boga. Stąd lud jedynie ma prawo  
Wybierać naczelników i władców sobie mianować,  
Lecz jeśli wybrańcy ludu nie spełnią jego woli  
I dla korzyści własnej uciskać stan jakiś zaczną  
Albo też cały naród – do niego należy władza  
Przepędzić ich, jak przepędza się nieprzydatne sługi.  
Tu znów otwiera się pole dla miłośników swobody,  
By tworzyć sprawiedliwe prawa, co wszystkich bronią  
Na równi, życie i mienie, oparte będąc o szczytne  
Prawa człowieka i prawa niewzruszonej natury,  
Wyjawią tkwiące w nich moce – cudowne i tajemnicze,  
Wówczas się szranki otworzą przed tymi, których ożywia  
Światły duch poszukiwań, dociekań, miary i wagi,  
Budowania, zglębiania natury i jej bezmiarów,  
Przed tymi co zasłonę zedrą z zamierzchłej przeszłości  
I dzieje przodków badając w krótkim potrafią czasie  
Teraźniejszość naprawić, po czym w promieniach oświaty  
Ujrzą nowego jutra kształt wymarzony, szczęśliwy.

Ktokolwiek do tej wzniosłej sprawy wysiłku dołoży,  
Zarówno wśród rodaków, jak i u całej ludzkości  
Najwyższej czci będzie godzien, a kiedy przymknie powieki,  
Oplaczą go serdeczni przyjaciele i wdzięczny  
Naród go odprowadzi na miejsce ostatecznego  
Spoczynku w łonie matki natury; pamięć o nim  
Lud w swoim sercu zachowa; duch zasię mieszkać będzie  
W siedzibie światła, gdzie bogów synowie przebywają!”  
Laimdota zakończyła czytanie i zwój kładąc  
Pomiędzy inne do skrzyni, rzekła: „Wiele podobnych  
Nauk pokrytych kurzem znajdzie się tu i wszystkich  
Odczytanie zapewne długie zajęłoby lata.  
Możliwe, że w przyszłości dzielni synowie ludu  
Wyniosą je na słońce, kurz zdmuchną i ludowi  
Obwieszczą dawne nauki, podania i tajemnice.”

Nastał czas Weli, Zaduszek. Przez cały dzień Laimdota  
Krzątała się przy piecu, strawę szykując; dziś nocą  
Runnik chciał dziadów swoich ugościć i powitać  
Dusze najbliższych, które śmierć z nimi rozdzieliła.  
Laczplesis z Koknesisem też się trudzili na gumnie:  
Zsunęli żerdzie, zamietli piec, oczyścili klepisko,  
By później wszystkie zakątki gałęzmi dębu ozdobić,  
Umaić drobnym igliwem i białym wysypać piaskiem.  
Gumno najulubieńszą duchów domowych przystanią  
Było: Skrzaty pod piecem, za piecem siedział Domowik,  
U złych sąsiadów latawce gnieździły się pod okapem;  
Zimą, kiedy omłoty zakończą, w pustych stodołach  
Nudziły się wszelakie odmienne, zwidy i strachy.  
Dziś nocą wszystka ta gawiedz gumno opuścić musiała,  
By miejsca Welom ustąpić – czcigodnym ojcom i dziadom.  
Laczplesis i Koknesis uprzątnąwszy klepisko  
Ustawili w stodole stoły i krzesła plecione;  
Cieniuśkim białym płótnem pozaścielała Laimdota  
Stoły, na których placki, miód i mleko pokładła,  
Miski z mięsem i kucją miękko rozgotowaną.

Runnik otworzył naścież okna i deski podłożył  
Z obu stron, iżby dusze mogły się wtoczyć bez trudu,  
Po czym zeszli się wszyscy w stodole, zaś Laimdota  
Z innymi pannami kosze postawiła i cienko  
Słala len pod stołami, śpiewająca te słowa:

„Skoczko w górę, skoczko na dół,  
Leć do króbkki z welenką,  
Leć do króbkki z welenką,  
Na plecione krzeselko!

Weli matko, tocz się gładko  
Pod dach mego rodzica,  
Na klepisku nie zrób śladu,  
Ziarnek piasku nie trącaj!

Proszę ciebie, Weli matko,  
Skosztuj stawy gotowej,  
Skosztuj stawy gotowej,  
Od złęgo mnie zachowaj!

Od złęgo mnie zachowaj,  
Aż czas życia przemierzę,  
Aż czas życia przemierzę,  
Wybranego obdarzę!

Z nastaniem mroku zabłysły pochodnie i smolne szczapy.  
Do północy zostaną razem, aż Runnik obwieści:  
„Dzieci, idźcie już spocząć i zgiełku nie wyprawiajcie,  
Dajcie mi tu w samotności powitać cienie umarłych!”  
W cichości się rozejdą, każdy na swoje miejsce  
Spoczynku, nikt bowiem nie chciał zakłócać świętej nocy.  
Rankiem Runnik z młodzianem oczekiwali Laimdoty,  
Która miała im z gumna przynieść strawę umarłych,  
By sami też skosztowali poświęconego jadła.  
Runnik w zadumie rzecze do Laczplesisa: „Mój synu,

Dziś w nocy u przodków naszych znaki dostrzegłem przeróżne,  
Które nam i krajowi zapowiadają zle czasy;  
Dola twa i Laimdoty zda się tam mocno związana,  
Byle to wszystko na dobre Perkon z bogami obrócił!  
Czemuż to nasza Laimdota guzdrze się tak? Rzuć no okiem,  
A nuż śpi jeszcze!” Laczplexis zapuka do jej świetlicy,  
Po imieniu zawoła, lecz odpowiedzi nie było.  
Powrócił mówiąc, że chyba wyjść już musiała z komnaty.  
Wszystkich mieszkańców domostwa wypytywać zaczęli,  
Nikt jej nie widział, przeto Runnik pospołu z młodzianem  
Drzwi komnaty panińskiej wyważą, ale nikogo  
W niej nie znajdują. Łoże posłane stało od wczoraj  
I żadnych właścicielki śladów nie znaleziono.  
Strach wszystkich przejął i zgroza, rozbiegli się co rychlej,  
By szukać dookoła zamku i w okolicy.  
Daremnie wszak. Jednocześnie przepadł gdzieś z zamku Koknesis,  
Coś tam rozmawiał z Laimdotą i oto znikli oboje.  
Stary Runnik zgnębiony do domu po bezowocnych  
Wracał poszukiwaniach, do Laczplesisa rzekł: „Synu,  
Bogowie nas doświadcniają. Ale nie pora na żale  
Daremne, bo na mą córę sidła jakoweś przewrotnie  
Zastawiono. Jedynie szybkie i sprawne działanie  
Coś tu może zaradzić. Skrzyknij moją drużynę,  
Za złoczyńcami w pościg ruszajcie, a nuż się uda!”  
Laczplexis na to: „Miły stryju, niech twoi ludzie  
Szukają sami, bo dla mnie byłiby raczej zawadą;  
Sam się wyprawię w drogę i obiecuję ci święcie  
Laimdotę znaleźć i na dwór ojcowski przywieść z powrotem,  
Albo po raz ostatni dziś nam się widzieć sądzono!”  
Miecz swój przypasał i „Z Bogiem” pożegna swego krajana  
I gródek, w którym szczęsne chwile mu przeżyć wypadło.

\* \* \*

W murach Turaidy, w sklepionej izbie trzech mężów siedziało  
Rozmawiających w skupieniu. Dwaj duchownego stanu –



Kangar i Dytryk, trzecim był znamienity Kaupo.  
Chytry niemiecki klecha zdołał bez wielkich zachodów  
Zapalczywego Kaupona złowić w sieć swojej wiary;  
Wpierw opowiadał mu dziwy o życiu w grodach Teutonów,  
O wiedzy, kunsztach, rycerzach głośnych wśród ludu, a także  
O wierze prawej, jedynej, co ludzi świętymi czyni  
I niebiańskie radości duszom po śmierci gotuje.  
Dalej powiadał Dytryk o Ojcu Świętym, co w Rzymie  
Współ z rycerskim zakonem błogosławieństwo tej wiary  
Udostępnić zamierza wszystkim narodom ziemi.  
Dytrykowi basował Kangar, więc prostoduszny  
Kaupo gotów był prawie zwątpić w moc dawnych bogów.  
Dytryk dorzucił, że właśnie przyżegłowała komiega,  
Na niej zaś kupczykowie z Niemiec, co osiąść tu pragną  
I przy ujściu Rydzyni do Daugawy zbudować  
Nowy gród, co niechybnie moc korzyści przyniesie  
Wszystkim Bałtom, gdy Kaupo swą przychylność okaże.  
Nadto Dytryk przeczytał list od Ojca Świętego,  
W którym dlań pozdrowienie śle i błogosławieństwo,  
I zaprasza Kaupona, by odwiedził go w Rzymie.  
Przy czym Dytryk napomknął, że wódz wówczas na własne  
Oczy ujrzy Teutonów cuda i że przez przyjaźń  
Ojca Świętego zyska cześć niepomiarną i chwałę.  
Chęć ujrzenia tych cudów opanowała Kaupona,  
Uwagą Ojca Świętego poczuł się zaszczycony,  
Zgodził się, iżby Niemce ów gród pobudowali  
I sam przyrzekł do Niemiec popłynąć wielkim korabiem,  
W drodze na dwór papieski Dytryk mu miał towarzyszyć,  
Kangar przy ujściu Rydzyni czekać, aż wrócą oba.

Nazajutrz po Zaduszkach ujrzano w ujściu Rydzyni  
Zbiegowisko niezwykle. Wielka komiega Teutonów  
W pełnym ozagłowaniu na cichych wodach Daugawy  
Miała już odbić od brzegu. Różne niemieckie nowinki  
Pośpiesznie wymieniano za kupię okoliczną,  
Kto miał tu osiąść, najmował czeladź spomiędzy Liwów

I Łotyszów, by nowe miasto wznieść dopomogli.  
Wkrótce ukazał się Kaupo ramię w ramię z Dytrykiem  
W stronę statku zacierając. Pozdrawiano go zewsząd.  
Kaupo, wstąpiwszy na pokład, taką rzecz wieści ludowi:  
„Mili ziomkowie, przedziwne opowiadano mi sprawy  
O zacnej Niemców krainie, gdzie dóbr obfitość się rodzi.  
Przeto zamyślam z nimi przymierze zawrzeć i nadać  
Przywilej, by w naszym kraju gród nowy pobudowali,  
Dzięki któremu i u nas otworzą się targowiska,  
Bogactwa się pomnożą i kraj rozkwitnie ojczysty.  
Chcąc mieć w tym rozeznanie, do Niemiec teraz pojedę,  
A gdy powrócę, ziomkom wszystkim obszerną zdam sprawę,  
Co czynić dalej wypada, by ogół doznał korzyści.  
A na razie tu gośćmi przyjaźni dochowajcie!”  
„Niech żyje Kaupo! Niech żyją nasi zamorscy sąsiedzi,  
Skoro w dobrych zamiarach pragną naszej przyjaźni!”  
Tak na wodza wezwanie lud okrzykami odpowie.  
Wiatr zadał w żagle i statek ruszył w dół rzeki, a ludzie  
Unosząc czapki, patrzyli za nim. Kangar obłudny  
Nie pojechał wraz z nimi, dobrze wiedząc, dlaczego  
Tak natarczywie o przyjaźń zabiegają przybysze.  
Z Błyską wraz, co się tutaj nie bez przyczyny znalazła,  
Oblesnym uśmiechem oboje towarzyszyli statkowi.  
Jednakże był tu ktoś jeszcze, co znał przewrotne ich myśli.  
„Jedzie ten, co olbrzyma pokonał” – zabrzmiały krzyki  
W tłumie, co rozstępował się i drogę torował  
Laczplesisowi, który już spienionego rumaka  
Osadzał. Skoczył na ziemię i podszedł do Kangara  
Groźnie pytając: „Powiedz, stary przechero, gdzie skryłeś  
Laimdotę, córę Runnika? Albo mój miecz twoje kości  
Posieka! Wiem niechybnie, że twoje to knowania  
Są zniknięcia przyczyną.” Gdy Kangarowi ślina  
Zaschła w gardle ze strachu, Błyska ukaże statek  
Niknący na zachodzie i rzecze z triumfem: „Popatrz!  
Do Niemiec popłynęła z zuchami teutońskimi!”  
„Szalbierze, łotry, zabójcy ludu – wybuchnął młodzian –

Ludzie, nie wiercie tym oszustom, znam ich śpiewki!  
Oboje się czarostwem trudnią, czartowskie sługi,  
Dla zysku wiarę ojców, lud własny zaprzędają!  
Ani przybyszom z Niemiec przewrotnym nie ufajcie,  
Jeśli wam droga wolność i przodków naszych wiara!”  
Struchleli ludzie słysząc tak straszne oskarżenie,  
Wszakże o włos od zguby Kangara odzyskał swadę,  
Wiedział bowiem, jak łatwo utracić zaufanie,  
Rzecz Laczplexisowi: „Za pomowę podobną  
Gromów Perkona dla cię mógłbym żądać, junacze,  
Gdybym nie wiedział, że sam dałeś się zmamić i złudzić.  
Za pomyślność współziomków wszak odpowiada Kaupo,  
Który do Niemiec płynię, by tam na własne oczy  
Przekonać się, czy warto wierzyć owym przybyszom.  
Drugie z twoich pomówień również kłam sobie zada:  
Nie przymuszona Laimdota płynię do Niemiec – którego  
Umiłowała w cichości, Koknesis jej towarzyszy.  
Wiedział wszak o tym zawczasu, że Kaupo ze swej załogi  
Zwerbować chce junaków ochoczych, by na obczyźnie  
Pospołu z nim niemieckiej zakosztowali nauki.  
On też się zgłosił, pragnąc się z nimi wtajemniczyć  
W tę mądrość. W noc Zaduszek chwilę znaleźli sposobną  
On i Laimdota, żeby porzucić zamek ojcowski  
I z junakami Kaupona morzem do Niemiec popłynąć.  
Ucisz serce, waleczny i młody bohaterze,  
Tak naprawdę wybranka twa nie Ignęła do ciebie,  
Szanowała twe męstwo, bólu zadać nie chciała  
Nazbyt szorstką odmową, wszakże serce nie sługa  
I – być może – dopiero w tym momencie Laimdota  
Szczęśliwa jest u boku swego ukochanego!”  
Gdyby Perkon im włócznie do stóp cisnął, nie byłby  
Tak jak słowem Kangara porażony Laczplexis.  
Błady i roztrzęsiony opuścił rękę z mieczem,  
Który był wznosił nad głową przechery. Niewymowny  
Ból jego serce ścisnął – Pierwszy raz poczuł w piersi  
Sztých zazdrości. Koknesis, co najszczerzym był druhem,

Miałże być zdrajcą? Za którą stokroć oddalby życie,  
Laimdota – zwodzicielką? Zali coś podobnego  
Możliwe jest? I chociaż Kangarowi nie wierzył,  
Innego wszak wynaleźć nie potrafił powodu.  
Czemuż tak cichcem, śpiesznie gród Runników Koknesis  
Z Laimdotą opuścili? Już go podobne myśli  
Nawiedzały poprzednio, lecz im nie dawał przystępu.  
Dziś wyprawa Kaupona inne rzucała światło  
Na wszystko – nad sąd pochopny wznosił się wódz znamienity,  
Rzeczce przeto Laczplexis: „Za grosz nie daję wam wiary,  
Zaczekam wszak, aż Kaupo do domu wróci z wyprawy,  
Lub jaki statek z dala wieść od niego przyniesie,  
Biada wam, jeśli na jaw wyjdzie, jacyście szalbierze!”  
Odwróciwszy się od nich siadł na konia Laczplexis  
I statecznie odjechał ponad brzegiem Daugawy.  
Z diabelską zaś uciechą spoglądała nań Blystka –  
Spełniło się marzenie piastowane od dawna:  
Sroższej nad śmierć goryczy dziś zaznawał Laczplexis!  
Pogrążony w żalobie do Lielwardy wrócił  
Pod dach ojcowski. Starzec dłonie wyciągnął radośnie,  
Lecz poczuł, że coś złego dzieje się z synem. Spytał  
O przyczynę zgryzoty. Długą miał powieść Laczplexis.  
Na to Wielisław: „Synaczku, nie turbuj się przedwcześnie  
I nie trać ducha. Przedziwne bywają losu odmiany.  
Choć wszystko zda się świadczyć przeciw, a nuż Laimdota  
Niewinna jest, miłuje i wierna ci została.”  
Dzięki serdecznym słowom ojca pomału do siebie  
Wrócił Laczplexis, przesłał staremu Runnikowi  
Wieść o losach Laimdoty, sam z kolei zapragnął  
Spędzić u ojca czas jakiś w dworzyszczu Wielisławowym.  
Jednak żal i zgryzota serce mu przepelniały –  
Gdy się samotnie błakał stromym brzegiem Daugawy  
Skarżąc się białym falom na udział swój bezradosny,  
Razem z nimi na głębie morza pragnął popłynąć,  
Zetrzeć się z Wichrem Północnym, napatrzeć jego córom,  
A nuż któraś jak zorza niedostępna i jasna

Żar pod czaszką ostudzi, pierś zranioną uleczy.  
Takimi rojeniami żył młodzieniec, aż nagle  
Znikł z dworzyszczu w Lielwardzie. Nikt go już nie oglądał  
I nie wiadomo zgoła, dokąd uszedł bohater.



## **PIEŚŃ CZWARTA**

**Kaupo u Ojca Świętego w Rzymie**

**Założenie Rygi**

**Laimdota u panien w klasztorze**

**Ucieczka Koknesisa i Laimdoty z klasztoru**

**Laczplesis na Morzu Północnym**

**Córa Wichru Północnego**

**Psiogłowcy**

**Skraj ziemi**

**Diamentowa Góra**

**Zaklęta wyspa na morzu**





Z Wiecznego Miasta, gdzie papież  
Zasiada na stolicy,  
Krucjata rusza po lenno  
Dla Maryi Dziewicy,  
Godnymi Jej Ojciec Święty  
Uznał Bałtów dziedziny,  
Wojennikom, zbereźnikom  
Hurtem zmazał przewiny,  
By pod znakiem Jej u Bałtów  
Założyli swe państwo,  
Narychtowali komiegi,  
By wytępić pogaństwo,  
Mir zapewnić Bożym sługom,  
Pobudować im grody,  
Na hasło się zbiegnie mnóstwo  
Takich łowców przygody,  
Co nie mając ziemi, domu,  
W drodze czy na głębinie  
Nie przepuszczali nikomu,  
Ktokolwiek się nawinie.

Dzisiaj u świętego Piotra  
Papież gościł tych zuchów,  
Mianował im wojewodów,  
Konskrował biskupów,  
Nakoniec mu przedstawiono  
Osobliwych pątników,  
Dytryka i Kaupo – dwoje  
Przybyszów znad Bałtyku.  
Ojciec Święty im zezwolił  
Ucałować swe ciżmy,  
Łaskawie rozmawiał z Kaupo  
Przez tłumaczy przemysłnych,  
Zapytywał o narody  
W Litwie, Łotwie i Prusach  
I czy przyjąć są gotowe

Świątą wiarę Chrystusa,  
Co poucza, że są braćmi  
Wszyscy w Bożej dobroci,  
Przeto i do nich należy  
Wszystko jako do braci,  
Co widzieli i czym jeszcze  
Umysł ich się wzbogaci.  
Nic to jednak, gdy wspomnimy  
Wiekuiłą szczęśliwość,  
Jakiej po śmierci wierzący  
Będą w raju zażywać!  
Oszłomiła zaiste  
Kaupona ta wspaniałość,  
Wszystko, co mu przed oczyma  
W zamku Piotra jaśniało.  
Niczym mu się ojców bogi  
Zdadzą wobec Bożycy,  
Co ludzkiemu pokoleniu  
Szczęśliwości użycza.  
Nie miał sił, by się prawować  
Z taką mocą i władzą,  
I obiecał, że chrzest przyjmie  
Ze swą wszystką czeladzią.  
Ojciec Święty pas mu włoży,  
Jaki noszą rycerze,  
I w koronę z gwiazd siedmiorga  
Borealnych ubierze.  
Ofiarował mu ponadto  
Drogocennych moc łupów  
I przedstawił orszakowi  
Wojenników, biskupów,  
Pomiędzy którymi Kaupo  
Jako równy pośpiesza,  
By błogosławieństwo przyjąć  
Z rąk rzymskiego papieża,  
Po czym do Bałtów powrócą

Wraz z Kaupona osobą,  
Jeno młodych, których Kaupo  
Wziął do Niemiec ze sobą,  
Mnisi przyjmą na naukę  
Do klasztorów zacisza,  
Wśród nich karty kronik wskażą  
Na Henryka Łotysza.

W przepysznym stroiku z ziela  
Wiosna mieni się wtóra,  
Wielbiąc swego Stworzyciela  
W krąg ożywa natura.  
Jeno ludzie się nie kwapią  
Unieść w górę spojrzenia –  
Kto tę ziemię przyozdabia,  
Kto pan wszego stworzenia.  
Insza chęć się w nich wzbudziła,  
Inszy zamysł wylęga:  
Byle jeść, pić i używać,  
Drugich w jarzmo zaprzęgać.

Gdzie Rydzynia do Daugawy  
Wpada, tam lud setkami  
Rąbał, kopał, kuł i zbijał,  
Piętrzył cegłę i kamień  
Gród obwałowując nowy,  
Wznosząc mury kościoła  
Z kolumnami, podcieniami  
Ceglanymi dokoła.  
Ludność miasto nad Daugawą  
Mianem Rygi obwoła.  
Z mroków tumu biskup Albert  
Rządy na kraj rozszerzy,  
Na wsze strony porozsyła  
Zakonników, rycerzy –  
Kazać, chrzcić, mordować, łupić

Jęli w pierwszą już chwilę,  
Wystawiając dwie warownie:  
Salaspils i Ikszkile.  
Strach i zgroza nad Daugawą  
Lud ogarną na próżno,  
Wszyscy szalbierstwo pojęli,  
Gdy już było za późno,  
Gdy już się rozwielmoznili  
Chciwi łupu przybysze,  
Nieraz Rygę z bólem w sercu  
Wspominali Łotysze:

„Rygo, któż to ci zapłaci,  
Że nas los pognębił zły,  
Rygo, ileś z naszych braci  
Utoczyła łez i krwi!  
Ileś ty ogolociła,  
Rygo, z plonu naszych pól,  
Rygo, ileś ty spaliła  
Naszyc domostw, naszych siól!  
Ileś chleba nam pożarła,  
Rygo, – Rygo, jaką kadź  
Musieliśmy w twoje gardła  
Jęczmiennego piwa lać!  
Rygo, ileś zagarnęła  
Skarbów, drogocенności,  
Rygo, ileś ty odjęła  
Naszyc braciom wolności!  
Powiedz Rygo, czegoż jeszcze  
Mogłabyś od ludu chcieć?”

Gdy ludowi nad Daugawą  
Nakładano obroże,  
Daleko w Niemczech, daleko,  
W pewnym żeńskim klasztorze,  
W grubych murach dziewczę młode

Smęciło się samotnie,  
Od miłego, od ojczyzny  
Oderwane przewrotnie.  
Siłą bowiem i podstępem  
Uwieziono Laimdotę.  
Błyska z Kangarem na taką  
Niegodziwą myśl wpadli,  
W noc Zaduszek oboje się  
W dwór Runników zakradli,  
Wiedźma Błyska przed Laimdotą  
Postać matki przybierze,  
Wywabiała ją na pole,  
Gdzie czekali szalbierze,  
Którzy porwali niebogę  
Do Turaidy po nocy,  
Stamtąd dalej, gdzie Daugawa  
Swoje fale roztoczy.  
Nie pomogły nic błagania,  
Łzy, co z oczu jej biega,  
Pod kluczem ją wywieziono  
W kraj niemiecki komiega.

Dytryk w drodze uspokajał  
Zaplakaną i drżącą,  
Prosząc, iżby się nie bała,  
Bo jej zła nie wyrządzą;  
Razem na tej kodze płyną  
Jej ziomkowie niektórzy  
I wódz Kaupo między nimi  
Też zażywa podróży,  
By się przyjrzeć, jak lud żyje,  
Do ziem Niemców pojadą,  
Chrystusową wiarę przyjąć  
Z chrześcijańską oglądać.  
I to wielkie miłosierdzie  
Dla niej też się otworzy:

Obrał ją oblubienicą  
Jezus Chrystus, Syn Boży.  
Laimdota go wzrokiem zmierzy  
Tak, iż cofnął się od niej.  
Odpowiedzi mu udzieli  
Mówiąc krótko i godnie:  
„Skoro do twego Chrystusa  
Przemoc mnie tu przywiodła,  
Nie kochałabym Go, nawet  
Pozostając swobodna.  
Wszakżem już bohaterowi  
Obiecana dziewczyną  
I błogosławieństwo ojca  
Serca nasze złączyło.  
Puśćcie zatem na swobodę,  
Nie kuście mnie daremnie,  
Bo wtedy mój ukochany  
Mścić się zacznie przeze mnie;  
Jam matczyzna córka zresztą,  
Ludzką postać posiadam,  
Żadnemu synowi Boga  
Na miłą się nie nadam.”  
Zahartowany w niecnocie,  
Serca nie słyszający zbyt,  
Dytryk na taką odpowiedź  
Poczerwieniał, poczuł wstyd,  
Nie odpowiedział Laimdocie  
I bez pożegnania znikł.

Jednakże doli pojmanki  
Ani rusz nie ulżono,  
Prosiła samego Kaupo,  
By jej służył obroną.  
Tłumaczył jej, że w tym względzie  
Nikt jej zmuszać nie będzie.  
Ale skoro już tu losy

Sprowadziły Laimdotę,  
Zaczekać musi, aż razem  
Wybiorą się z powrotem.  
Przytaknął więc, kiedy Dytryk  
Rzekł: „Laimdotę mym zdaniem  
Na czas jakiś zawieźć można  
Do klasztoru dla panien.”  
Cóż, kiedy oszalomieni  
Gwarem, cizbą ogromną,  
Kiedy statek miał odpłynąć –  
O Laimdocie zapomną.  
Dytryk także nie wspominał  
Żywiąc pewność niezłomną,  
Że się perła trafia, godna  
Klasztornego zacisza –  
I z wdzięcznością niezawodna  
Strzegła jej przeorysza.

Z Laimdotą nader uprzejmie  
Obchodziła się ksieni  
I nie traciła nadziei,  
Że ją wreszcie odmieni,  
By rzuciła wiarę ojców  
I przyjęła Chrystusa.  
kiedy to nie poskutkuje,  
Już ją strachem przymusza  
I obiecuje, że pannę  
Odda w ręce rycerza,  
Który popaśnicę sobie  
Uczynić z niej zamierza.  
Odtąd trwoga się pojawi  
Na Laimdoity obliczu,  
Zwłaszcza, gdy się dowiedziała  
O rozpustnym hrabiczu,  
Co goszcząc u matki ksieni  
(Byli wszak spokrewnieni),

Zauważył też Laimdotę  
I olśniony nią wielce,  
Błagał, by ją powierzono  
Jego męskiej opiece,  
Bowiem niechrzczonej dziewczynie  
– Twierdził dumny panosza –  
W oświeconym jego kraju  
Żadne z praw nie przysłusza.  
Można porwać ją, zniewolić,  
Nie ostoi się biedna,  
Przeto Laimdota czas jakiś  
Do namysłu wyjedna.  
Przychylniejszego się bowiem  
Spodziewała trafunku,  
Mijał czas, lecz nadaremnie  
Wyglądała ratunku;  
Jutro miała przeoryszy  
Posłuszeństwo okazać:  
Wyrzec się bogów, wygładzić  
Pamięć o ich nakazach,  
Które kiedyś wyczytała  
W mądrych przodków siedzibie –  
Nie, niech raczej śmierć przychodzi,  
Skoro na nią tak dybie!

Nakoniec na twarde łoże  
Z płaczem legła śród nocy  
U wszystkich przyjaznych duchów  
Błagająca pomocy.  
Aż tu raptem – zda się – piekło  
Prosi klasztor do tańca:  
Zewsząd krzyczą, tupią, biegną  
Ludzie z krańca do krańca.  
Wreszcie ucichł zgiełk w klasztorze,  
Jeno kroki za ścianą,  
Drzwi jej celi się otworzą,



A pośrodku nich staną  
Ludzie okuci żelazem,  
Miecz u pasa ich wisi,  
Obok nich zamkowe stráže  
Przyodziane w strój mnisi.  
Wreszcie jeden z gębą tłustą  
Rzecz tak drapichrustom:  
„Skoro jeno tę niechrzczoną  
Chcecie zabrać przemocą,  
Dam – i wszystkich na dodatek  
Błogosławię ochoczo!  
Niechaj nam świętego miejsca  
Chwili dłużej nie kala,  
Bierzcie ją i odjeżdżajcie  
Od klasztornych wrót z dala!”  
O widzenie z przełożoną  
Jęła prosić w udęce  
Laimdota, iż była pono  
Na Dytryka poręce.  
Odpowiedzieli jej mnisi:  
„Nie zda się to na wiele,  
Przełożona z resztą panien  
Zamknęła się w kościele,  
Wyjrzec nie śmia do nas tu,  
Przełękły się najazdu.”  
Ręce okute w żelazo  
Pochwyciły Laimdotę,  
Wyniosą, na koń posadzą,  
W mig uwiozą sierotę,  
Aż tu im potężny rycerz  
Drogę zajdzie od czoła,  
Żelazną w dłoni buławę  
Podnoszący, zawoła:  
„Puśćcie to niewinne dziewczę,  
Rozbójnicy, judasze,  
Albo tą żelazną pałą

Porozbijam lby wasze!”  
Zaskoczeni rozbójnicy  
Zrazu oczom nie wierzą,  
Po czym na nieznanego  
Całą zgrają uderzą.  
Niesłychaną im zaiste  
Siłę swoją pokazał  
Obracając na wsze strony  
Ciężką tarczę z żelaza.  
Pancerze kruszył żelazne  
Swej buławy ogromem,  
Kogo trafił, temu głowa  
Wraz pękała ze szłomem.  
Na ostatek zwałił z konia  
Porywacza Laimdoty  
I zrywając mu ze skroni  
Szyszak przedniej roboty,  
Poznał jeźdźca – był nim bowiem  
Hrabski syn zadufany.  
„Ty psie – nieznanomy powie –  
Łotrze między chrześcijany!  
To córa wolnego ludu,  
Czczona w swoim narodzie  
I żaden jej z takich grafów  
Wody podać niegodzien!  
Obyczajna i cnotliwa,  
A do tego tak ładna,  
Że w niemieckiej ziemi panna  
Nie dorówna jej żadna!  
Idź i powiedz przyjaciółom;  
Jeśli najść się pokuszą  
Na kraj Bałtów, jej ziomkowie  
Czerepy im pokruszą  
Podobnie, jak ja dziś nocą  
Wyprawilem wam ubój;  
Z życiem puszczam, jak ci nie dość,

Idź do Baltów, popróbuj!”  
Kiedy tak mówił, Laimdota  
Rozchyliła źrenice,  
Dopiero, gdy nieznajomy  
Ciężką zsunie przyłbicę,  
Słowo radości wybiegło  
Na jej usta: w poświęcie  
Księżycowej stanął przed nią  
Sam Koknesis, przyjaciel!  
„Chwała bogom, dobrym duchom,  
Żem nadażył w potrzebie –  
Rzekł ujmując jej dłoń, którą  
Wyciągnęła przed siebie. –  
Uciekajmy stąd, bo nie czas  
Płacić życiem i zdrowiem,  
A ja ci później po drodze  
Swe przygody opowiem.”

Oboje na konie skoczą,  
W garści cugle nawiną  
I pocwałują ochoczo  
Krętą leśną drożyną.  
W dalekich i stromych górach  
Zanocują u drwali,  
Co pątników nieznajomych  
Szczerym sercem witali.  
Po niedługim odpoczynku  
Ruszą dalej przez knieje.  
Rozważywszy rzecz, Laimdota  
Giermka ubiór przywdzieje,  
Koknesis, ówczesną modą,  
Strój błędnego rycerza,  
Tuszając, iż onym sposobem  
Dotrą wraz do wybrzeża,  
Iżby do ojczyzny wrócić,  
Jak się trafi, na kodze.

Koknesis przygody swoje  
Opowiadał po drodze:

W Noc Zaduszną poufale  
Jął mu prawie odmieniec  
Kangar, że nazajutrz Kaupo  
Z wiatrem płynie do Niemiec,  
On zaś Runnikowi wieści  
Przywiózł ważnej dlań treści,  
Skoro jednak Runnik nocą  
Czekać musi na ducha,  
To niech idzie z nim Koknesis  
I tych nowin wysłucha.  
Prostoduszny junak przyszedł  
Do kasztelu w Turaidzie,  
Tutaj kilku towarzyszy  
Dawnych zabaw odnajdzie,  
A że Kaupo zamianował  
Ich drużyną przyboczną,  
Prosili, by z nimi pobyl,  
Nim żeglugę rozpoczną.  
Łacno zgodził się Koknesis,  
Kiedy Kangar mu rzecze,  
Że się rozmowa z Kauponem  
Aż do jutra odwlecze.  
Gdy na statek wejdą razem,  
Za stół siędą, do czarek  
Kangar im rozlewał wino –  
Dytrykowy podarek.  
Radzi byli młodziankowie,  
Dzbany wokół zakrążą,  
Aż się wszyscy w jednej chwili  
W śnie głębokim pogrążą.  
Koknesisa obudziło  
Kołysanie pokładu.  
Dookoła niebo, woda,

Jeno ziemi ni śladu.  
Łeb mu pękał, wstyd dopiekał,  
Nie mógł sobie wybaczyć,  
Że się tak niemieckim trunkiem  
Dał zniecka uraczyć  
I – chcąc nie chcąc – jako jeniec  
Jechać musi do Niemiec.  
Inni go uspokajali  
Na tym statku sąsiedzi  
Powiadają, że wraz z nimi  
Kraj niemiecki odwiedzi.  
Koknesis się udobruchał,  
Przepłynęli przez morze  
I z inszymi wraz naukę  
Jął pobierać w klasztorze,  
Wszakże i w hrabiowskim zamku  
Gościł patrząc ciekawie  
I niejedną kopię skruszył  
Na rycerskiej zabawie.  
Zdumiewała wszystkich jego  
Siła, zręczność, ochota  
I nie wiedział nic, że w Niemczech  
Tkwi w zamknięciu Laimdota.  
Wreszcie, może mu zakonny  
Opowiedział braciszek,  
Że jest dziewczę z kraju Bałtów  
Za murami u mniszek,  
Które młody graf chce nocą  
Wziąć z klasztoru przemocą.  
Przewidując, jakie losy  
Siostrze jego zagrożą,  
Postanowił ją Koknesis  
Ustrzec przed tym wielmożą.  
Gdy u wrót klasztornych poznał  
Twarz Laimdoty poblada,  
Gniew ogarnął go bez miary,

Zmiłowanie przepadlo.  
Runął na zbójców jak burza,  
Porozbijał czerepy  
I hrabicza upokorzył  
Za postęppek haniebny!

\* \* \*

„Ojczy, ojczy, łódź wybuduj,  
Matka żagiel szumiący  
Utkala mi, bym poszukał  
Pięknej Panny Północy.

Płynę dzień i nockę płynę,  
Gdzież tę Pannę znajdziemy?  
Góra w morzu, a na górze  
Miałą śnieg trzy stolemy.

„Możeście, młynarze śniegu,  
Zasłyszeli o Pannie?”  
„Kurs na Północ, okrętnicy,  
Utrzymujcie starannie!”

Jeszcze dzień i nockę płynę,  
Nic nie widać nad głębią  
Jeno górę, a na górze  
Trzy stolemy łód rąbią.

„Możeście, rębacze lodu,  
Zasłyszeli o Pannie?”  
„Kurs na Północ, okrętnicy,  
Utrzymujcie starannie!”

Przez Północne płynąc Morze  
Tak śpiewali majtkowie,  
Wreszcie – „Dalej nie znam drogi” –

Stary szturman im powie.  
Laczplesis na Białe Morze  
Na korabiu swym dotarł,  
Choć do Niemiec się wybierał,  
Bo tam była Laimdota;  
Cóż, gdy wicher bezlitosny  
Trafił mu się od czoła  
I dalekie prądy zniosły  
Tak, że błądził dokoła,  
Jakby się sprzysięgła na nich  
Zła potęga obrzydła,  
Dniem i nocą oblegały  
Statek morskie straszydła.  
Gęsta mgła i noc głęboka  
Świat dokoła omroczy,  
Ziarna gradu, śniegu płaty  
Niesie wicher z Północy.

Raptem na krawędzi nieba  
Zorza przetka odmęty  
I ze sreżogi wychynie  
Białe żagiel napięty.  
Ponad czarną morza głębią  
Polatuje i nagle  
Przy samej burcie okrętu  
Łódź pojawi się z żaglem.  
Przy sterze łodzi siedziała  
Panna piękna i jasna,  
Okrętników powitała  
Takie mówiąc im hasła:  
„Pięknej wysłuchałam pieśni  
I stąd moje przybycie.  
Jam Córa Północy – mówcie,  
Czego sobie życzycie?”  
Oniemieli w pierwszej chwili,  
Tak ich cud ten zaskoczy:

Podziwiali okrętnicy  
Piękną Pannę z Północy.

Liczko białe i rumiane  
Niczym zorza o wschodzie,  
Oczy jak niebo Północy  
Przy bezchmurnej pogodzie.  
Pozłocistych włosów pukle  
Okalały ramiona,  
Kibić śmigłą i wysmukłą –  
Tęczy zwiewna opona.  
Biała przez ramię welnianka  
Mróz powstrzyma surowy,  
Lecz na głowie zamiast wianka  
Szyszak jaśniał bojowy.  
Broń też miała na dnie łodzi  
Wykowaną ze spiżu:  
Miecz i włócznia, łuk i strzały  
Zieleniały w pobliżu.  
Takać jest Północna Panna,  
Bają o niej bजारze,  
Ona – zdaniem podróżników –  
Wicher sprawia i burze,  
Wzwyż się wznosi na poduszce  
Purpurowych obłoków,  
Gdzie sprawuje wielkie hufce  
Dusz poległych wojaków  
I gdy ciskają włóczniami  
Ognistymi poprzez dwór,  
Płoszą się ludzie na ziemi  
Mówiąc: „Idzie wojna, mór!”

Pierwszy zabrał głos Laczplesis  
I tłumaczyć jął pannie,  
Że ich wiatry tutaj gonia  
Prześladując zachłannie,



A życzenie mają takie,  
By im Panna Północy  
W powrotnej do domu drodze  
Udzieliła pomocy.  
Córa Wiatru Północnego  
Rzecz z troską niemalą,  
Iż się dotąd nader rzadko  
Okrętnikom trafiało  
Powrócić nie tracąc życia  
Z rąk groźnego rodzica.  
Na szczęście jej ojciec właśnie  
Śpi w zamczysku pod lodem,  
A jest taki, że gdy zaśnie,  
Miesiąc prześpi z okładem,

Przeto najpierw na jej wyspie  
Niech załoga odpocznie,  
Ona zasię im we wszystkim  
Dopomoże niezwłocznie.  
Skoro taka dobra rada,  
To jej słuchać wypada,  
Panna łódź powiedzie przodem,  
Okrętnicy jej śladem.  
Gdzie na skraju nieba dotąd  
Zorza siała iskrami,  
Wielka wyspa się wylania,  
Najeżona górami.  
Córa Wiatru łódź zatrzyma,  
A z nią statek na redzie,  
Laczplesisa wraz z załogą  
W głąb ostrowia powiedzie.  
Tutaj – wielce zadziwieni –  
Przewspaniały ujrzą gmach,  
Który z najczystsze go lodu  
Miał wieżyce, ściany, dach.  
Jednak ich nie wprowadziła

Do lodowej siedziby,  
Bo tam zimno i srogięgo  
Ojca rozbudziliby.  
Za rozległym śnieżnym polem  
Smuga dymu dal bodła,  
Tam szerokim gestem dłoni  
Gości swoich powiodła.  
Uszli spory kawał drogi,  
Już cieplejsze są strony,  
Śnieżne zmieniają się rozlogi  
W łąkę, w ostęp zielony,  
Wreszcie do ogrodu trafiają  
Między kwiatów festony.  
Pośrodku ogrodu studnia  
Mieścila się sążnista  
Jak piekło głęboka, z której  
Struga biła ognista.  
Ogień ów ze środka ziemi  
Wiecznie tutaj płomieniał  
I lodowej wyspy wewnątrz  
W sad kwitnący przemieniał.  
Drzewa swe korony gięły  
Pod owoców ciężarem,  
Szemrzące strumienie biegły  
Między leśnym obszarem.  
Żywinę widzieli wszelką,  
Jaka bądź jest w przyrodzie,  
Ptacy, leśny zwierz, bydelko –  
Pasły się na swobodzie.  
Trzykroć włócznią o brzeg tarczy  
Zakolace, zagada  
I ze wszystkich stron się zbiegnie  
Piędzimeżów gromada.  
Byli to mieszkańcy Krańca,  
Słudzy Panny Północy,  
Przyjąć im kazala gości

I staraniem otoczyć.  
W namiocie zbytkownym rychło  
Długie stoły nakryto,  
Gości uraczono ucztą  
Smakowitą, obfitą.  
Córa Wichru Północnego  
Wyglodzonych w podróży  
Częstowała, nalewała  
Słodkie piwo do kruży.  
Potem, już w drugim namiocie  
Pościelono im łoża  
Miękkie, by wypocząć mogli  
Po wędrówkach przez morza.  
Czas niemal w tym ogrodzie  
Przeżył junak z załogą,  
Opływając w moc dostatków  
Wszyscy czuli się błogo,  
Nie myśleli, że powrotną  
Czas wyruszyć już drogą.  
Słońca tam nie oglądali,  
Dołączali noc do dnia,  
Bowiem w ogrodowej dali  
Jak ogromna pochodnia  
Przez całutki czas się palił  
Niegasnący słup ognia.

Wreszcie ocknął się Laczplesis  
Prosząc Pannę gościnną,  
By puściła ich, wskazała  
Drogę w stronę rodzinną.  
Córka Wichru mu przyrzekła  
W pąc wyprawić gromadę,  
Jednak, jeśli przyjąć zechcą  
Pożyteczną jej radę,  
Niechaj nie próbuje czasem  
Płynąć znów na okręcie

Starym szlakiem, gdzie wrogowie  
Nań czatują zawzięcie.  
Lepiej mu okrężną drogę  
Do ojczyzny podpowie –  
Choć obfitującą w strachy,  
Nie znają jej wrogowie.

Wielką psiogłowców krainę  
Musi pierwwej okrążyć,  
By najdalszym skrajem ziemi  
W stronę domu podążyć.  
Psiogłowcy, co psie lby wnoszą  
Nad postacią człowieczą,  
Mięso wszak surowe jedzą  
I gorącą krew chlepczą.  
Polować zwykli na ludzi:  
Całą sforą gromadną  
Po śladach biec i rozdzierać,  
Jeśli kogoś dopadną,  
Lecz się dadzą wywieść w pole  
Temu, który się obul  
Odwracając swe postoly  
Zapiętkami do przodu.  
Dalej zaś, na skraju ziemi  
Przemieszkuje w jaskini  
Drobny ludek, co nikomu  
Szkód nijakich nie czyni.  
Słońce ma tam swe ogrody,  
Z których rankiem wybiega,  
A niebo tak nisko zwisa,  
Że człek dłonią dosięga.  
Przeto o porannej porze  
Kryć się trzeba do pieczar,  
Bo inaczej – nie daj Boże! –  
Człek się żywcem upieczce.  
W owym kraju nie uświadczy

Półki ani łyżnika,  
Łyżki zaraz po jedzeniu  
Za chmurkę się zatyka,  
Także kijanki po praniu –  
To panińska praktyka.  
Wzdłuż krawędzi ziemi płynąc  
Gwiazd nie ujrysz na niebie,  
Jeno morze nieskończone  
W ciemności się kolebie.  
Słynna góra diamentowa  
Tam się wznosi wprost z morza,  
Jej wierzchołek widać z dala  
Migocący jak zorza.  
Laczplesisowi wypadnie  
Górę z bliska ominąć,  
Lecz nikt niechaj nie próbuje  
Na jej ściany się wspinać,  
Aż znów niebo zajaśnieje,  
Zalśni dzień nad głębiną.  
Przed oczyma ich daleko  
Zarys jawi się ładu  
Samotnego, kuszącego,  
Bogatego z wyglądu.  
Niechaj za nic się nie ważą  
Szukać drogi tamtędy:  
Wyspa taką ma naturę,  
Że przyciąga w te pędy  
Wszystkie statki, wszystkie lodzie  
Przywiązując jak liną  
I już się nie oswobodzi  
Ten, co do niej dopłynął.  
On jednakże, gdy nie straci  
W przeciwnościach rozsądku,  
Wyprowadzi z mórz Pólnocy  
Statek w pełnym porządku.

Laczpleśis Północnej Pannie  
Podziękował serdecznie,  
Zwołał załogę, by w drogę  
Wyruszali koniecznie.  
Nie chciało się im na nowo  
Żeglowaniem się trudzić,  
Lecz Północna Panna powie,  
Że wnet ojciec się zbudzi.  
Wówczas już za późno będzie,  
Rady sobie nie dadzą.  
Przeto wszyscy się w pośpiechu  
Na wybrzeże udadzą,  
Gdzie stał okręt – żadne go się  
Nie imać zniszczenie,  
Lecz już z lodowego zamku  
Dobiegało dudnienie,  
Lodu zwały i ład cały  
Przeniknęło wskroś drzenie.  
Córka Wichru zawołała:  
„Uciekajcie, wędrowcy,  
Ojciec właśnie się obudził,  
Idzie burza z Pólnocy!”  
Okrętnicy umiejętnie  
Żagle z rei zewleką,  
Z pierwszym północnym podmuchem  
Ujdą w morze daleko;  
Jednakże wiatr w krótkiej chwili  
Przeobraził się w wycie,  
Zakotłuje śnieżna zamieć,  
Przebudził się Mroziciel!  
Żeglarze w śmiertelnym strachu  
Z wytężenia aż mdleją,  
Byle schronić się co prędzej,  
Z życiem ująć przed zawieją.  
Chwiejba raz za razem ciska  
Skolataną ich statek

I załoga zguby bliska  
Była już na ostatek.  
Do zatoczki w jakimś łądzie  
Zapędziła ich fala,  
W pierwszej chwili każdy sądzi,  
Że już los ich ocala,  
Jakoż tu niebezpieczniejszej  
Mieli zażyć gościny,  
Burza bowiem ich zagnała  
Do Psiogłowców krainy.  
Ucichł sztorm i wkrótce morze  
Wygładziło się zgoła,  
Okrętnicy okolicę  
Badać jęli dokoła.  
Statek ucierpiał niemało  
Borykając się z burzą,  
Opatrzeć go wypadalo  
Przed kolejną podróżą.  
Jak okiem sięgnąć – pustkowie,  
W którym życie wygasło,  
Jeno pod omszałą górą  
Stado renów się pasło.  
Dopóki sternik z załogą  
Łataniną się bawił,  
Laczplesis z towarzyszymi  
Na reny się wyprawil.  
Żywili w sercu nadzieję,  
Że w tym pustym zaciszu  
Psiogłowcy nie zauważą  
Pojawienia przybyszów.  
Ledwie podejdzie pod górę  
Laczplesis wraz z zastępem  
I sztuk kilka znajdą, które  
Ułożyli oszczepem,  
I już mieli kordelasem  
Smakowite ciąc polcie,

Gdy straszliwy ryk napelnił  
Te bezludne manowce  
I z jaskini jakiejś w górze  
Wyskoczyły Psiogłowce.  
Migiem zewsząd ich otoczą  
Chciwe mordu zastępy  
I nie dając oprzytomnieć  
Rozedrą ich na strzępy.  
Jeno sam Laczplexis włócznią  
Odpierał ich zapędy,  
Na wsze strony bodąc żwawo  
Napastników kładł rzędy.  
Ci jednakże z zajadłością  
Psią obskoczą go wokół  
Zatapiając kły raz po raz  
W jego łędźwiach i w boku.  
Marny byłby los junaka  
Walczącego samotnie,  
Szczęściem myśl nie byle jaka  
Oświeciła go lotnie,  
Gdy zobaczył, że z pieczary  
Żaden więcej nie wybiegł,  
Zebrał siły i natychmiast  
Znalazł się w ich siedzibie.

Teraz stojąc w wąskim przejściu  
Łacno mógł się pokusić,  
Żeby swoich prześladowców  
Do ucieczki przymusić.  
Zobaczywszy to, Psiogłowce  
Wrzask uczynią zażarty  
I zażyją sztuki, której  
Bać się mógł nie na żarty.  
Ciężkie głazy pod jaskinię  
Przytaczały gromadnie,  
Aż wszystkie do niej otwory



Zawalily dokladnie.  
Tak Laczplexis uwięziony  
Zostal niczym w grobowcu,  
Muru zasię z drugiej strony  
Strzegly warty Psioglowców.

Czas w czekaniu na myśliwych  
Okrętnikom się dłużył,  
Brzeg, do którego przybili,  
Nic dobrego nie wróżył.  
Na wyporzadzonym statku  
Płynęliby z ochotą,  
Cóż, gdy żaden z towarzyszy  
Nie pokazał się dotąd.  
Zwłaszcza o los Laczplexisa  
Turbowali się mocno,  
Bowiem nie wiedzieli zgoła,  
Co bez niego tu poczną.  
Raptem „Jest, jest nasz Laczplexis!”  
Szturman krzyknie gromadzie  
I Laczplexis wkrótce potem  
Znalazł się na pokładzie.  
Wpierw od brzegu odbić kazal  
Energicznie i śmiało,  
Po czym załodze opowie,  
Co myśliwych spotkało.  
Sam ocalał dzięki temu,  
Że zwiedzając pieczarę  
I macając skały, wąską  
Znalazł pośród nich szparę,  
Którą swoją ciężką włócznią  
Żłobiąc w trudzie mozolnym  
Po wielu dniach na świat wyszedł,  
Żeby poczuć się wolnym.  
Ochlapy z uczt po jaskini  
Zakamarkach się kryły

I tylko żywiąc się nimi  
Podtrzymał swe siły.  
Na tę stronę gór baczenie  
Zaniedbały Psiogłowce,  
Przeto mógł niepostrzeżenie  
Ujść przez skalne manowce.

Długo przez dalekie morze  
Wiódł Laczplisis swój statek,  
Aż nakoniec wylądują,  
Gdzie był ziemi ostatek.

Ziemia podań i pamiątek  
Z dawien dawna w snach bliska,  
Wschód – tęsknoty prapoczątek,  
Ludów święta kołyska!  
Ziemia z niebem tu się sprzęgła  
I przy wąskim przepuście  
Do wrót nieba – tutaj piekła  
Rozwarły się czeluście.  
Synowie Perkona złoto  
Dniem i nocą tu kuja,  
Zasię córy Słońcepani  
Złote jabłka hodują.  
Sama Saule w diamentowej  
Łodzi spędza tu noce,  
A gdy rankiem ze snu wstanie,  
Łódź się pusta chyboce.  
O poranku Słońcepani  
W morzu konie swe pławi,  
Sama siedzi na góreczce  
I lejcami się bawi.  
Mieszkańcom ziemskiego krańca  
Każdy dzionek się chwali,  
Żyją jak niewinna dziatwa,  
Zła od wieków nie znali.

Bożyce, słoneczne panny  
Udział w losach ich biorą,  
Strzegą od złych duchów złości,  
W życiu służą podporą.  
Łaczplesis ze swą drużyną  
Długo stron tych doświadczył,  
Wiele pięknych dzionków przeżył,  
Dziwów moc się napatrzył.  
Lud tutejszy na wyprzódki  
Okazywał im względy,  
Po osobliwościach kraju  
Oprawdzał ich wszędy.  
Do ogrodów złotych Słońca  
Wejść im jednak nie dano:  
Nie ustoi wzrok człowieka  
Przed zamiecią świetlaną.

Wspomni junak po raz drugi,  
Że szlak czeka go długi,  
Przeto kiedy Słońcepani  
W pewien jasny dzień wstała  
I na złotym swym rydwanie  
Pod strop nieba wjechała,  
On, by chmur nie bodły maszty,  
Pokład nimi wymości  
I za krańcem nieba – ziemi  
Ruszył w morze ciemności.  
Mrok tu gęsty był na tyle  
Jak w czeluści podziemnej,  
Okretnicy nie zdołali  
Dostrzec siebie wzajemnie.  
Wreszcie w niezmierzonej dali  
Coś zabłysło ich oczom,  
Statek przeto skierowali  
Wprost ku owym roztoczom.  
Aż naprzeciw siebie górę

Diamentową zobaczą:  
Wokół mrok otulał ściany,  
Zaś wierzchołek – Orientu  
Słońcem zdawał się zalany,  
Blaskiem złota, diamentów.  
Szturman wyrzucił kotwicę,  
Na brzeg zesła załoga,  
Pociągała ich na szczycie  
Jaśniejąca sreżoga.  
Laczplexis im nie pozwolił,  
Lecz ciekawość przemoże;  
Jeden wspiął się i zawołał:  
„Jak tu pięknie, mój Boże!”  
I w tej chwili zniknął raptem,  
Jakby zmiotło go wiatrem.  
Po tym pierwszym wspiął się drugi,  
Też zawołał pochopnie:  
„Jak tu pięknie, miły Boże!”  
I podział się podobnie.  
Nie wiedząc, co się takiego  
Przydarzyło dwóm zbiegom,  
Żeglarze na długiej linie  
Uwiązali trzeciego.  
Podobnie krzyknął na górze:  
„Jak tu pięknie, mój Boże!”  
I już zniknąć miał, na tamtych,  
Opierając się wzorze.  
Wypadło przeto drużynie  
W dół go ściągnąć na linie,  
Lecz nie zdążył towarzyszom  
Opowiedzieć ni słowa,  
Odtąd wielkie ich zdumienie  
Budził jako niemowa.  
Laczplexis tedy pod górą  
Czasu więcej nie tracił,  
Opłynął ją wkrag, aż znowu

Światło dzienne zobaczył.  
Żadne się odtąd przeszkody  
Nie zdarzyły po drodze,  
Niebo czyste i pomyślny  
Wiatr – sprzyjały żegludze.  
Teraz się wszyscy koleją  
Bałtyk ujrzeć spodzieją,  
Ale raz o ranku mglistym  
Mgła rozproszy się wokół,  
Ujrzą kształt nieznaney wyspy  
Nader miły z widoku.  
Wnet połapie się Laczplesis,  
Że to ostrów przekłęty,  
Co jak Panna powiadała,  
Ściąga do się okręty.  
Rozporządził więc drużynie –  
Niech od wyspy precz płynie.  
Próżno jednak, bowiem statek  
Jak ciągniony na wędzie  
Zbliżał się, aż na brzeg wyspy  
Wleciał w strasznym rozpędzie!



# **PIEŚŃ PIĄTA**

**Na wyspie zaklętej**

**Trzy biesy**

**Stara wiedźma**

**Błystka**

**Laimdota i Koknesis**

**Spotkanie**

**Pomyślny powrót do ojczyzny**





Skoro już Błyska raz zdolala  
Rozłączyć parę kochanków,  
Spokoju odtąd nie zaznała,  
Bruździła im bez ustanku.  
Polatywały nad wyspami  
We dwójkę ze starą jędzą,  
Aż nawałnicą, wichrem srogim  
Niedźwiedziobójcę zapędzą  
Na nieznamy szlak północny,  
Gdzie nie unikałby zguby,  
Gdyby życzliwa Siewierzanka  
Przejsć nie pomogła przez próby.  
Tu zasię – nikt nie zgadnie, kiedy  
Nowe spotkają ich biedy.

Gdy z pierwszej trwogi na zaklętej  
Wyspie ochłoną żeglarze,  
Ich oczom się na brzegu mnóstwo  
Statków, łódeczek ukaze,  
Co przepływając mimo, w różnej  
Przywędrowały tu porze  
I tkwiły niczym przygwożdżone,  
Oplukiwane przez morze;  
Majtkowie cisi, nieruchomi  
Leżeli niczym kamienie  
I nic tu nie zdradzało życia,  
Szelest najlżejszy ni drgnienie.  
Jedynie ścieżka z lasu biegła,  
Do niej zaś pomost nad wodą  
Wiodący do budynku, który  
Dobrą się zdawał gospodą.

Laczplenis wraz z okrętnikami  
Uczynią rum na pomoście,  
Lecz wewnątrz domu żywej duszy  
Nie dopatrzyli się goście.

Wszak zamieszкана była chyba  
Ta osobliwa siedziba:  
Jedzeniem zastawiono stoły  
I napitkami w wyborze,  
Posłania miękkie na wędrowców  
Czekały w drugiej komorze.  
Nie wiele myśląc okrętnicy  
Zasięda żwawo do jadła,  
A po wieczery nas spoczynek  
W pościeli brać się pokładła.  
Wówczas napomknął im Laczplexis,  
Że się tak czynić nie godzi –  
U wrót ktoś niechaj pełni stróżę  
I dom po nocy obchodzi.  
Wszyscy prosili jednym głosem,  
Żeby wyznaczył się pierwszy,  
Bo tacy są umordowani,  
Że nikt do ranka nie zdierży.  
Laczplexis wypróbował oręż,  
Wyszedł i stanął na moście.  
Długo dźwięk znikąd nie dochodził  
Pośród ogólnej cichości.  
Aż o północy rumak z jeźdźcem  
Zadudnił w lesie po ścieżce.  
Koń stanął przy krawędzi mostu  
I dalej nie chce iść drogą,  
Aż krzyknął jeździec rozgniewany:  
„Co jest? Czyżbyś się bał kogo?  
Daleko, na Północnym Morzu  
Ktoś mógłby czoła mi stawić,  
Za młody wszak, nie dorósł jeszcze,  
By się przede mną pojawić.”  
„Na próżno chelpisz się, pokrako –  
Laczplexis z mostu zawoła –  
Dorosem już i teraz właśnie  
W spotkaniu stawię ci czoła!”

Jeździe, a był nim bies trójgłowy,  
Zazgrzyta gębą stuzębną:  
„Jeżeliś ten, co zadarł zwierza,  
Popróbuj zmierzyć się ze mną!”  
Na środek wyspy przejdą, w stronę  
Drzewami gęsto pokrytą.  
Rzekł jeździec: „Weź ten las i zdmuchnij,  
Będziem mieć ziemię ubitą.”  
Laczplesis na to: „Masz trzy gęby,  
Czemuż tak małą ochotę?”  
Bies dmuchnął i las na trzy wiorsty  
Legł dookoła pokotem.  
Po czym w policzek junakowi  
Wymierzyć taki cios zdążył,  
Że się Laczplesis po kolana  
W twardy grunt wyspy pograżył.  
Lecz jednocześnie ciężkim mieczem  
Biesowi sprawił tak srogi  
Szwank, że się jedna z głów potwora  
Wnet potoczyła pod nogi.  
Bies umiał bronić się nieszpętnie,  
Jednak Laczplesis mu sprostał,  
Wkrótce mu drugi leb obetnie  
I ten, co jeszcze pozostał.  
Odciągnął z drogi jeźdźca z koniem  
I ukrył w lesie na stronie.  
Po czym spokojnie do domu wrócił,  
Kolczugę zdjawszy legł w pościel.  
Do rana nikt nie niepokoił  
Podróżnych w domu przy moście.  
Nazajutrz znowu jedzą pija,  
Aż miód po brodzie im ciecze,  
Z nastaniem nocy – Laczplesisa  
Proszą, by znowu miał pieczę.  
Laczplesis znów opatrzył zbroję,  
Na stare udał się miejsce,

Znów o północy groźny jeździec  
Zadudnił w lesie po ścieżce.  
Jadąc rozmawiał sam ze sobą:  
„Gdzież mój braciszek przebywa?  
Czyżby Niedźwiedziobójca wczoraj  
Na wyspie go tu przydybał?  
Nie, nie ma w świecie takiej mocy,  
By go przywiodła z Północy.”  
„Na próżno sądzisz tak, pokrako! –  
Laczplesis z mostu zawoła:  
– Jest tu dłoń, co twojemu bratu  
Wszystkie trzy głowy ucięła!”  
Jeździec, co był aż sześciogłowy,  
Rzecz zgrzytając ze złości:  
„Skoroś ty zabił mego brata,  
Ja na proch zmielę twe kości;  
Tchu nabierz, zdmuchnij las dokoła,  
Byś miał gdzie stawić mi czoła!”  
„Masz sześć gardzieli – rzekł Laczplesis –  
Tchu by za wiele ci zbiegło?”  
Bies dmuchnął raz i sześć wiorst lasu  
Dokoła równo poległo.  
Po czym wymierzy junakowi  
Taki policzek, żre snadnie  
Laczplesis się po same biodra  
W twardy grunt wyspy zapadnie,  
Lecz równocześnie ciężkim mieczem  
Dwa lby biesowi usiecze.  
Długo zmagali się ze sobą,  
Wszak mu Laczplesis podolał  
I razem ze wszystkimi końmi  
Ukrył go w lesie opodal.  
Do domu wracał dysząc żmudnie,  
A wstał dopiero w południe.  
Na trzecią nockę też obiecał  
Pilnować domu od wroga,

Jednakże kazał, by tym razem  
Cała czuwała załoga.  
A nuż zmuszeni będą wszyscy  
W tę noc udzielić wyręki,  
Przeto niech owo zwierciadelko  
W porę mu włożą do ręki.  
Po czym Laczplexis nalał wody  
Do glinianego naczynka,  
Postawił je przy zwierciadelku,  
Które mu dała boginka.  
„Jeśli do rana – rzekł załodze –  
Woda w nim będzie przezrocza,  
Niech pozostają bez obawy,  
Bo mu odsiecz nie potrza,  
Lecz jeśli nagle ujrzą nocą,  
Jak woda w krew się przemienia,  
Natychmiast niech na wyspę śpieszą  
Poprzec go siłą ramienia!”  
Laczplexis opatrzwszy zbroję  
Na moście pełnić jął stróżę,  
Z północą się bies trzeci straszny  
Dziwięciogłowy ukaże.  
Koń przed pomostem stanął dęba,  
Zachrapał, wstąpić się wzdraga,  
Jeździec ofuknął go ze złością:  
„Co ci jest? Nie masz tu wroga,  
Gdyby nadjechał sam Laczplexis,  
Bracia by o tym wiedzieli.”  
„On tu we własnej jest osobie,  
Chce, żebyś los ich podzielił.  
Tu, na tym miejscu czeka na cię,  
Gdzie obu zabił ich wczora” –  
Tak wołał z pomostu Laczplexis,  
W gniew wprowadzając potwora.  
„Skoś ty zabił moich braci,  
Wyzłopię z ciebie krew wszystką, –

Staw czoła, zdmuchnij las dokoła,  
Żebyśmy mieli boisko!”  
„Masz dziewięć gąb – Laczplexis rzeczce –  
Czyżbyś na próżno się chwalił?”  
Bies dmuchnął, jakby dał huragan –  
Dziewięć wiorst lasu obalił.  
Po czym mu zadał uderzenie,  
Co niejednego zmogłoby,  
I nasz bohater w twardą ziemię  
Pograżył się do połowy,  
Lecz jednocześnie zamaszycie  
Uciał biesowi trzy głowy.  
Długo zmagali się i coraz  
Słabsze ich były zamachy:  
Biesowi jeden łeb pozostał,  
Junak tkwił w ziemi po pachy.  
Spodziewał się, że towarzysze  
Zgodnie z umową pomogą,  
Ale w pobliżu z towarzyszy  
Widać nie było nikogo.  
Wszyscy jak jeden mąż posnęli  
Wzgardziwszy jego przestrogą.  
Przeto buławę swą Laczplexis  
Zakręcił z wszystkich sił, izby  
Przez wiorsty trzy poszybowała  
I oknem wpadła do izby.  
Na huk ten wszyscy okrętnicy  
W popłochu staną na nogi:  
Podbiegli do wróżebnej czary –  
Krwi była pełna po brzegi!  
Co prędzej więc gromada ruszy  
W głąb wyspy szukać kolegi.  
I nim go bies po czubek głowy  
Wbije swą pięścią zajadłą,  
Zdążyli dać bohaterowi  
W dłoń Skaloróżki zwierciadło.

Bies wlepił wzrok, na ziemię runął  
I w takiej stęzał postaci,  
Wtedy dopiero Laczplesisa  
Pod ręce dźwigną kamraci,  
A kiedy wstał, biesowi mieczem  
Ostatnią głowę usiecze.  
Za lekkomyślność wszakże ostro  
Pogada sobie z załogą,  
Dodał, że odtąd całej wyspy  
Panami nazwać się mogą,  
Wpierw jednak niechaj ją obejda  
Sprawie przyjrząwszy się wszelkiej,  
Nuż kryją się tu sojusznicy  
Braciszków trójki diabelskiej?

Po paru dniach już wypoczęty  
Junak żeglarzy zawoła  
I właśnie z tym zamiarem zaczną  
Zwiedzać kraj cały dokoła.  
Kiedy przez gęsty bór przebrnęli,  
W dolinę trafią precudną,  
Gdzie była studnia, źródło przejrzyste  
I bujna jabłoń nad studnią.  
Do niej pospieszą okrętnicy  
Chcący ugasić pragnienie,  
Jednakże Laczplexis stanowczo  
Ich od tej studni odżenie,  
Trzema ciosami miecza trójkąt  
W ocembrowanie jej werznie,  
We mgnieniu oka czysta woda  
W krew się jak gdyby przedzierzgnie  
I z wnętrza studni dał się słyszeć  
Jęk – ani chybi ktoś kona,  
Wysłuchali się – i jeno ciszą  
Słysząc, co wraca, spłoszona.  
Wyprzejrzyściła woda w studni,

Jak bursztyn załśni przyjazna.  
Laczpleśis rzekł, że teraz da się  
Pić – i nikt szkody nie zazna.  
Jabłoń, co rosła koło studni,  
Plonem ich kusi, poskoczą  
Przeto, gdy wody się napili,  
Rwać kraśne jabłka ochoczo.  
Krzyknął Laczpleśis marynarzom –  
Niech jabłek tknąć się nie ważą.  
Podszedł i mieczem się zamierzył,  
Chwila – i drzewu cios zada,  
Lecz z wnętrza: „Nie tnij, Laczpleśisie!”  
Głos wylękniony zagada.

Stropił się i odstąpił nieco  
Od rozłożystej jabłoni,  
Co piękną i młodą dziewczynę  
We mgnieniu oka odsłoni.  
Burza się w nim rozpęta sroga,  
Kiedy zobaczył dziewczynę:  
Rozpoznał Błystkę – swego wroga  
I wszystkich nieszczęść przyczynę!  
Do nóg mu padła, błagająca,  
By jej wysłuchał do końca.  
Ona odpokutuje zbrodnie,  
Wszystkie wyjawi podłości,  
Do końca życia obiecuje  
Żadnej nie czynić mu złości.  
Choć nie ze wszystkim dając wiarę,  
Junak oszczędził ją przecie.  
Pogromca biesów, wielkoludów  
Krzywdy nie sprawi kobiecie.  
Wówczas przyznała mu się Błystka  
Do czynów złych i forteli,  
Jakie z Kangarem w tajnej zmowie  
Na zgubę jego powzięli;



Podstępem wywabili z domu  
Wraz z Koknesisem Laimdotę,  
Ale druh jego i wybranka  
Ustrzegli serca prostotę.  
Wiedźma zaś – Laczplesis w Czeluści  
Zdołał się przyjrzeć tej babie –  
Zaczarowała piękną wyspę,  
By przyciągała korabie;  
Zbłąkanych różdżką swą przemieni  
W stertę nieczułych kamieni.  
Trzy biesy, które tu pokonał,  
Byli to wiedźmy synale:  
Ich to w dworzyszczu przy pomocy  
Gościć przywykła wspaniale,  
Nieraz ich nawiedzała chętką  
Ludzkim się mięsem uraczyć,  
Wówczas rozbitków ożywiała,  
By jadło synkom przysmaczyć.  
Gdy ich ułożył po kolei,  
Pobiegła wściekła na łąkę  
I w studnię na niej się przemieni,  
Błystka zaś obok – w jabłonkę.  
Gdyby napili się ze studni,  
Nim ciał w nią mieczem Leczplesis,  
Wówczas w męczarniach przeraźliwych  
Śmierć by niechybną ponieśli.  
Sama się śmierci doczekała,  
Gdy miecz zabłysnął nad studnią,  
Błystkę by spotkał los podobny,  
Ale zmiłował się nad nią.  
„Wygrałeś wojnę, Laczplesisie” –  
Wzruszonym głosem obwieści:  
„Perkon cię strzeże i bogowie  
Od biesów, zbójców napaści,  
Lecz poważniejszych prac od ciebie  
Ojczyzna miła dziś czeka,

Wróg ją pustoszy, a przed tobą  
Wciąż jeszcze droga daleka!  
Powracaj, broń ojcowskiej chaty,  
Od wroga żądaj zapłaty!  
Jak chętnie wsparlabym cię, gdyby  
Zbawić mnie mogła ochota  
I równie czystą miała duszę  
Jak twa nadobna Laimdota.  
Lecz kto by z diablích łap wyděbil  
Kontrakt na służbę dlań wieczną,  
Który w porywie namiętności  
Krwia podpisałam serdeczną?”  
I w dłoniach twarz zwodnica płocha  
Ukrywszy, gorzko zaszlocha.  
Teraz nie wąpiał już Laczplexis,  
Że szczery był jej żal wszystkim;  
Przypomniał sobie mimochodem  
Pergaminowy ów świstek,  
Który przypadkiem na pamiątkę  
Pochwycił w Diabljej Czeluści,  
Ze statku przynieść go polecił  
I do rąk Blystce upuści.  
Ledwie ujrzała, zawołała,  
Z wielkiej radości pobladła,  
Raz jeszcze w przyplýwie wdzięczności  
Do stóp junaka upadła:  
„Przez całe życie, bohaterze,  
Będę służyła ci szczerze,  
Wolność mi dałeś ową kartą,  
Wyrwałeś z diablích pazurów  
Cyrograf, który podpisałam  
Sama, gdym biegła na dwór ów.  
Teraz go podrę własnoręcznie  
I będę z równą ochotą  
Dopóki życia – czynić dobro,  
Z jaką czyniłam zło dotąd!”

Błystka ze studni po tych słowach  
Wyjęła różdżkę niewielką,  
Którą budziła ludzi wiedźma,  
By dać ich pożreć synalkom.  
Teraz zaś Błystka wstępowała  
Na wszystkie czołna i kogi,  
Leżących różdżką dotykała,  
Wnet się zrywali na nogi.  
Wszystkim zdawało się, że jedną  
Nockę przespali, więc rzeszą  
Dokoła wyspy na przechadzkę  
Zwawo i raźnie pośpieszą.  
Jakież małuje się zdumienie  
Laczplesisowi na twarzy,  
Kiedy Laimdotę z Koknesisem  
Zobaczy pośród żeglarzy!

\* \* \*

Laimdota z Koknesisem, długo  
Pąc odbywając z klasztora,  
Ujrzą nareszcie, jak się morze  
Przed ich oczyma otwiera;  
Kogę tu jakąś upatrzyli  
Zdatną do długiej żeglugi,  
Żeglarze kupią zamierzali  
Z Niemiec na obce wieść brzegi  
A także nad Daugawę, w nowy  
Gród, co wziął imię od Rygi.  
Sposobność mieli więc oboje  
O grodzie tym się dowiedzieć,  
A także o najbliższych swoich,  
Jako im teraz się wiedzie.  
Pragnęli przeto na ojczyźnie  
Odnaleźć się w oka mgnieniu,  
Jednakże nie sądzono rychło

Ziścić się temu pragnieniu;  
Jak Laczplesisa – stara wiedźma  
Wichrem ich gnała skroś morza  
I z morskich szlaków na nieznane  
Wykolowała bezdroża.  
Gdy się już dość nakołowali,  
W pogodny dzionek dostrzegą  
Na skraju nieba wyspę cudną  
I raźnie ruszą ku brzegom.  
Statek zbliżając się do wyspy  
Mknął jakby gnała go burza,  
Aż na ostatek wrył się dziobem  
Jak insze – w piasek wybrzeża.  
Naprzeciw okrętnikom wyszła  
Starka, przychylna im dosyć,  
By ich pod strzechę i do stołu  
Zastawionego zaprosić.  
Po czym na statek powrócili,  
Na którym zaśnie brać wszystka  
Snem sprawiedliwych aż do chwili,  
Gdy rozbudziła ich Błystka.

Jak wypowiedzieć ich uczucie,  
Gdy się przyjaciel odzyskał!  
Z ufnością przylgnie doń Laimdota,  
Koknesis długo dłoń ścisnął.  
Dopiero, kiedy ochłonęli,  
Każdy z osobna wspominał  
Swoje wędrówki, tarapaty  
Na morzach, w obcych krainach.  
Laczplexis się wobec przyjaciół  
Zbył nieufności ostatniej,  
Znów poprzysięgli jak przed laty  
Do końca sprawy strzec bratniej.  
Jedynie Błystce na uboczu  
Ozwać się słowem wstyd wadził,

Aż ją Laczplexis wziął za rękę  
I wśród przyjaciół posadził,  
Co powrót swój do życia ninie  
Tej zawdzięczali dziewczynie.  
Przeto wielekroć dziękowali  
Współbiedniacy jej rażni,  
Prosząc ją również, by zechciała  
Ufać ich szczerzej przyjaźni.  
Błystka im w zamian poprzysięgła  
Dochować wiary sumiennie  
I odtąd w dobrej i złej doli  
Trzymać ich stronę niezmiennie.

Od dawna znana była Błystce  
Owa kraina wspaniała.  
Dla towarzyszków Laczplexisa  
Na przewodniczkę się zdała.  
Ziemia rodziła tu obficie,  
Dopisywała pogoda.  
Dla wielu spośród okrętników  
Uchodźć było stąd szkoda.  
Laczplexis wyspy był zdobywcą,  
On tutaj zwierzchność stanowił,  
Czas jakiś przeto wypadalo,  
Ażeby na niej zabawił,  
Nim ład ustalą i następcę  
Znajdą dlań na tej wysepce.  
Odtąd w domostwie przy pomoście  
Przyjaciół widać już czwórkę,  
Błystka jak własnych dziesięć palców  
Znała tu każdą komórkę.  
Skarby im pokazała wielkie  
Poukrywane w alkierzach  
Oraz piwnice, gdzie obficie  
Mieścił się trunek i słyża.  
Wabiła naszych sławnych ziomków

Owa kraina szczęśliwa,  
Wszakże im nie sądzone było  
Błogiego wczasu zażywać:  
Oczom marzyła się ojczyzna,  
W bój za nią werbel serca przyzwał.

\* \* \*

Gdy uchwalono już w gromadzie,  
Że powracają do kraju,  
Lacplesis osiedleńcom radził,  
Jak gospodarzyć tu mają,  
Koknesis wieczorową porą  
Z zadumą błąkał się skrytą,  
Aż na polankę trafił cudną,  
Na której wiedźmę zabito,  
I właśnie tam, przy studni, w dali  
Ujrzał, jak ogień rozbłyska.  
Podchodząc bliżej Błystkę pozna  
Stojącą obok ogniska.  
W ręku trzymała czarodziejską  
Różdżkę i zwitek – aż obie  
Rzeczy wrzuciła naraz w ogień  
Mówiąc tak sama do siebie:  
„Nuże, rozwiejcie się na wietrze  
W dym, w garstkę prochu nikiemną,  
Jużem się od was wyzwoliła,  
Nie macie władzy nade mną!”

Słup ognia ze strasznym łoskotem  
Buchnąwszy w górę – zaświeci  
I jako kręty żmij ognisty  
Sypiąc iskrami – uleci.  
Wkrótce ognisko też wygasło,  
Zmierzch zapadł ponad doliną,  
Błystka rzuciła się na ziemię,

Z oczu jej ślęzy popłyną.  
Wówczas Koknesis podszedł do niej,  
Podniósł i z troską zapyta:  
„Czemuż, siostrzyczko, z oczu twoich  
Taka łza cieknie obfita?”  
Błystka spłonila się z początku,  
Po czym odpowie mu szeptem:  
„Łzy szczęścia z oczu moich płyną,  
Bowiem jaśniejsze niż przedtem  
Życie otwiera się przede mną,  
O tamtej nie chcę znać dobie.  
Coś tu oglądał, Koknesisie,  
Błagam, pochowaj jak w grobie,  
Wkrótce się drogi nasze miną,  
W cichości wspomnę o tobie.”  
Za rękę ujmie ją Koknesis  
I pewnie rzecze w te słowa:  
„Błystko, twe wszystkie tajemnice  
Serce me na dnie pochowa.  
Minęły tamte mroczne sprawy  
I pamięć o nich przeminie.  
Zali ja o nich wiedzieć muszę?  
Znam jeno swoją zbawczynię!  
Co więcej – ja też tajemnicę  
Ukrytą wyznam ci w oczy,  
Która, jeśli się tylko zgodzisz.  
Koleje życia zjednoczy.  
Kocham cię, razem bądźmy, Błystko!”  
Koknesis czule ją prosi.  
Słyszac te słowa zbladła wszystka,  
Pierś jej wzruszenie unosi.  
„Czy wiesz – spytała – Koknesisie,  
Kogoś za żonę swą obrał?  
Dzisiaj wieczorem w tej dolince  
Palilam w ogniu cyrograf!”  
„Wiem – rzekł Koknesis pewnym głosem, –

Bom na palenie to patrzył,  
I wiem, jak bardzo cenić mogę  
Kogoś, kto powstał, upadłszy,  
I pewniej stać na nogach będzie  
Od tego, co nie był w błędzie.”  
Gdy pograżyła się w zadumie  
Zmieszana, wciąż nie wierząca,  
On dalej mówił jej z goryczą:  
Jeśli go całkiem odtrąca,  
Wolej byłoby mu pozostać  
Na brzegu głazem bez czucia,  
Niż zaznać od swej wybawczynie  
Wzgardy pierwszego uczucia.  
Tak rzecze Błystka wznosząc głowę,  
Wydając serca pożogę:  
„Skoro tak wzniosłe czucie w tobie,  
Ja też być inną nie mogę:  
Bierz mnie za żonę i poprowadź,  
Chcę ci wierności dochować!”  
Młodzian ogarnął ją ramieniem,  
Łzy scalał jej z oczu,  
Błogosławiącym ciepłym tchnieniem  
Matka ich Dola otoczy.

\* \* \*

Nazajutrz kogę swą Laczplexis  
Z drużyną w morze wiódł zgodnie,  
Z wyspy czar zdjęto, przeto statki  
Popłynąć mogły swobodnie.  
W drodze Koknesis, a z nim Błystka  
Tajemnic rąbka uchyli,  
Laczplexis i Laimdota szczerze  
Też się ich szczęściem cieszyli.  
Wszystkie niedole zapomniano,  
Jakie przypadły w udziale,



Pragnęli jeno, by co prędzej  
W ojczystym domu się znaleźć.  
Nie przeszkadzało nic żegludze,  
Nie bruździł Wicher z Północy,  
Jak gdyby sama Macierz Morze  
Swej udzielała pomocy.  
Wreszcie skraj nieba się najeżył  
Gęstą zieloną sośniną,  
Rosło, zbliżało się wybrzeże –  
Korab do ujścia dopłynął.



## **PIEŚŃ SZÓSTA**

**Ligów dzień, Ligowa noc**

**Sejm wodzów**

**Laczpleśis z bracią na sejmie**

**Gody weselne**

**Wojna z mieczownikami**

**Laczpleśis w grodzie Wielisława**

**Co uknuł Kangar z Dytrykiem**

**Śmierć bohatera**

**Koniec... i początek**



Rok w rok Ligo do swej dziatwy  
Latem w gości przybiega,  
Wtedy się na polach Łotwy  
Ligo, Ligo rozlega!

Słowiczek przyjemnie kląskał  
Na wszech rzecznych zakolach –  
Ligów dzień, Ligowa nocka  
Powróciła wesola.

Na wierzchołku Modrej Góry  
Mnóstwo ogni rozbłysło,  
Ligasze, w ligawki trąbiąc  
Zwali lud na igrzysko.  
Zbierali się młodzi, starzy,  
Wielcy, mali – jak się zdarzy.  
Miód i piwo ojce niosą,  
Matki ser i podplomyk,  
A dziewczęta i junacy  
Wianki z kwiatów, ziół wonnych.  
W nockę Ligo wszyscy społem  
Stroili się, cieszyli,  
Jedli, pili, tańcowali,  
Dary bóstwu składali.  
Wieszczkowie lud prowadzili,  
Gdzie ofiarny glaz widniał,  
Kropili go miodem z czaszy,  
Drogie paląc kadzidla.  
I gdy z ofiarnego stołu  
Dym się wzbijał pod niebo,  
Intonowali pospołu  
Tę modlitwę chwalebną:  
„W miłowaniu cię widzimy,  
Ligo, Ligo,  
W zgodzie druhów i rodziny, Ligo!  
Błogosław zagrodom wszystkim,

Ligo, Ligo,  
Napełń spichrze, napełń miski, Ligo!  
Osiodłaj siwego konia,  
Ligo, Ligo,  
Objężdżaj nasze jęczmiona, Ligo!  
Po mietlicy depcz, po chwastach,  
Ligo, Ligo,  
Niechaj czysty jęczmień wzrasta, Ligo!  
Łąkom użyż dobrej paszy,  
Ligo, Ligo,  
Siana dla cielątek naszych, Ligo!  
Dla cieliczek naszych sianka,  
Ligo, Ligo,  
Owsa garści dla bulanka, ligo!  
Rozsyp kwiaty, rozsyp pąki,  
Ligo, Ligo,  
Na doliny nasze, łąki, Ligo!  
Niech uplotą wszystkie panny,  
Ligo, Ligo,  
Wianki z kwiatów różnofarbnych, Ligo!  
Kawalerów naszych pozeń,  
Ligo, Ligo,  
Przywiedź panny zacne, hoże, Ligo!  
Przyprowadź dla dziewcząt godnych,  
Ligo, Ligo,  
Siewców jęczmienia dorodnych, Ligo!  
Wejdz do wioski, wejdz w oplotki,  
Ligo, Ligo,  
Popatrzeć na swoje dziatki, Ligo!  
Przepędź wiedźmę i złe oko,  
Ligo, Ligo,  
Żebyśmy ciebie kochali,  
Ligo, Ligo,  
Byśmy ciebie wspominali, Ligo!

Gdy las, łąki – pieśni dźwięki  
Napełniły do krańców,  
Pod dębami w gaju świętym  
Gromadziły się ojców  
Cienie, duchy nieulekłych  
Narodowych obrońców.  
Wajdelotom widzieć dano  
Ową ciżbę obfitą,  
Z szacunkiem ją omijali  
W ciszy, z głową nakrytą,  
A najstarszy wajdelota  
Lud pokrzepiał nakazem,  
By w niedolach i kłopotach  
Zespalali się razem,  
Żeby brat wspomagał brata,  
Zgody będąc obrazem.  
Rychło wszyscy – starzy, młodzi  
Uścisnęli się rażni,  
Odnawili jak co roku  
Obietnicę przyjaźni.  
Jeśli kto miał z kim na pieńku,  
Dobre znalazł dlań słowo,  
Prawicę ścisnął i prosił,  
By mir zawrzcć na nowo.  
Pod brzożami Modrej Góry  
Bóstwo mając na względzie  
I błogosławieństwo przodków  
Lud się wszystkim rozsiędzie.  
Zaściankami, wsiami, bracią  
Zgromadzeni na łące  
Ojce, matki, głowy rodów  
Rozdzielali gościńce,  
Dzbany, czasze, pełne rogi  
Pieniącego się piwa  
Wędrowały skoś szeregi,  
Dbano, komu ubywa.

Podplomyki z miękkim serem  
Też się znajdują dla gościa,  
Pito, jedzono, gwarzono  
O wszelakich różnościach.  
Mężowie witali druhów  
Z roli, rady i zwady,  
Żony – siostry wyswatane  
Do dalekiej gromady.  
Także starzec siwobrody  
Rówieśników nie mijał,  
Z którymi przed wielu laty  
Połączyła go przyjaźń.  
Wszakże najmiłsze dla młodych  
Było w noc tę spotkanie.  
Chłopcy w gromadkach z uczuciem  
Wysławiali kochanie,  
Chóry dziewcząt w odpowiedzi  
Oznajmiały, że gardzą,  
Ale każda z nich w cichości  
Spodziewała się bardzo  
Owej pięknej chwili, kiedy  
Miły nad nią się skłoni,  
Coraz śmielej, śmielej chłopcy  
Przybliżali się do nich,  
Aż niebawem każdy swoją  
Upatrzoną odnalazł  
I ochoczo, z dłonią w dłoni  
Do kółeczka pójdą wraz.

Na góreczce, gdzie dąb święty  
Konarami zawisnął,  
Zebrali się wajdeloci  
Z ludu wszystką starszyzną.  
Nad pokojem i nad wojną  
Głowili się głowacze,  
A w ich gronie Runnik stary



Znajdował się z Krakaczem,  
Później i Wielisławica  
Zobaczyła Dąbrowa,  
Zasepione były lica,  
Niewesoła rozmowa.  
Zapis na brzożowej korze  
Nic dobrego nie wróżył,  
Zwłaszcza stary Lielwardis  
Smutkiem czoło nachmurzył,  
Wszystkich po kolei druhów  
Pozdrawiając przyjaźnie  
Wstąpi w krąg i w takim duchu  
Rzecz do nich poważnie:

„Starostowie z Modrej Góry,  
Nie wiadomo wam jeszcze,  
Jakie w naszej okolicy  
Grozi ludziom nieszczęście.  
Wiedźcie, że tam, gdzie Rydzyni  
Z Dźwiną zbiega się fala,  
Zasiedli przybysze, którym  
Kaupo kupczyk pozwala.  
Po nich zaś męże w koleczugach,  
Którzy rok w rok tu zgrają,  
Zaledwie wiosna nastanie,  
Chąsy swoje sprawiają,  
Teraz przy ujściu Rydzyni  
Wystawili swój kasztel,  
W Ikszkile i Salaspilsie  
Mur kamienny i basztę,  
Jak drapieżce tam czatują,  
Byle chwycić łup w paszczę.  
Zrazu się jak lisy do nas  
przymilają fałszywie,  
Później zasię jako wilcy  
Zdobycz szarpią łapczywie.

Jak dotąd w perzynę Liwów  
Obrócili kraj wszytek,  
Wioski ich puszczały z dymem,  
Rabowali dobytek,  
Nie szczydzili mężów, niewiast,  
Ktokolwiek się przeciwił –  
Kto obcą przyjmował wiarę,  
Ten się jeno wyżywił.  
Zależy im bowiem na tym,  
By ogarnąć swą władzę  
Wszystek lud tu mieszkający  
I uczynić czeladzią,  
Ziemie zaś, wydartą Bałtom,  
Między swoich rozdadać.  
Przeto, gdy pewnego ranku  
Oznajmili mi ludzie,  
Że zza morza hufiec zbrojny  
Do Lielwardy wrót jedzie,  
Rozkazałem jak najspieszniej  
Ludziom oręż pochwytać,  
By przy bramie razem z nimi  
Cudzoziemców powitać.  
Zapytałem, o co chodzi,  
Jakie mają zamysły,  
Wówczas wystąpił z szeregu  
Jakiś wojak pleczysty,  
Rzekł, że Daniel mu na imię  
I przysła go biskup,  
Żeby objął swoje lenno  
W Lielwardów grodzisku.  
I jeżeli z dobrej woli  
W niczym mu nie uchybię,  
Nadal mieszkać mi pozwoli  
W mojej starej siedzibie,  
On zaś wymuruje nowy  
Zamek godny wielmoży,

A mieszkańców w mym opolu  
Daninami obłoży:  
Od każdej zagrody będzie  
Dziesięcinę w naturze  
I dla ojcaszków duchownych  
Korcem wszelkie brać zboże.  
Z każdego łanu musimy  
Plon zsypywać do garnce.  
Ma się wiedzieć, odrzucilem  
Uroszczenia zuchwalca.  
Za to mi gród zrujnowano,  
Skąd bierzemy początek,  
Lud wycięto, w łyka wzięto,  
Rozgrabiono majątek.  
Sam schronilem się jednakże  
Z resztką mojej drużyny  
Na brzegi Gauji, gdzie Dobroch  
Użyczył mi gościny.  
W twierdzy tej lotewskich wodzów  
Huf się zebrał niemały,  
Gromadzili lud pod bronią,  
Umacniali jej wały.  
Tutaj z Liwami pospołu  
Opór chcieli krzyżowcom  
Stawić i z ojcowskiej ziemi  
Precz nawalę gnać obcą.  
Do ryskiego wszak biskupa  
Daniel z wieścią przybieży,  
By nad Gauję przysłał hufiec  
Ciężkozbrojnych rycerzy;  
Do chrześcijan obyczaj  
Kaupo, pan na Turaidzie  
Wdrożony – na zgubę kraju  
Razem z nimi się znajdzie.  
Z ojczyzny nieprzyjaciółmi  
Sprzymierzył się gruntownie

I oblega z rycerzami  
Naszą w Gauji warownię.  
Dobrocha z towarzyszami  
Przekonywać jął chytrze –  
Niechaj wiary ojców swoich  
Jako błędnej się wyprze.  
Sam Ojciec Święty im w Rydze  
Namiestnika wyznaczył,  
Żeby nimi jako dziatwą  
Opiekować się raczył,  
jeśli z dobrowoli chcą  
Poddać mu się i schłopieć.  
Gdy wódz Rusińsz z wałów grodu  
Pragnął dać mu odpowiedź  
I zdjął kolpak jako rycerz  
Szanujący rycerzy,  
Wówczas z ciężkiej kuszy któryś  
Ostry belt weń wymierzy,  
Którym obnażoną głowę  
Rusiniowi zadrasnął  
I śmiertelnie ugodzony  
Wódz na ziemię legł własną.  
Ów czyn niegodziwy srodze  
Wojenników rozjuszył,  
Z wałów grodu na rycerzy  
Hufiec zbrojny wyruszył,  
Do ucieczki ich przymusił  
Przed nastaniem północy,  
Wszakże rychło nowy zastęp  
Przyjdzie im do pomocy.  
Naszym cofnąć się wypadło,  
Przyjęła ich warownia,  
Bój rozgorzał uporeczywy  
I trwał koło tygodnia,  
Aż upadła dumna twierdza  
Pod najeźdźców przewagą,

Choć bronili jej rycerze  
Z bezprzykładną odwagą.  
Na jej wałach legli wszyscy  
Pod stokrotnym naporem.  
Z upadkiem grodu kraj cały  
Dzisiaj stoi otworem.  
Biskup dalej się panoszy  
I gromadzi drużyny,  
Takie, wodzowie, przynoszę  
Niewesołe nowiny.  
Wszak bogowie jeszcze mogą  
Sił nam przydać sposobnych,  
Jest wśród Łotwy dość kowali,  
Dostyc grotów hartownych.  
Setki set się znajdzie dłoni  
Takich, która miecz chwyci,  
Dmijcie w rogi, w bębny bijcie,  
Rozsyłajcie w lud wici,  
Tego dnia niech naród cały  
Gotów będzie na wojnie  
Swej wolności bronić, albo  
Polec za nią dostojnie!”  
Słuchali wszyscy nowiny  
Wstrząsającej, więc rychło  
Śród okolicznej doliny  
Ligowanie ucichło.

Wtem stugłosy grzmot obwieści:  
„Spójrzcie, przyszedł Laczplexis!”  
I niebawem, gdy go wrzawa  
Tryumfalna otoczy,  
Laczplexis z towarzyszami  
Pod cień świętych drzew wkroczy.  
Bohater starego ojca  
Objął z czułą ochotą,  
Uścisnęły swych rodziców

Blystka wespól z Laimdotą.  
Pozdrowienia słał Koknesis  
Wodzom i wajdelotom.  
Zapomnieli wszyscy swoje  
Niewesołe przeprawy,  
Skoro z nimi jest Laczplexis,  
Precz pierzchają obawy,  
Radość ogarnęła zwłaszcza  
Starych ich rodzicieli,  
Kiedy znowu całe, zdrowe  
Dzieci swoje ujrzeli.  
Laczplexis z towarzyszymi  
Udział weźmie w naradzie,  
Wysłucha o losach kraju  
Opowieści z dnia na dzień,  
Poczuł ból i oczy gniewnym  
Zapaliły się błyskiem,  
Gdy wysłuchał, co się stało  
Z Wielisława grodziskiem.

Koniec święta ogłosili  
Wajdeloci i żerce,  
Cały naród powierzyli  
Możnych bogów opiece.  
Otuchę i wiarę w jutro  
Zaszczepiali młodzieńcom,  
Jeżeli dla miłych braci  
Mienie, życie poświęcą.  
Kto bądź znalazł się w tym tłumie,  
Każdy wracał w zadumie.  
Wiedzieli bowiem, jak ciężki  
Trud podejmą ich dłonie,  
Kiedy stanąć im wypadnie  
W ojcowizny obronie.  
Wszakże słońce, gdy nad górkę  
Wytoczy się ze Wschodu,

Ujrzy wodzów, zatroskanych  
Nad sprawami narodu.  
Postanowiono przybyszów,  
Jednej będąc tu myśli,  
Wyciąć w bitwie co do nogi  
Lub wypędzić, skąd przyszli.  
Tak – włócznie mając pod piętą  
Uroczyście się klęto.  
Wodzem wszystkich zbrojnych mężów  
Laczplesisa wybrano,  
Drzewonośćę z Ziemiewłodem  
Do pomocy przydano.  
Jeszcze raz przysięgłszy murem  
Trwać w zmaganiu przy sobie,  
Rozeszli się na ostatek  
Z Modrej Góry wodzowie,  
Lielward, Laczples, Koknes, Talwald,  
Krackacz z Błystką ponadto  
Odprowadzali gromadą  
Runnika wraz z Laimdotą –  
Tam, w Runników grodzie młodzi  
Sprawiać obrzęd swój życzą,  
Na co ojce, wajdeloci  
Pozwoleństwa użyczą.

\* \* \*

Czemuż mój wianuszek  
Na głowinie się slania?  
Jakże się nie ma chwiać  
Od ludzisków gadania!

Póki wianek swój nosiłam,  
Nic na Laimę nie baczę,  
Jak wianeczek z głowy zdjęłam,  
Przywołuję ją z płaczem.

Uczyń miły chatkę z trzciny,  
Srebrny zaczep łańcuszek,  
Niech tam wiesz siostra nasza  
Swoją perłową wianuszek.

Dudnił most, jechały swaty,  
Brakło brata w pobliżu,  
Ruszą drogą bracia w pogoń,  
Miecz zaszczerka ze spizu.

Patrzcie, jakie z moich braci  
Zawadiaki i ćwiki,  
Otwierają mieczem wrota,  
Dęba stają koniki!”

Tak śpiewali stróże panny,  
Patrzac, zali nie jada  
Od Runników dworu goście  
Konną, huczną gromadą.  
Był Laczplexis i Koknesis  
Śród przyjaciół drużyny,  
Dawną modą udawali  
Kupców z obcej krainy:  
Dla siebie i dla koników  
Prosząc bodajby klitki,  
Domowi zaś weselników  
Brali ostro na spytki,  
Chcieli wiedzieć, dokąd jada,  
Z czyjego są nasienia,  
Czy się godzi im udzielić  
W zacnym domu schronienia.  
Aż sam Runnik się ukazał,  
Gości wpuścić rozkazał.  
Czekały już na nich stoły  
Z jadłem w dzieżach i miskach,  
A pośrodku – dwa odświętnie



Przystrojone siedziska.  
Tutaj obaj zalotnicy  
Zaproszeni usiedli  
I prosili, by im panny  
Co piękniejsze przywiekli.  
Po kolei im družbanci  
Pokazali moc dziewcząt,  
Ci jednakże wybredzali,  
Każdy żądał najlepszą,  
Aż nareszcie sprowadzono  
Błystkę razem z Laimdotą,  
Obie w koronach na głowie  
Błyskających pozłotą,  
Wyszywanych perelkami,  
Migocących srebrzyście,  
Zalotnicy się podniosą  
I powiedzą – „Te iście!”  
Staną z boku, zasię panny  
Na swych tronach posadzą  
I pytają je, za ile  
Swe korony przedadzą.  
Każdy z nich za drogą kupią  
Dobłą cenę zapłaci,  
Panny siedziały bez słowa,  
Głos zabiorą kamraci:  
„Nie kupicie ich za złoto,  
Taka harda natura,  
Ni zakusem, ni przymusem  
Nikt nic tutaj nie wskóra.”  
Jednakże się strony obie  
W rychłym zgodzą sposobie.  
Gdy przyrzekli zalotnicy  
Wianki strzec i szanować,  
Zgodzono się do wianeczków  
Właścicielki im dodać.  
Po czym przyszli wajdeloci,

Połączyli ich dłonie  
Prosząc Dołę, by stawała  
W nowożeńców obronie.  
Girlanda dębowych liści  
Każdą parę oplecie  
Jak najściślej, przy czym takie  
Wygłaszano zaklęcie:  
„Tak jak wiotka kiść jemioly  
Konar dębu otacza,  
Niech się wije panna młoda  
Wokół swego oracza.”  
Nowożeńcy swym wybrankom  
Wręczą ślubne zawicie,  
Te im w zamian – wieńce z głowy  
Łzami rosząc obficie.  
Małżonkowie im nałożą  
Czepce srebrem obszyte,  
Okolone futrem kuny,  
Wysłane aksamitem.  
Przywiedli żony do stołu,  
Siedli z nimi pospołu.  
Wiele dni i nocy miała  
Trwać weselna biesiada  
Z korowodem i śpiewaniem,  
Jak w tych razach wypada.  
Stary Runnik wszak przyśpieszył  
Koniec godów nadzwyczaj,  
Nie tak, jak w spokojnych czasach  
Nakazuje obyczaj,  
Nie sądzono młodym parom  
Długo razem przebywać  
I po weselisku doma  
Długo szczęścia zażywać.  
Sroga Doła potrafiła  
Nowożeńców przymusić,  
Żeby ujść z uścisków lubych,

W pole znowu wyruszyć,  
Po włóczniech i zbrojach kroczyć,  
Stopy we krwi ubroczyć.

Runnik w rogi dać rozkazał,  
By się zeszyła drużyna,  
Porozpalać nocą wici  
Po górach i wyżynach.  
Inni, widząc to, wodzowie  
Uczynili podobnie  
Na znak, że rodakom pora  
Szykować się ku wojnie.  
I po wszystkich wsiach, domostwach  
Łotewskiego zacisza  
Gromadzili się junacy,  
By przepędzić przybysza,  
Brali swoje miecze, włócznie  
I siodłali rumaki,  
Siostry, młode narzeczone  
Zdobily im kołpaki,  
Żegnały ich płaczem, śpiewem,  
Jadących na wyprawę.  
Wkrótce ze wszystkich okolic  
Pościągaly zastępy  
Dzielnych wojaków, a na noc  
Zapadały w ostępy.  
Zanim na dzień drugi, trzeci  
Dołączyły do braci.  
Przybył z drużyną Laczplesis  
Miejsce w radzie swe zając,  
Przywitały go szeregi  
„Zdarzbóg, Zdarzbóg” wołając.  
Runnik i Wielisław starzy  
Obaj blisko szli za nim,  
Do ostatka chcieli bowiem  
Towarzyszyć zmaganiom.

Podobnie małżonki młode –  
Blystka wesół z Laimdotą  
W domu zostać nie myślały,  
W bój ruszyły z ochotą.

Tam gdzie Gauji nurt wybiega  
Śród parowów raptownie,  
Gdzie na zalesionych brzegach  
Pną się w górę warownie,  
Każdy ród swojego grodu  
Strzeże, a jest ich wiele,  
Tam się wyprawiły pulki  
Z Laczplisem na czele.  
I gdzie bądź niemiecką dzumę  
Zastawały po drodze,  
Wypalały ją żelazem,  
Oddawały požodze,  
Aż pod zamek ów dobrnęli,  
Co go stracił Dabrelis.  
W nim się właśnie zgromadzili  
Ciężkozbrojni rycerze,  
Stary zamek umocnili,  
Jego mury i wieże,  
Lecz Laczplis gród warowny  
Zajął sztuką przebiegłą,  
Wielu rycerzy herbownych  
W krwawym boju poległo.  
Laczplisowe drużyny  
Jak wiosenne powodzie  
Parły przez lasy, doliny  
W ustawicznym pochodzie,  
Aż Turaidy ujrzą skały  
I gród Kaupo z kamienia,  
Skąd oglądać da się cały  
Kraj liwskiego plemienia.  
Cóż, gdy krzyżak w nim mocarną

Pięścią władzę zagarnął.  
Śród pól żyznych żyto, jęczmień  
Złotą mieni się grzywą.  
Liwowie siali, orali,  
Cudzoziemiec brał żniwo,  
Woły, krowy utuczono –  
Bydło w łęgach się pasło,  
Mięso jedli cudzoziemcy,  
Dla nich skóra i masło.  
Przy kasztelach swych kościoły  
Cudzoziemcy wznosili,  
Do nich to księża i mnisi  
Lud spędzali i chrzcili.  
Ochrzczonych zasię krzyżacy  
Chłopstwem swoim uczynią  
I każdego roku nową  
Okładali daniną.  
A ci, którzy z wiary ojców  
Na tę nową nie przeszli,  
Po głębokich matecznikach  
Ukryli się, rozpierzchli,  
Wyraźbywali ostępy,  
Karczowali nowiny,  
Domostwa stawiali nowe  
Służąc bogom rodzimym,  
Ale mnisi ich dosięgli  
Pośród puszczy na ostatek,  
Liw, jak tylko się osiedli,  
Płacić musiał podatek.

Na widok oddziałów zbrojnych  
Strach poczuli przybysze.  
Porzucali swe majątki  
I siedziby swe mnisze,  
Schronią się za mur Turaidy  
Nie śmiać stawić im czoła,

Laczplexis z towarzyszami  
Opasał ich dokoła.  
Nie tak to łatwo w Turaidzie  
Dotrzeć było do wroga,  
Liczna była wewnątrz zamku  
Ciężkoobrojna załoga,  
Strzałami z kusz odpędzała  
Wojenników od twierdzy,  
Lecz Laczplexis zebrać kazał  
Mnóstwo drabin i żerdzi,  
I bezgwiezdnej którejś nocy  
Jęli pięć się na wały,  
Bój natenczas się roztoczył  
Bezlitosny, zuchwały.  
Padał trup po obu stronach,  
Raz wraz szala się waży –  
Laczplexis na czele swoich  
W proch obracał rycerzy.  
Jego mocy się nie oprze  
Hartowane żelazo,  
Widząc ja kawalerowie  
Mieczowi się przerażą.  
Dlatego porzucać zaczęła  
Swe narzędzia ze stali  
I na łaskę i nielaskę  
W ręce mu się oddali.  
Kaupo wszak nie znaleziono,  
Bowiem w Rydze przebywał  
I przez cały czas biskupiej  
Gościnności zażywał.  
Laczplexis gród jego kazał  
Zburzyć aż do podwalin,  
A kościoły i klasztory  
Porujnował i spalił,  
By na przyszłość żaden przybysz  
Miejsca tutaj nie zagrzezał.

Pomiędzy mieczownikami  
Kapłan Dytryk był także.  
Ten, schlebiając, Laczplesisa  
przekonywał wymownie,  
Że sam Kaupo ich zaprosił  
I odstąpił warownię,  
Przeto błaga, by im życie  
Jako gościom darował,  
Laczplesis jeszcze Kaupona  
Po dawnemu szanował,  
Stąd też Dytryk na ostatek  
Jego gniew udobruchał,  
Choć Liwowie powiadali,  
By przybysza nie słuchał:  
Człek ten bowiem swym językiem  
Jak najbardziej zaszkodził,  
Gdy swoimi pochlebstwami  
Setki razy ich zwodził.  
Przeto jeśli pozostali  
Ujdą śmierci paszczęce,  
Tego mnicha kłamliwego  
Niechaj odda im w ręce.  
Laczplesis Dytryka wyda  
Liwom, którzy go zatem  
Do świętego wiodą gaju  
Bogom swym na objatę,  
Lecz gdy siwy koń przez włócznię  
Miał przestąpić trzykrotnie  
I za każdym razem pierwej  
Lewą nogą jej dotknie,  
Był to znak, że i bogowie  
Gardzą owym księżyną,  
Dytryk więc w onym sposobie  
Od śmierci się wywinął.  
Zebrać kazał im Laczplesis  
Wszystkie miecze, kolczugi

I – jak stali – z gołą głową  
Popędzić ich do Rygi.  
Oddał rządy nad krainą  
Starszym w liwskim narodzie,  
Ziemiewłoda zaś z drużyną  
Pozostawił na grodzie,  
Iżby straż z Liwami społem  
Miał nad Gauji wądołem.  
Sam z Koknesem i rodzicem  
Resztę mężnych ponownie  
Skrzyknie – i lasami ruszą  
Na Lielwardów warownię.

Jak w Turaidzie – tak i tutaj  
Nie doznając przeszkody  
Nie myśleli zbrojni goście  
Niechać dobrej gospody.  
Tutaj wszakże był najgorszy  
Śród łupieżców plemienia  
Daniel Bannerow, zaiste  
Człek wyzuty z sumienia.  
On a miejscu drewnianego  
Gród zbudował kamienny  
Ponad stromym brzegiem, w który  
Bił Daugawy nurt pienny.  
Z niedostępnej tej warowni  
Gnębił wszystkich dokoła  
Napadając, okradając,  
Pałac chaty i siola.  
Widząc one bezceństwa  
Starsi rodów nierzadko  
W borach szukali schronienia  
Wespół ze swą czeladką.  
Daniel zaniechał rozboju  
I przez gońców orędzie  
Porozsyłał, że w pokoju



Ze starszyzną żyć będzie,  
przeto by zawrzeć przymierze,  
W gród zaprasza ich szczerze.  
Starsi, którzy nigdy w życiu  
Nie trudnili się zdradą,  
Usłuchawszy bezecnika,  
Do zamczyska się zjadą.  
Daniel ich w jakowymś spichrzu  
Pod murami podejmie,  
Biesiadników karmił, poił  
Rozmawiając uprzejmie.  
Raptem, kiedy jeszcze wszyscy  
Pożywali wieczerzę,  
Cichcem wymknął się ze spichrza  
I założył im dźwierze.  
Z katowskimi pacholkami  
Słomy wokół naniesie  
I ze wszystkich czterech rogów  
Podpalili przyciesie.  
Rychło ze wszystkich stron spichrza  
Płomień w górę wystrzeli.  
Zar i dym przenikał wszędzie,  
Wewnątrz ludzie krzyczeli!  
Daniel z kamratami swymi  
Stał na murach załogą,  
Z szyderczym diabelskim śmiechem  
Lubował się pożogą.  
Jednakże ów śmiech szyderczy  
W strach się rychło przemieni,  
Kiedy się wylonią jeźdźcy  
Spośród gęstej zieleni.  
Laczplesis poprzedał szyki,  
Włócznie w dłoni swej ważył,  
Posłyszawszy w spichrzu krzyki,  
Kłode we drzwiach wyważył.  
Z towarzyszami niezwłocznie

Od zagłady wybawił  
Starszych, którzy go witali,  
Jakby z nieba się zjawił.  
O zasadzce opowiedzą,  
Jaka Daniel im sprawił.  
Gniew na tego wiarołomcę  
Rozplomienił mu serce,  
Skrzyknął Laczplexis drużynę  
I oblegać jął twierdzę.  
Choć trzymali się pochmurnie  
Do ostatka przybysze,  
Po niedługim przecie szturmie  
Górę wzięli Łotysze.  
Po czym w pień Laczplexis kazal  
Wyciąć wszystkich na zamku  
Okrom Daniela, którego  
Przywiedziono bez szwanku.  
Tego oddać postanowił  
W ręce starszych swej włości,  
By mu, jako zwyczaj każe,  
Odplacili podłości.

Rychło wieść się rozprzestrzeni,  
Że Laczplexis w Lielwardzie.  
Witali go ucieszeni  
We wsi każdej i w chacie.  
We wszystkich, co byli struci,  
Wiarę w życie powróci:  
Rozproszeni w głębi lasów,  
By ich obcy nie zdybał,  
Zgromadzili się na nowo  
W swoich dawnych sadybach,  
Stamtąd w gród Lielwardy wszyscy  
Śpieszą tłumnie, jak widać,  
By za wolność podziękować,  
Laczplesisa powitać.

Na zameczysku triumfowano  
Po zwycięstwie na wojnie,  
Stary Lielwards ludzi sprosił,  
Uczętę sprawił im hojnie,  
Jedzono, tańczono, pito,  
Dzieląc zdobycz obfitą.  
Wspomną wreszcie o Danielu  
Czekającym rozprawy,  
Wyprowadzą go, położą  
Tuż nad brzegiem Daugawy,,  
Rzekąc: „Dla nas, psie niemiecki,  
Ogień miałeś w odwodzie,  
My zasię, gdyś w naszych ręku,  
Powierzamy cię wodzie.”  
Wzięli potem grubą kłodę  
I Daniela zarazem  
Do niej piętami do góry  
Przywiązali powrozem.  
Po czym śród szyderczej wrzawy  
Zepchnęli do Daugawy:  
„Poszukaj w swojej krainie  
Swoich braci, bądź laskaw,  
Razem z tobą precz popłynie  
Także wiara nienaska!”

Strach i groza ogarnęły  
Zewsząd obcych przybyszów,  
Gdy zwiedzieli się o czynach  
Bohatyra Łotyszów.  
Gdzie kto był, wszyscy do Rygi  
Z każdej cisną się strony,  
By tam, za murami tumu,  
Szukać pewnej osłony.  
Sam biskup Albert niepewnie  
Czuł się w Baltów ojczyźnie  
I że jego władza nad nią

Łacno z rąk się wyśliźnie,  
Jeśli nie pomoże świeży  
Zaciąg jego drużynie,  
Stąd do Niemiec po żołnierzy  
Na komiedze popłynie,  
Zamierzał bowiem zwerbować  
Dalsze hufce zaciężne,  
By na przyszły rok od nowa  
Podjąć trudy orężne.  
W Rydze swoim namiestnikiem  
Zamianował Kaupona,  
Który służyć miał przybyszom  
Jako wierna ochrona.  
Laczplexis, widząc, że ziemi  
Przeciwności nie grożą,  
Rozpuścił hufce po domach,  
Sam w Lielwardzie wziął stróżą.  
Tutaj, pospołu z Laimdotą,  
Żyli błogo jak wpróżdzi:  
Laimdota dom obrządzała,  
Mąż na polu się trudził.  
Umacniał kasztel ojcowski,  
Pieczę miał nad chudobą,  
Koknesis też do dom wrócił  
Biorąc Blystkę ze sobą.  
I Krakacz im towarzyszyć  
Jął do zamku z ochotą,  
„Z Bogiem” pożegnał serdecznie  
Laczplesisa z Laimdotą.  
Druh druhowi za rozstajem  
Szczęścia życzył nawzajem.  
Do zamku Runników druha  
Wiódł Wielisław. Dwaj starce  
Zamierzali żyć na wspólnej  
Gospodarce, pogwarce.  
Laczplexis zaś i Laimdota

Mogli cieszyć się sobą,  
Otoczeni mirem w ludzie,  
Sławnych czynów ozdobą!  
Nad Daugawy falą cudną  
Poznać dano im wreszcie  
Wywojowane tak trudno  
Miłowanie i szczęście!

\* \* \*

Kwiecień góry i doliny  
Odział bujną murawą,  
Wszystko co żyje w naturze  
Radowało się żwawo.  
Zda się – dla ojczyzny przeszły  
Czasy zmagañ i bólu,  
Každy w swoim domu śpieszył  
Do wiosennych prac w polu:  
Sochę związać, lemiesz ostrzyć,  
Nowy kolek wbić w płotku,  
Kangar także był na dworze  
W swoim małym ogródku.  
Kolki, gałęzie przycinał,  
Porządkował ogródek,  
Posepne nader oblicze  
Dzisiaj miał ten odludek,  
Każdą nadchodzącą chwilę  
Przeżywając niemile.  
Kłęski, których sprawcą stał się  
W swoim kraju rodzinnym,  
Równie marne mu owoce  
Przynosiły jak innym.  
Współziomkowie omijali  
Progi jego z daleka,  
A przybysze nie raczyli  
Widzieć tego człowieka.

Lecz starego obludnika  
To najgorzej bolało,  
Że Laczplesis w oczach ludu  
Wielką okrył się chwałą,  
Że z pętli, którą zaciska  
Bies – wyrwała się Błystka.  
Jego każdy dzień przybliżał  
Mękom śmierci okropnym  
I wciąż sam na sam przebywał  
Ze swym sercem niedobrym.  
Przeto niemal zadygotał,  
Gdy o słońca zachodzie  
Czyjś głos gromki go powitał  
Spoza furtki w ogrodzie.  
Podniósłszy oczy spotyka  
Na swej ścieżce Dytryka.  
„Dziw zaiste, że nawiedzasz  
To ubogie schronienie,  
Zali w zamkach murowanych  
Obrzydły ci pieczenie?”  
Taka kpina go przywita  
W pozdrowieniu ukryta.  
„Pieczenie mi nie obrzydły,  
Ale insi je zjedzą,  
Jeśli mi nie dopomożesz  
Czarodziejską swą wiedzą.  
Dam ci wszystko, na co liczysz,  
Jeśli nam jej użyczysz.” –  
Rzecz Dytryk, takie jeszcze  
Obwieści mu orędzie,  
Że do Rygi biskup Albert  
Z wielkim wojskiem przybędzie,  
Ale na nic się to nie zda  
I rycerze nie dadzą  
Rady, dopóki Laczplesis  
Pośród Baltów jest władzą.

Przeto Kangar niech wybada,  
Skąd Laczplesis moc bierze,  
Zeby mogli się na niego  
Przysposobić sapierze.  
Kangar na to, że dziesiątki  
Razy stawiał po drodze  
Junaka olbrzymów, biesy,  
I oszukał się srodze.  
Wszystkich obalił Laczplesis  
Pozostając nietknięty.  
Teraz, jeśli ciężkoobrojnyc  
Sieka mieczem jak lęty,  
Nie obchodzi to Kangara,  
Inne bowiem przyczyny  
Pobudzają go, by szczerze  
Nienawidził gardziny.  
Nie wie, jakie przedsięwzięcia  
Okażą się potrzebne,  
Może radę podpowiedzą  
Jakieś duchy służebne.  
Jeśli Dytryk nie pogardza  
Jego strzechą ubogą,  
Niech u niego zanocuje  
I pobędzie załogą.  
Na noc Kangar samojeden  
Zamknął się w swej komorze,  
Prosząc Dytryka o spokój,  
Co bądź słyszeć z niej może.  
O północy zawył wicher,  
Dom dygotał drewniany,  
Jakieś jęki, jakieś ryki  
Dobiegały zza ściany.  
Dytrykowi z przerażenia  
Wszystek włos się najeży,  
Ratował się znakiem krzyża,  
Powtarzaniem pacierzy.

Tak to Kangar przez trzy noce  
Trudził się bez ustanku,  
Aż do mnicha rzekł z powagą  
Wraz z nastaniem poranku:  
„Dniu, gdym odkrył tajemnicę,  
Bądź przeklęty w pamięci;  
My też obaj jako zdrajcy  
Zostaniemy przeklęci.  
Gdy zło złego do dalszego  
Zła czynienia przymusza,  
Słuchaj, co o Laczplesisie  
Bratnia rzecz ci dusza:  
Z niedźwiedzicy jest zrodzony,  
Nie jak inni śmiertelni.  
Ojciec jego, miły bogom,  
W leśnej mieszkał pustelni.  
Po niej uszy odziedziczył  
Razem z ciała krzepkością –  
Gdyby ktoś niedźwiedzie uszy  
W pojedynku mu obciął,  
Wówczas straciłby Laczplesis  
Swoją siłę niedźwiedzią.  
Idź, nie trzeba mi zapłaty  
Złotem, srebrem ni miedzią.”

Wiele hufców ciężkobrojnych  
Przyprowadził do Rygi  
Biskup Albert, znowu gotów  
Do wojennej fatygi.  
Znalazł się i Czarny Rycerz  
Między jego drużyną,  
Który w Niemczech od lat wielu  
Ze zbójectwa zasłynął.  
Ponoć wielką czarownicą  
Jego stała się matka  
I sztuczkami diabelskimi



Oslaniała gagatka –  
Tak, iż ciosy, strzały celne  
Nie były dlań śmiertelne.  
Jego to Dytryk zwerbował  
I uczynił dlań celem,  
By pokonał bohatera  
Niegodziwym fortem.  
Ponaglił również Kaupona,  
By z pomocą nie zwlekał  
I w nagrodę mu królestwo  
Boże w niebie przyrzekał.

\* \* \*

Któregoś dnia w swym kasztelu  
Z Laczplisem Laimdota  
Siedzieli gwarząc przy stole  
O codziennych kłopotach,  
Od jakiegoś czasu czoło  
Milej smutek omroczył,  
Nie była już tą wesołą,  
Jaka w pierwszych dniach zoczył.  
Zda się, jakieś trudne myśli  
Gromadziły się w głowie,  
Wreszcie łamiącym się głosem  
Mężowi je wypowie:  
„Laczplisie, mów jedyny,  
Co oznacza ta sprawa,  
Że mnie nieraz bez przyczyny  
Dziwny smutek napawa,  
Serce z obawy truchleje,  
Coś się za tym ukrywa  
I dlaczego tak się dzieje,  
Skorom niby szczęśliwa,  
Tak szczęśliwa, że się lękam,  
By traf jaki złowrogi

Nie rozdarł naszego szczęścia,  
Przędzy naszych dni błogiej.”  
Jeszcze junak opowieści  
Zbyt do serca nie bierze,  
Jak odźwierny im obwieści,  
Że za bramą rycerze  
Proszą, by ich wpuścić raczył  
Jako dobrych przyjaciół.  
Wyjrzał przez okno bohater –  
Tam pod bramą nieznani  
Rycerze oczekiwali,  
Śród nich Kaupo ryzanin.  
Laczplexis więc nie zwlekając  
Kazał brony podnosić  
I przybyszów z honorami  
Do zamczyska zaprosić.  
Pierwszy Kaupo rzecz wygłasza,  
Że ich biskup przysyła  
Zawrzeć pokój, by kraj cały  
Święta zgoda złączyła.  
Laczplexis nie przymuszony  
Wojny wszczynać nie pragnął,  
Przeto ładzić jął z Kauponem  
Z roztropnością przykładną.  
Już niemały czas przybysze  
Pogościli w Lielwardzie,  
Laczplexis ich podejmował  
Jako umiał najbardziej –  
Rycerskie sprawiał zabawy,  
Harce pieszo i z siodła,  
Przez ten cały czas Laimdota  
Lęku zbyć się nie mogła,  
Czarnego Rycerza zwłaszcza  
Nie znosiła osoby,  
Choć się starał przypodobać  
Jej na wszelkie sposoby.  
Któregoś razu, gdy znowu

Świętowali igrzysko  
I Czarny Rycerz bez trudu  
Pokonywał młódź wszystką,  
Podszedł też do Laczplesisa,  
By z nim walczył o lepsze,  
Ale bohater z uśmiechem  
Tę zaczepkę odeprze.  
Nie w smak było rycerzowi,  
Szyderstwami go łowi:  
Że o jego sile plotą  
Snadź koszalki-opalki  
I co o nim słyszał dotąd,  
Puste były przechwalki.  
Na te słowa wstał Laczplexis  
Z gotowością niezwłoczną  
I ciężkimi rapierami  
Bić się obaj rozpoczną.  
Laczplexis w niedbały sposób  
Opędzał się od ciosów,  
Ale rycerz ze zręcznością  
(Bo tu tkwiła zasadzka)  
Ciach! Bohatyrowi obciął  
Jedno ucho znienacka,  
Więc Laczplexis rozsierzdzony  
Z taką siłą uderza,  
Że mu rozciął z góry na dół  
Stal hartowaną pancerza,  
Struga krwi się rozpostrze,  
Miecza pękło wraz ostrze.  
Rycerz spostrzegł tę utratę,  
Czas dogodny ułowi  
I ciach! Uciął drugie ucho  
Niedźwiedzicy synowi.  
Teraz gniew już nie znał miary,  
Wroga chwycił gardzina  
I wodzili się za bary,  
Aż chodziła dziedzina.«

Trzykroć Laczpleśis wydzwigał  
Wroga w zbroi nad głową,  
Trzykroć zachwiał się, gdy tamten  
Cios mu zadał na nowo.  
Wojennicy dookoła  
Stali bladzi i niemi,  
Na ten widok, zda się, nogi  
Przyrosty im do ziemi.  
Walcząc, obaj podążyli,  
Gdzie Daugawa łśni bliska,  
Laczpleśis, napiąwszy siły,  
Zepchnął wroga z urwiska,  
Który, grzechocąc żelazem,  
Z sobą ściągnął go razem.  
Plusk się rozległ w okolicy,  
W górę fala się zdębi  
I obydwaj przeciwnicy  
Pogrążyli się w głębi.  
Dobiegł krzyk rozdzierający  
Od zamkowej komnaty,  
W tejże chwili się urwała  
Przędza życia Laimdoty.  
Promienie zachodu słońca  
W wodzie gasły już prawie,  
Gęsta mgła się na niej słała,  
Czasem rosząc się lżawie  
I żałośnie lkały fale  
Na spienionej Daugawie.  
Przygarnęła w swoje ono  
Bohatyra Łotyszów  
I mogiłę usypała,  
By spoczywał w zaciszu.

Woje Łotwy pozostali,  
Pobratymcy, rodacy,  
Po kolei legli w boju

Przeciw wrażej przemocy.  
Obcy kraj zajęli cały,  
Srogie rządy nastały.  
Jego lud umiłowany  
Stuleciami żył w jarzmie,  
Przez stulecia wszak wspominał  
Lacplesisa przyjaźnie,  
Dla ludu on nie umierał  
Spoczywając w ławicy  
Złotego piasku naprzeciw  
Lielwardów strażnicy.

Nieraz o północy ludzie  
Pilnujący przeprawy  
Widzą, jak dwaj męże toczą  
Bój na brzegu Daugawy  
I na ruinach zamczyska  
Światło w oknie rozbłyśka.  
Już ostatni zapaśników  
Od urwiska krok dzieli,  
Aż uczynią go i obaj  
Znikli w wodnej kipieli.  
Krzyk dobiega poprzez ganek,  
Gaśnie w oknie kaganek.  
Tak Lacplesis moc od wieka  
W walce z wrogiem wyteża  
I Laimdota nadal czeka  
Na zwycięstwo jej męża.  
Aż mu wróci moc niezwykła,  
Z uścisku się wywikła  
I już tylko przeciwnika  
Strąci w wodne otchłanie,  
Wówczas dzień nad Łotwą wszędzie,  
Wolność wówczas nastanie!

\* \* \*



## Przygoda z Laczplesisem

Pierwsze zetknięcie nastroiło mnie dość nieufnie.

Na dwa lata przed śmiercią Ojca Narodów i prawodawcy kultury – narodowej w formie, socjalistycznej w treści – w rok po tryumfalnym siedemdziesięcioleciu jego urodzin, półki księgarni radzieckiej i świeżo powstających wówczas KMPiK-ów uginały się pod ozdobnymi wydaniem dziedzictwa duchowego uszczęśliwionych ludów.

Nie znałem jeszcze eposu Finów i Estów, ale nawet dostępne wówczas tomiska o *batyrach* i *pahlawanach* wygrywały z tą nie za długą przecież opowieścią. Tamtych herosów od służebnych skojarzeń chroniła gruba warstwa przeszłości. Ten, dziewiętnastowieczny, nie dość omszały i wyraźnie sztuczny w swojej kompozycji – był wyjątkowo bezbronny, podobnie jak jego tytułowy bohater, gdy niegodziwy Czarny Rycerz obezwładniał go obcięciem obojga niedźwiedzich uszu. Miary dopełniał wizerunek autora w mundurze z orderami i z bujną brodą r. la Aleksander II Oswobodziciel.

Z przedmową autora, pomijaną w wielu wydaniach, zetknąłem się dopiero w wydaniu krytycznym z roku 1988, ze wstępem i komentarzami J. Rudzitis. I nie dziwota: ówczesne naiwności budzić w nas mogą życzliwe rozrzewnienie, natomiast były nie do strawienia dla wszystkich „naukowych” brązowników i prezentystów na usługach imperium.

Sporo wody upłynęło w Wiśle i Daugawie, nim doszukałem się jakiegoś klucza, jako że ów epos-nie epos, za nic mający reguły gry i recepty szkolnych poetyk stał się nie tylko manifestacją języka, ale również rodzajem kodeksu narodowego, regulaminem służby, podreżnikiem taktyki.

Nie sposób zatem traktować go jako rekonstrukcji form z odległej przeszłości, mniejsza czy tak do końca serio (*Kalevala*, *Kalevi-poeg*) ani jako zrytmizowanego lamentu nad przeszłością ginącą w oczach (*Pan Tadeusz*), lecz jako projekcję teraźniejszości (dziewiętnastowiecznej) w przeszłość – w imię upragnionej przyszłości.

Można się tutaj doszukiwać filiacji wobec głównych nurtów romantyzmu i jego lokalnych dopływów – nam rozbrzmiewać będą

echa *Grażyny*, *Konrada Wallenroda*, *Dziadów*. O zwarciu z ówczesnymi aktualiami literatury niemieckiej wyczytać można ze wstępu autora. W tle pozostaje niewymierny, katalizujący wpływ zjawiska, któremu na imię Johann Gottfried Herder i pozostający w kręgu jego idei ryski literat Garlieb Merkel z opowieścią pod zagadkowym tytułem *Vanem Imanta* (1802), przetłumaczoną z niemieckiego oryginału na łotewski w roku 1905, oraz rówieśni autorowi romantycy łotewscy – Auseklis, Saulietis, Alunans. Komunikacja przebiegać będzie jednak po torze – *Kalevala* (1835-184), *Kalevipoeg* (1862), *Lacziplesis* (1888).

Wtargnięcie Eliasa Lönnrota w materię polegało na powiązaniu kilkusetwierszowych „eposików” zapisanych od śpiewaków run (*epyllion* wg określenia Marttiego Haavio) w jedną całość, podporządkowaniu jej ludowej kosmogonii i kosmografii, z uwydatnieniem motywu walki Południa z Północą o *Sampo* – młynek szczęścia i motywu jego utraty, i – na ostatek – z legendą o Zbawicielu, synu Marjatty. Weźmy chociażby ich relacje z plcią odmienną. Mędrcomi Väinämöinenowi nie udają się zabiegi matrymonialne, „nie ma na nie głowy”, solidny fachowiec i domator, kowal Ilmarinen osiąga raczej połowiczne rezultaty, lekkoduch Lemminkäinen nie może się uskarżać na brak powodzenia, a zbuntowany przeciw całemu światu pechowiec Kullervo popelnia przez nieświadomość – kazirodztwo. Samo życie... Któż je znał lepiej od tego wiejskiego lekarza, który poza perełkami ludowego humoru inkrustował swoje dzieło zamawianiami znachorów, mnóstwem codziennej magii i świątecznego rytuału.

Lekarzem był również Friedrich Reinhold Kreutzwald, składacz *Kalevipoega*. Materia eposu prawie ta sama – zapisy trocheicznych ósmiozłgłoskowców. Ale ilość wątków mniejsza, więcej wycieczek w krainę snu i baśni, lirycznej skargi, a nawet – możemy rzec śmiało – kompleksu winy i psychoanalizy. Nie wypadalo przecież w mechaniczny sposób dublować tego, kto był pierwszy. Dlatego na pierwszym planie pozostaje mocarz – syn Kalevy, z miłością wyłączenie synowską do sponiewieranej matki Lindy, w domyśle ojczyzny. W tle grupują się jego sprzymierzeńcy i pomocnicy, i kłębią się złe moce: czarownicy, diabelstwo, wrogowie ludu estońskiego. Wia-



domo, że w ciągu wieków Estom szczęściło się mniej niż Finom i epos miał zaświadczyć wszem wobec nie tylko „jestem” czy „jesteśmy”, ale również „przeciw komu jesteście”.

W dziesięć lat po ukazaniu się *Kalevipoega* Andrejs Pumpurs rozpoczyna swoją szesnastoletnią pracę nad *Laczplesisem*. Dla nas oczywiście estoński i lotewski to dwie różne abrakadabry, dla Pumpursa estoński był językiem najbliższych sąsiadów, podobnie jak wymierający już dzisiaj liwski (z którego wzięła się u nas nazwa Inflantów). Kluczem do wykształcenia i awansu społecznego była jednak w owym miejscu i czasie znajomość niemieczyny. Kontakt z tekstem niemieckiego przekładu *Kalevipoega* stanowić mógł nakłucie intelektualne, dzwonek alarmowy. „Estowie mogą, a my, Łotysze?”

Opór zaczyna się od tworzywa. *Daina* – lotewska przyśpiewka, najmniejsza cegielka językowej pamięci narodu – ma charakter aforystyczny, liryczny, często improwizowany, jako riposta, sposób wyjścia z danej sytuacji. Cztery wersy stanowią zrytmizowane zdanie, zapamiętać je pomagają aliteracje, ale nie muszą, odpada gorset rymu. To nie wieczorne posiały przy ognisku drwali, rybaków, myśliwych. Łotewski chłop pańszczyźniany nie miał na to czasu. Pamięć zbiorową o tym, co było przed najazdem budowniczych murowanych miast i fortec zakonnych, wdeptano w ziemię. Racje i pochwałę zwycięzców głosił Henricus de Lettis – Henryk Łotysz w *Chronicon Livoniae*. Nie oczekujemy od niego obiektywnej relacji o narodzie, o którym wiedział mniej niż Gall o Polakach.

Chwalcę Kawalerów Mieczowych, gorszącego się uporem i przewrotnością pogańskich Liwów i Lettów, należało czytać na opak. Zdaniem autora liwski sojusznik mieczowników Kaupo nie wiedział, co czyni. Nie wiadomo zresztą, czy kronikarz znalazł jego prawdziwe imię, bo *Caupo* w średniowiecznej łacinie oznacza po prostu kupca, a więc zaczęło się od interesu... Nie sposób jednak uczynić zeń zdrajcę nad zdrajcami, odpowiedzialnego przed trzema światami – w górze, na ziemi i w dole – za tragiczne koleje wówczas dziesiątkowanego ludu, a w wieku XIX narodu budzącego się po wiekach niewoli.

Nie dziwny się spiętrzeniu różnorodności i anachronizmów. Pamięć *dain* nie sięga czasów podboju Bałtów, słownictwo ich nie wystarcza. Dlatego w *Laczplesisie* sąsiadują w różnych szkołach

nabyte miary wierszowe i różne treści, na różny sposób przekazywane, czasem jako sucha wzmianka kronikarska czy niemal wymijający zwrot grzecznościowy.

Znów możemy zajrzeć do wstępu. Jednakże zwróćmy uwagę na dalszą cechę eposu – widzenie geograficzne, topograficzne, operowanie mapą, krajobrazem, podziałem na tematy i zagadnienia do opracowania. Żywioty funkcjonują tu jedynie w przyrodzie, głowa romantyka i ucznia romantyków pozostaje zimna. Trudno, ale ten sposób myślenia prześwituje przez całość.

Wreszcie, jeden z najciekawszych pomysłów, nazywanie bohaterów z zamierzchłej przeszłości, w braku innych danych, imionami miejscowości znanych współcześnie. Słuch poetycki autora pozwolił mu wybrać imiona mówiące, symboliczne, budzące skojarzenia i refleksje.

Skąd jednak brać głównego bohatera, spotęgowane „ja” plemienia, nie ulegające przeciwnościom, aż do chwili wyznaczonej przez fatum?

Liczne są baśnie o osilkach, nie umiejących użyć swojej siły. Czasami dają się oni okrzesać i tak dochodzi do szczęśliwego rozwiązania. Czasami – jak fiński Kullervo – kończą szaleństwem i samozniszczeniem. Podobny ładunek tragizmu mieści w sobie dysproporcja pomiędzy siłą a świadomością syna Kalevy, bohatera Kreutzwaldowego eposu. Pumpurs uzasadnia nam na wstępie wybór swojego bohatera. Jednocześnie utożsamia się z nim, rysuje go na obraz i podobieństwo własne, i – jak się później przekonamy – całego narodu w określonej sytuacji historycznej.

Syn wiejskiego gorzelanego, urodzony w roku 1841, miał trudniejszy start życiowy niż jego wslawieni u sąsiadów poprzednicy. Piętnastolatkowi miejscowy pastor, ponoć przyjaciel Łotyśzów, odmawia prawa do dalszej edukacji. Pumpurs dwa lata pracuje na roli w warunkach jeszcze pańszczyźnianych, po czym podpisuje z właścicielem ziemskim kontrakt zobowiązujący go do dziesięciu lat pracy jako pomocnika geometry, „chłopca noszącego latę”, w zamian za przyuczenie do tego zawodu. Wędrówki jego po wsiach łotewskich trwają jednak lat czternaście. Pierwsze wiersze drukują mu w roku 1861. Przez kolejnych piętnaście lat próbuje różnych zajęć już

inteligentnych, żeni się z posażną panną, jednakże stabilizuje się dopiero w roku 1876 – zrazu jako topograf wojskowy, później oficer. Będąc w wojsku dużo podróżuje po świecie. Dużo również pisze, próbuje sił w powieści historycznej. Po powrocie z Chin i rocznym pobycie w szpitalu umiera na nowotwór złośliwy w roku 1902. Z tej maksymalnie streszczonej biografii wynika, że wybrał „czerwone”, odrzucając „czarne”, że posłużymy się określeniem Stendhala.

On i jego pokolenie udowadniałi dotychczasowym władcom, wychowawcom i sędziom, potomkom krzyżowych *kulturträgerów* – że nie są od nich gorsi. Znow możemy zajrzeć do przedmowy. Jednakże zwróćmy uwagę na dalszą cechę eposu – widzenie geograficzne, topograficzne, operowanie mapą, krajobrazem, podziałem na tematy i zagadnienia do opracowania. Ileż w nim podań ajtiologicznych, związanych z konkretnym zakątkiem kraju! Trudno, ale ten sposób myślenia prześwituje przez całość i tworzy plastyczny obraz ojczyzny, łotewską *Pieśń o ziemi naszej*.

Tak ukształtowała autora wybrana przezeń droga życiowa. Podobnie działa i rozumuje strateg, pragmatyk i wychowawca – Laczplēsis.

Do niedawna eksponowano na Łotwie i poza jej obszarem legendę formacji wojskowej, która powstała jeszcze za carów, lecz samookreśliła się jako zbrojne ramię rewolucji i przez czas jakiś zaważyła na jej losach. Mowa o strzelcach łotewskich. Losy ich były tragiczne i wśród Łotyszów dawniej i dzisiaj również budzą ambiwalentne uczucia. Możemy jednak z dużą pewnością założyć, że niejeden z nich mieścił się we wzorze osobowym autora. Podobnie jak dzisiaj (pisane w roku 1991) inteligenci łotewscy biorący czynny udział w święcie pieśni – Ligo – i noszący strój ludowy niemal jak uniform. Zjawisko to rzuca się w oczy postronnemu obserwatorowi.

Ta postać nam się sprawdza. Trudniej będzie z resztą pozytywnych bohaterów. Wprawdzie w *Kalevipoegu* byli to również statysci idący w równym szeregu za tym jedynym, jednakże same cnoty nie są w stanie ożywić literackiego obrazu. Nikłe zainteresowanie zdołają w nas obudzić strażnicy tradycji: *Lielwardis* – Wielisław i Krakacz – *Aizkrauklis*, jak również nienaganna działaczka oświatowa – *Laimdota*. W tle także pozostają pełni dobrych intencji, ale

praktycznie bezsilni bogowie Baltów. Wzór lojalności i dobrych manier *Koknesis*, bijący na głowę dufnych niemieckich panków, budzi raczej nas uśmiech, gdy się oświadcza niedawnej czarownicy *Spidali* – Błystce z zapalem osiemnastolatka. Mieści się to jednak w konwencji romantycznej lub preromantycznej, a także w ówczesnych szlazierach literatury ludowej, „księgach zbójceckich”. Uzasadnienie, którego nie szczędzi autor głównemu bohaterowi przed wyprawą na Północ (w *Kalevali* i *Kalevipoegu* motywacje są o wiele prostsze), każe wspomnieć o wędrownkach Childe Harolda...

Przestaną nas jednak dziwić pouczenia Laimdoty, gdy uprzytomnimy sobie nauki Podkomorzego o grzeczności w *Paniu Tadeuszu* – z tych samych bowiem źródeł płynęła troska obu autorów o przechowanie każdej okruszyny dziedzictwa – *primum mobile* wszystkich ich poczyniń i osiągnięć artystycznych.

Może wzbudzić za to zaciekawienie kuchnia czarownic w Diabli Czeluści, piekło, w którym gotuje się przyszłość Łotyszów. Tutaj ustna „powieść grozy”, straszne gadki pańszczyźniane znalazły swój pełny wyraz. Diabły, latawce, drobne plugastwo, obrobiony gruntownie przez etymologię ludową Lucyper – *Likcepus* tj. „czapka na bakier”, więdźmy – towarzyszki Spidali, sabat w jaskini, przypominającej raczej wielkowiejską spelunkę, dom publiczny ze starą wiedzą w charakterze licencjonowanej właścicielki.

Jednakże motywy łózek, posłania, noclegów, nader często powracające w tym niedługim utworze, nie muszą budzić skojarzeń erotycznych. Dla człowieka, który – praktycznie biorąc – wędrował przez całe życie, nieobojętne było, kiedy, gdzie i jak mu pościelać, zwłaszcza gdy stopień uznania przez gospodarzy – tradycjonalistów stanowił dla zainteresowanego czytelny sygnał adresowany do jego wrażliwości i troski o prestiż osobisty...

Podobnie z gargantuicznym śmietnikiem przy wejściu do owego domu – dziś byłby to problem ekologiczny, ale czyż wszystko da się przenieść w wiek XIII? Zostańmy raczej w wieku dziewiętnastym.

Tak widzę tę scenę: chłopski syn, wychowany w kręgu surowych pojęć protestanckich, ogląda wielkie portowe i handlowe miasto, grzeszny Babilon, w którym wszystko można dostać za pieniądze, hoże dziewczęta wiejskie obsługują zblazowanych paniczyków, wśród

nich jakaś fascynująca piękność, Spidala – Blystka, może nie obojętna autorowi. Nie na próżno jedna z ulic starej Rygi nosiła nazwę „ulicy Grzeszników”, obecnie tryumfalnie przywróconą.

*Szkoda tej czarownicy na stos* – i zostanie ocalona, wyzwolona od fatalnego cyrografu, podobnie jak cały lud pańszczyźniany płci obojej. Nie ma tu miejsca na sny ni kompleksy takie jak w *Kalevi-poegu*.

Nie ostoi się za to zdrajca Kangar, uwikłany we własnym kłamstwie: nikt nie wierzy w prawdopodobieństwo psychologiczne takiego wieszczka, rzec by można – w odległej przeszłości. Natomiast o zaklamanych „ślug tronu i ołtarza” autor ocierał się osobiście, kto wie, może to była jego zemsta na owym „przyjacielu Łotyszów”, który go zbesztal za niewłaściwe aspiracje. Dante rozprawiał się w sposób podobny, jednakże każn zdrajcy pozostaje wewnętrzną sprawą piekła. Autor pokazuje nam jedynie jego męki moralne...

W zestawieniu z nim na plan dalszy schodzą historyczni adwersarze: biskup Albert, Dytryk, Daniel Bannerow, Kaupo, a nawet papież Innocenty III, potraktowany jako się wśród porządnym luteranów godziło. Ale to Kangar wyjawia najważniejszą tajemnicę, przyczyniając się do śmierci bohatera. Proponuję odczytanie tego symbolu: utrata uszów to ogłuchnięcie na język ojczysty, na głos swojego ludu, wynarodowienie.

Zwróćmy uwagę na obfite użytkowanie trzech planów: ziemia jest tym naturalnym, ale równie często wykorzystywane są zarówno przestworza jak i podziemia, wspinanie się na górę i penetracja jaskiń – czyż nie jest to amplituda nastrojów, krajobraz duchowy? „Być albo nie być” Łotyszów jest przede wszystkim faktem wewnętrznym, budzeniem świadomości.

Na uwagę zasługuje również symbolika „wód śmierci” – dwukrotnie pogrąży się w nich Laczplexis – za pierwszym razem ocalają go bogowie, czyli to co pozostało z tradycji, za drugim wiara drugą wiara, że Łotysze zdołają wybić się na niepodległość. Ogląda je również w środku opowieści – przez szybę w oknie zatopionego zamczyska. Wtedy jednak ma przy sobie depozyt tradycji, utajoną w podziemiu bibliotekę rodu Runników.

Starożytność zwojów, pokazywanych przez Laimdotę, to listek figowy na użytek liberalizującego cenzora. Mamy tu do czynienia z abecadłem ludowładztwa wykładanym przez człowieka w mundurze, pozostającego na służbie u najjaśniejszego autokraty.

Jednakże niekiedy cenzura przypominała o swoim istnieniu. Z pierwszej pieśni wykreślono np. takie zdanie:

Boć wiadoma nam nauka  
Chrysta idąca ze Wschodu.

Mówi to Perkon, a więc osoba niepowołana. Zresztą, a nuż cenzorowi chodziło o poprawne stosunki między urzędowym prawosławiem „ze Wschodu”, a luterzańskimi potomkami Krzyżaków. I to możliwe.

Wykreślono również zakończenie:

Zali siwy Ojciec Losów  
Zgromadzi ich kiedyś jeszcze?

Tak tęsknić do restytucji pogaństwa?

W pieśni trzeciej dostrzeżono jednakże bardziej wolnomyślne akcenty. Ofiarą padły wersy:

Czas to wieczność. I błędnym byłaby mniemaniem  
Myśl, że jest wieczność inna poza tym kołem czasu.

Człowieczeństwo żyć będzie póty, dopóki trwa ziemia.  
Przeto dla tego wielkiego nieśmiertelnego plemienia  
Trudzić się, wspierać je, kiedy pnie się ku doskonałości  
Coraz wyżej, z tą myślą w sercu żyć i umierać –  
To cel każdego człowieka w jego przelotnym istnieniu.

Ołówek cenzorski wykreślał również uwagi na temat świętoszków, wybuch gniewu Laczplesisa, gdy ten się dowiedział z ust Kangara o wyjeździe Laimdoty, a nawet w niektórych miejscach sam wyraz „Niemiec”. Nie nasze to już dziś kłopoty.

Wróćmy jednak do reszty „epickich legitymacji”. Choćby wiernienia – co innego dochowało się w zapisach krzyżackich misjonarzy, a co innego ulubiała sobie pieśń ludowa. Nie próbujmy tu dopatrywać się wyraźnej hierarchii czy podziału funkcji opiekuńczych, chociaż wajdelotom z krzyżackich kronik walnie dopomógł Maciej Strykowski i późniejsi erudyci zaprawieni na greckich i łacińskich wzorach. Ale, jak wiemy, z zapisami mitologii słowiańskiej nie jest o wiele lepiej.

Kosmogoniczne opowieści o Bogu i Diabie, jako parze budowniczych tego świata, bliźniaków, z których drugi jest pechowym naśladowcą – *tricksterem*, dadzą się wysledzić w folklorze wielu ludów północnej półkuli (z indiańskim włącznie), rodowód ich jest zatem nader archaiczny. Nie dziwota, że miały długi żywot wśród ludu nawracanego *ferro ignique*.

Równie archaicznie prezentują się wiedźmy. Hulają bezkarnie, rządzą faktycznie zjawiskami przyrody (podobnie jak fińskie *kapeet* czy słowiańscy *planetnicy*) nie tylko podczas tułaczki Laczplesisa po fantastycznych regionach Północy (których rodowodu nietrudno dopatrzeć się u starożytnych i średniowiecznych kosmografów, a na ostatek – Olausu Magnusa w jego *Historia de gentibus septentrionalibus*) ale właściwie od samego początku eposu. Co więcej, ich przedsięwzięcia *ad hoc* przeciw Laczplesisowi i jego przyjacielom wpisują się trwale w porządek kosmiczny (jak np. wyspa, a raczej znana już arabskim żeglarzom góra magnesowa, przyciągająca okręty, którą zapowiada Córa Wiatru Północnego). Pełnią one rolę rozgniewanych bogiń miotających nawami bohaterów *Odysei* i *Eneidy*. Ma to zarówno posmak archaiczny, rzecz by, z epoki matriarchatu, ale też i odzwierciedla beznadziejność egzystencji ludu niewolonego przez wieki. Jednakże zrządzeniem Ojca Losów i, rzecz jasna, autora pojawia się Laczplesis – urodzony przywódca, spokojny, przytomny i zdeterminowany – i daje sobie radę. Zresztą, zaznaczmy tutaj, jedynie stara wiedźma i jej koszmarni synowie, zgodnie z logiką baśni, zostają fizycznie wyeliminowani przez bohatera. Można ich umieścić całkowicie w królestwie pokonanych lęków.

W perypetiach Laimdoty i Koknesisa, a także samego Laczplesisa można się też dopatrzeć wątków z romansów rycerskich, które

w tym czasie zdążyły ewoluować w stronę literatury ludowej, jarmarcznej, nieomal sensacyjnej, a zatem stanowiącej pokusę dla gawędziarzy ludowych. Narracja na różnych planach wyprzedza wypadki, później do nich powraca. Co więcej, autor stosuje retardację, odciąga bohaterów od głównego ciągu wydarzeń, stara się jak najdłużej zawieszać uwagę czytelnika. Znamy te sposoby. *Omne tulit punctum, qui miscuit utile dulci.*

Nie wadzi to zgoła głównemu bohaterowi. Jest on *par excellence* k u l t u r o w y. Dlatego – rozpiętemu pomiędzy baśnią, historią i dniem powszednim XIX wieku – jesteśmy skłonni wierzyć mu bardziej niż np. Skrzetuskiemu z *Ogniem i mieczem*, choć to także mit i epos. Co więcej, teatr wydarzeń lat ostatnich daje nam sposobność uzmysłowienia sobie na nowo historycznej roli takich postaci, jak nikiemny Kangar i zgoła podobny do mechanicznego robota Czarny Rycerz. Przecież ukazują się nam bez figowego listka...

Ale równocześnie ufamy intuicji autora i podzielamy jego wiarę, wyrażoną w finalnym przesłaniu eposu.

*Tekst przygotowany na II Sesję Tłumaczy i Wydawców Literatury Krajów Nadbałtyckich, Gdańsk 24-26 listopada 1992 r. Umieszczony w zbiorze materiałów „Pogranicze – literatura odzyskanych znaczeń” wydanym przez Nadbałtyckie Centrum Kultury, Gdańsk 1994 Copyright by Nadbałtyckie Centrum Kultury. Publikuję z nieuniknionymi po latach skrótami i uzupełnieniami. JL*



## Słowniczek

Uwaga ogólna: podobnie jak starożytna łacina i greka, dzisiejsze języki Bałtów zachowały w mianowniku l. poj. rzeczowników rodzaju męskiego (i tylko w nim) końcówkę –s (po miękkiej spółgłosce – sz. Po spółgłosce w ogóle jest ona prawie niesłyszalna. Radzimy sobie z antykiem odmieniając: Achilles, Achilleśa, Achillesowi. Rządziej Achilla, Achillowi, zwłaszcza w nagłej potrzebie, narzuconej przez rytm przekładu poezji... A po lotewsku np. dopełniacz od imienia i nazwiska Janis Peters, Imants Auziņš – pisze się Jana Petera, Imanta Auzina. Ale od Lačplešis będzie już Lačpleša.

Rosjanie, bardziej oswojeni z tym problemem, transkrybują – Imant Auzyń, Imanta Auzynia, Jania Petera. I są bliżsi rzeczywistości. A Lačplešis pozostaje Łaczplesisem (z płynnym ł, którego my nie wymawiamy, używając różnych ua, ue). To już lepiej brzmiałoby warszawskie – chodziły, robiły.

Dlatego postanowiłem pójść wbrew mechanicznej regule: piszę Łaczplesis, a w wypadkach występowania w imionach osobowych końcówki mianownika –s po spółgłosce, utracam ją, unikając absurdalnego wtykania –s we wszystkich przypadkach, w których ono nie występuje. Pisownię oryginalną przytaczam jedynie w słowniczku. W związku z tym raz jeden podaję w tekście utworu nieznaną bliżej czytelnikowi polskiemu nazwę rzeki *Kegums* tak jak się ją w przybliżeniu wymawia – Ciegums. Przecinki pod, rządziej nad spółgłoską pełnią funkcję zmiękczej. A więc g = dz, k = ć, l = plynne ł, l = miękkie l, n = ń. Samo i nie zmiękcza poprzedzającej spółgłoski, twardo brzmią č (cz), š (sz), z (ż). Kreska oznacza długą samogłoskę. Prawidłowa wymowa wymaga większych wtajemniczeń, a moja znajomość języka lotewskiego jest raczej bierna i niedoskonała.

Założyłem również, że imiona mówiące będą mówiły możliwie najwięcej. Nie można przecież co chwilę zaglądać do słowniczka. Dlatego poszedłem na radykalne spolszczenia.

W układaniu słowniczka posiłkowałem się informacjami z następujących wydań i przekładów:

Andrejs Pumpurs Lačplesis, Latvju tautas varonis. Tautas eposs. Ar Jazepa Rudziša ievadapcerejumu un komentariem. Riga „Zinatne” 1988;  
Riādīē Ģōēd’ōd Ēr-d’ēlncn, Ēm’ūrnēcē írdiāiūē āldīē. Ģīdīāi ē r n ēm’ūrnēiāi Ē ģāēcēr Ēd’ūēiâr. Riga „Liesma” 1983;  
Radegast Parolek Souboj nad propastí *aneb* Hrdinský příběh o lotyšskem silakovi Lačplesisovi a jeho moudré nevěstě sličné Laimdotē vypravuje... Albatros Praha 1987.

Aizkrauklis – imię utworzone od Aizkraukle, nazwy starego grodu Liwów (w kronice Henryka Łotysza *Ascrade*) pomiędzy Lielwarde a Koknese, tłumacząc je jako „Krakacz” ze względu na onomatopieczne skojarzenie z czasownikiem *kraukt* «krakać» i rzeczownikiem *krauklis* «kruk;

Białomorze, *Balta jura* – Bałtyk;

bies, *jods*, zob. diabeł, w pieśni IV ma cechy bajecznego smoka – wielogłowość;

Bisurman – w oryginale *moris*, Maur, Murzyn;

Blystka, córka Aizkrauklisa – zob. Spidala;

bogowie Bałtów – *Baltijas dievi*, bogowie Bałtyki tj. kraju Jaćwiegów, Litwinów, Łotyszów i Prusów;

borealny – północny;

Bożyce, Bożęta – synowie boży;

Burtnieks – lit. *burtininkas*, czarownik, znawca run czyli magicznych znaków pisma, por. burtować «czarować». *Burtnieku ezers* – «jezioro czarowników» na północy Łotwy użyczyło imienia mówiącego bohaterowi, dla którego zapożyczyłem polskiego odpowiednika «runnik» z tragedii Norwida”Kraukus” (JL);

chodziwy – epitet konia;

Czarny Rycerz, *Tumšais bruneniēks* «Ciemny rycerz» – motyw nieobecny w folklorze łotewskim, stanowiący kłamrę kompozycji autorskiej;

czechło – nakrycie, przeszcieradło;

- Daniel Bannerow – lennik biskupa Alberta, „Bannerow” interpola-  
cja z w. XVI w kronice Henryka Łotysza, gród drewniany  
w Lielwarde spalili krzyżowcy w r. 1205, Daniel zamieszkał  
w nim w rok później;
- Dawca losów – *Liktena tevs* t.j. ojciec losów, u autora – naczelne  
bóstwo Bałtów;
- dąb – w lotewskich pieśniach ludowych symbolizuje męstwo i mę-  
skość;
- diabelec – wyzwisko ludowe;
- Diabelska Czeluść – legendy z nią związane dotyczą również in-  
nych rzek na Łotwie;
- diabeł – odziedziczony po pogańskich wierzeniach *velns* por. łac.  
*faunus* jest to raczej duch leśny jak fiński *hiisi* czy ros. *ѣлѣ́е*,  
natomiast *jods*, bliski etymologicznie litewskiemu *juodas*  
„czarny” jest jednoznacznie zły, w rozmaitych postaciach, por.  
bies;
- Dobroch, *Dabrelis*, u Henryka Łotysza *Dabrelus* – Łotysz, wódz  
Liwów na grodzie w Satezele nad Gaują;
- Dola – *Laima, Laime*, «szczęście», dawczyni pomyślności;
- Domowik, *Ciemnieks* – duch opiekuńczy domostwa, u Macieja Stryj-  
kowskiego Ziemiennik;
- dusze poległych wojaków – w tradycji nordyckiej (*Edda*), fińskiej  
i bałtyckiej toczą pojedynki na miecze w czasie migotania zórz  
polarnych;
- Dytryk, Dietrich, *Theodoricus*, lot. *Diterihs* – postać historyczna,  
pomocnik biskupa Meinharda, w latach 1184-1196 prowadził  
misje wśród Łotyszów, założyciel zakonu kawalerów miecz-  
owych, poniósł śmierć w r. 1219 w walce z Estami;
- Dziatwa bogów i Perkona – *dievu un Perkona deli* t.j. synowie,  
podobnie jak *Saules meitas*, córki Słońcepani, która jest na  
Łotwie rodzaju żeńskiego, tworzą dwie kategorie bóstw stale  
obecnych w pieśniach ludowych, a zwłaszcza w obrzędach  
weselnych;
- Henryk Łotysz, łac. *Henricus de Lettis* – autor dzieła *Chronicon  
Livoniae* (1224-1226), apologeta krucjaty przeciw Baltom,  
narodowość nieznana;

Ikszkile, *Ikskile* – gród Liwów z zamkiem krzyżackim, częściowo zatopiony przez zbiornik retencyjny na Daugawie;

inkluz, łac. *diabolus inclusus* – «nosiciel bogactwa», łot. *pukis*, szw. *bjära*, fiń. *para* – latawiec, demon na usługach czarownika, kradnący mleko krowom sąsiadów, utożsamiany z piorunem kulistym, „umiędzynarodowiony” przez średniowieczny podręcznik dla spowiedników *Elucidarium*.

Jutrznia, *Austra* – Jutrzenka;

Kalapuisis – *Kal(ev)a+puisis*, «chłopak», est. *Kalevipoeg*, «syn Kalevy», olbrzym i mocarz, centralna postać pieśni epickich Estów, zebranych w jedno przez F. R. Kreutzwalda;

Kangar, *Kangars* – wieszczek i znachor, któremu autor nadał to imię od lokalnej, a również pospolitej nazwy lesistych wzgórz – *Kangari*, ponoć pochodzenia liwskiego, mogła jednak brzmieć pierwotnie *kalngari*, podobnie jak ros. *о́тєѣи́дїѣ*, które Vasmer wywodzi od fińskiego *kalma* «śmierć, grób» + *kari* «skała»; brzmi to efektownie, ale skała to nie kopiec mogilny, a o taki jedynie mogło chodzić w tych stronach (JL);

Kangarów góry – zob. Kangar;

kasztel – zamek, gród;

Kaupo – u Henryka Łotysza *Caupo*, średniow. łac. «kupiec», wódz Liwów, później sprzymierzeniec krzyżowców, zmarł w 1217;

koga, w łacinie średniowiecznej *coga*, *coqua* por. łot. kugis – statek morski;

Koknesis – „Drzewonośca” – imię bohatera utworzone przez autora od nazwy grodu Koknese – może «miejsce splawu drzewa», krzyżowcy nazwali go Kogenhusen tj. «dom statków»;

koltryny, wł. l. mn. *coltrine* – «zasłony, kobierce»;

komiega – płaskodenna łódź, dłubanka, tutaj – statek, Walery Przyborowski nawet wikingów wyposażył w „kumingi”, ale to wyraz zapożyczony u Tatarów (JL);

Krywe – naczelnny kapłan. Al. Brückner sądzi, że to po prostu nazwa kluki-krzywuli, którą zwolowano lud na zgromadzenia;

kunigs – król, pan, pożyczka gocka u Baltów i Słowian, por. lit. kuni-gas «król», łot. kungs «pan», pol. ksiądz;

Kwiecień – *Ziedonis*, poetycka personifikacja wiosny;

- Laczausis – *Lačausis*, «niedźwiedziouchy»;
- Laczplešis – *Lačplešis*, dosłownie «rozdzierający niedźwiedzia»;
- Laimdota – dana przez losy, bogdanka;
- Laima, Laime – por. Dola;
- Laiminia – *Laimina*, zdrobnienie od *Laima*, *Laime* «Dola, Los»;
- latawiec, *pukis* – por. inkluz;
- Liczypiór – *Likcepurs*, «czapka na bakier» od *Lucyper*, *Lucifer*, przywódca hufców diabelskich;
- Lielwarde, *Lielvarde*, wym. lyjelwarde – miejscowość nad Daugawą z grodem, założonym przez ugrofińskich Liwów, w roku 1205 zdobytym i spalonym przez kawalerów mieczowych, którzy następnie wybudowany zamek nazwali Lehnwart – „Straż lenna”. Lielwarde w etymologii ludowej oznaczałyby więc „Wielką strażnicę”. A. Pumpurs wywiódł z niej imię właściciela;
- Lielward(i)s „Wielkie słowo”, które pozwoliłem sobie przekształcić na „Wielisław”. J.L.
- ligasze, *ligusoni* – znani z umowy krzyżacko-pruskiej z r. 1249, traktowani na równi z wajdelotami, ponoć oplakiwali zmarłych w czasie pogrzebu; brak bezpośrednich świadectw o nich na Łotwie;
- Ligo – u autora bóstwo pieśni, nie potwierdzone w źródłach, w *Vānem Imanta* G. Merkela – bóstwo uciechy, więc raczej literacki rodowód;
- Ligów dzień, Ligowa nocka – noc z 23 na 24 czerwca, prastare święto kalendarzowe najdłuższego dnia w roku z paleniem ognisk i puszczaniem wianków na wodę, zapisano ok. 35 000 pieśni świętojańskich (*Janu dziesmas*);
- lipa – w lotewskich pieśniach ludowych symbolizuje kobiecość;
- Liwowie – lud bałtyckofiński, ostatnie zapisy języka liwskiego na Łotwie pochodzą sprzed roku 1939;
- Macierz Morza, *Juras mate* – wspominana w pieśniach ludowych, zaklęciach i rzadziej w baśniach;
- manele – kosztowności;
- miedzianka, gniewosz płamisty – gryzie zajadle i dusi drobne zwierzęta, wąż niejadowity, z racji tej agresywności przypisywano mu cechy demoniczne, dziś pod całkowitą ochroną;

Modra Góra, *Zilais kalns* – nazwa wielu wzgórz na Łotwie, naj-  
 wyższe w Mujanach pod Valmierą, 127 m n.p.m. Wzmianka  
 zaczerpnięta przez autora z *Vanem Imanta G. Merkela*;  
 niecham zawodu – wyrzekam się rywalizacji;  
 Niedźwiedziobójca, Niedźwiedziouchy – zob. *Laczplesis*;  
 Nogcypiór – *Nagcepurs* «czapka z paznokci», zob. *Liczypiór*;  
 oje – podwójny dyszel, por. prasłowo indeur. *oyas*;  
 Opiekun Gajów – *Puškaitis*, zapożyczony z Macieja Strykowski-  
 go i innych siedemnastowiecznych erudyków;  
 Otrzęp – *Antrimps*, bóstwo morza, nie ma go w mitologii lotewskiej,  
 są dane o jego istnieniu u Prusów;  
 Panna Północy – *Zielmeita* – Córka, panna Wiatru Północnego,  
 Mroziela (*Zielmis*), męskiej personifikacji Północy, częsty  
 motyw dain i baśni ludowych;  
 panosza – drobny szlachcic, giermek, nazwa raczej pogardliwa, stąd  
 i czasownik «panoszyć się»;  
 Peipus – jezioro na pograniczu ziem Estów, Łotwy i Rusi, dokąd  
 mogło się rozciągać władztwo Kalapuisisa;  
 Perkon – *Perkons* – lit. *Perkunas*, słow. *Perun*, pol. piorun „bijący”  
 por. prać – bóstwo burzy i pochmurnego nieba; tu pełni nawet  
 funkcje demiurga, każąc zwierzętom żłobić koryto Daugawy;  
 Perse – dopływ Daugawy z progami skalnymi;  
 piędzimąż, piędzimęzyk – karzeł;  
 Pkiel – *Pakols* – bóg zmarłych i piekła, ze źródeł pruskich, może po-  
 zyczka z kazań polskich misjonarzy, pamiętam skądś formę *Po-  
 klus*, por. w pieśni wielkanocnej „Starostę skował pkielnego”;  
 pokucie – zaszczytne siedzisko, tron;  
 popaśnica – nalożnica;  
 posoch – kij z nacięciami, berło, różdżka;  
 postoly – chodaki, łapcie z kory, lyka lub ze skóry, kurpie, od „apo-  
 stol”; Kryński, Karłowicz, Niedźwiedzki, *Sl. jęz. pol. Wwa*  
 1900. Chyba o „obuwii pątników”, por. *ęřěčęč dľđľöččľ*  
 i lac. *caliga* «chodak» a także *per pedes Apostolorum*;  
 Potrzęp – *Patrimps*, *Potrimps* – opiekun rolnictwa. Notowany w źró-  
 dłach pruskich. W bardzo starej polskiej piosence ludowej tra-  
 fiło mi się przezwisko Potrębaczek;

przylusza – należy się, przystoi;  
 psiogłowcy, *sunpurni*, kynocefale – Hezjod (w. VII p.n.e.) umieszczał je w Etiopii, Ktezjasz (ok. 440-380 p.n.e.) w Indiach, chodziło prawdopodobnie o pawiany, w folklorze bałtyckim są to leśne wilkolaki pożerające ludzi;  
 Runnik – zob. Burtnieks;  
 Rusińsz, *Rusinš*, u Henryka Łotysza *Russinus* – wódz łatgalski, jeden z przywódców powstania Łotyszów;  
 Rydzynia, *Ridzina* – dopływ Daugawy, zlokalizowany na obszarze Starej Rygi, termin jako zdrobnienie – wtórny, a nie pierwotny wobec nazwy miasta, jak wynikałoby z tekstu (JL);  
 Salaspils – miejscowość pod Rygą nad brzegiem Daugawy, miejsce bitwy pod Kircholmem, zalane częściowo przez zbiornik retencyjny, w czasie ostatniej wojny był tu hitlerowski obóz zagłady, upamiętniony wielkim pomnikiem;  
 Saule – zob. Słońcepani;  
 sapierz – rywal, przeciwnik;  
 sepet – kufer;  
 Serene, miejscowość, z której pochodzi *Sereniete*, współniczka wypraw Błystki;  
 Siewierzanka – zob. Panna Północy;  
 Skaloróżka – *Staburadze*, *Stabradze* – bajeczna strażniczka wielkiego głazu *Staburags* – Róg Skalny na brzegu Daugawy, dziś pogrążonego na dnie zbiornika retencyjnego, również jedna z jego nazw;  
 Skoczko w górę, skoczko na dół, *Augšlecite*, *Zemlecite* – początek piosenki ludowej, zapraszającej tutaj Matkę Weli do wnętrza gumna; Radegast Parolek, czeski tłumacz eposu, rozszyfruje ją w postaci żabki;  
 Słońcepani – w jęz. bałtyckich *Saule* jest rodzaju żeńskiego, matką córek, opiekunką kobiet;  
 Spidala – od *spidet* «świecić, jaśnieć, błyszczeć, olśniewać», kojarzy się również ze *spigana* «czarownica». Ta postać zaczęła żyć własnym życiem w literaturze łotewskiej i uzyskiwać nowe znaczenia jak np. w dramacie Janisa Rainisa *Uguns un nakts* „Ogień i noc”. Nam niestety kojarzy się z marką fabryczną przenośnych

odbiorników radiowych – Spidola. To był powód, dla którego  
 pozwoliłem sobie nadać jej imię mówiące – Blystka;  
 stolem, *milzis* – kasz. olbrzym;  
 Sund – tutaj zapewne cieśnina pomiędzy Saaremaa, a przylądkiem  
 Kolka;  
 szwank – szkoda, uszczerbek;  
 śpyża, spiża – żywność;  
 śreżoga – lśnienie, migotanie;  
 truna – trumna;  
 trzem – pałac;  
 tucza – nawałnica, chmura burzowa;  
 Turaida – zamek krzyżacki nad rzeką Gaują, na miejscu dawniejsze-  
 go grodu Liwów;  
 Uzyńsz, *Uzinš, Usinš*, – bóstwo opiekujące się pszczołami jak rów-  
 nież końmi; później funkcję tę przejął *Jurgis* czyli święty Je-  
 rzy (z uwagi na kalendarzowy dzień wiosennego wypasu);  
 wadzić – zawadzać, przeszkadzać;  
 wajdelota – kapłan pogański u Białych;  
 warza – gotowana strawa;  
 Weli, *veli* – dusze umarłych, *Velu laiks* – święto Zaduszek, obcho-  
 dzone podobnie jak Dziady na Litwie, z tą różnicą, że dusze  
 zapraszane są do pomieszczeń gospodarskich;  
 Wicher, Wichrzysko – tutaj *Viesulis*, spersonifikowana trąba powietrz-  
 na;  
 Widuwed, *Viduveds* – protoplasta Białych pierwszy raz wspomnia-  
 ny w książce Erazma Stelli *De Borussiae antiquitatibus* w  
 pocz. XVI w., po czym w kronice Macieja Strykowskiego  
 (1582) spotykamy imię Wedenuto, Widnutos, Veidenutos Ala-  
 nus (a także Litwin), po czym rozpowszechniła się forma Waj-  
 dewutas i uległa dalszej obróbce. Geneza imienia *Viduveds*  
 raczej poetycka niż historyczna;  
 Wielisławic – zob. Lielward(i)s;  
 wilkołak, *vilkats, vilkacis* – kozuchy wilkołaków wywracane sier-  
 ścią na wierzch służyły im do szybkiej przemiany w wilka;  
 Zacność, *Tikla* – u autora stróżka obyczajów; przy miernej znajo-  
 mości języka lot. i obfitości skojarzeń takich jak *ticet* «wie-



rzyć», *tikt* «osiągnąć cel, dojść do czegoś», *tikt* «podoać się», *tiksms* «błogi», *tikums* «cnota», przypuszczam, że inspiracją było tu imię Tekla (z gr. *Theoklea* «Boguchwała»), szczególnie popularne w Kościołach Wschodu i wierzeniach ludowych dzięki apokryficznym „Dziejom Pawła i Tekli” wzmiankowanym u Tertuliana i zawierającym pochwałę dziewictwa. (JL);  
 Zdarzbóg – życzenie pomyślności i o nie tutaj chodzi, w oryginale *likop* por. polskie *litkup*, niem. *Leihkauf* «pijatyka „na szczęście” po zawartej transakcji»;  
 Ziemiwłód, *Taluvaldis*, Talwald «władający daleko», u Henryka Łotysza *Thalibaldus* – w eposie jeden z przywódców powstania, źródła tego nie potwierdzają;  
 żabska – właściwie ropuchy – *rupuces*, *rupuči*, *krupji* – u Bałtów początkowo czczono jako święte stworzenia (podobnie jak zaskrońce). W krainie jezior i bagien symbolizowały wiosenne emocje i budzenie się życia. Nieprzypadkowo w *Panu Tadeuszu* mamy zachwyty nad żabim koncertem, a Słowacki ironizuje na temat „poetycznej na Litwie ropuchy”. Dopiero z nastaniem polowań na czarownice uznano je za pomocników a nawet za wcielenia wiedźm. Stąd litewska *rupuce* podobnie jak fińska *komna* stanowią dziś mocne wyzwiska w tych językach;  
 żenąć – pędzić, gnać, gonić;  
 żerca – wieszczek, ofiarnik;  
 żmij – smok.



## Spis treści

Od redakcji	7
Od tłumacza	9
Andrejs Pumpurs i korzenie Laczplesisa	11
Od autora	17
Laczplesis	25
Pieśń pierwsza	25
Pieśń druga	35
Pieśń trzecia	65
Pieśń czwarta	95
Pieśń piąta	127
Pieśń szósta	147
Przygoda z Laczplesisem	183
Słowniczek	193
Spis treści	203

